



**pomnik
gminnego
marnotraw-
stwa**



dworusy



**prywatne
piekło**



**stragan
pod 13**

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

3

(79)

KONTAKTY

18.IV.1982

Cena 12 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

Zażenowany, nieufny, staje w drzwiach Urzędu miętosząc czapkę. Za plecami ma sekretarkę, brunetkę, która jakby siłą wpycha go do naczelnika Harasimowicza.

— Ja ze skargą — przelamuje się Dębicki, robiąc wyraźny ukłon.

Naczelnik wskazuje ręką fotel, w który bez słowa opada niepewny chłopina, kładąc na stoliku czapkę.

— Papiery składałem na zgrabiarce — przerywa milczenie. — Ludzie coś dostają, a ja niby od macochy...

**chętnie
ją
wydoję**

HENRYK MAZIEJUK

— Pan nie dostanie, pan nie masz traktora — ucina krótko naczelnik, rozpoznawszy petenta, chłopca z Czapli, którego kiedyś nawet odwiedził.

Dębicki, tracąc nadzieję, jakby głębiej zapada w miękki fotel. Kiwa raz i drugi głową z grymasem dezaprobaty na twarzy.

— Wiem, że tych sprzętów mało i prędko ich więcej nie będzie — zmienia ton, bacznie obserwując

skargi są bez- partyjne

Rozmowa z Włodzimierzem Michalukiem, zastępcą członka KC, I sekretarzem KW PZPR w Łomży, członkiem Komisji Wniosków, Skarg i Sygnałów od Ludności KC PZPR.

— Jaką rolę w działalności instancji partyjnej pełnią komisje problemowe?

— Skład Komitetu Centralnego i niższych instancji ograniczają przepisy statutu. Ale nawet najbardziej demokratyczne wybory nie gwarantują, że w ich składzie znajdą się fachowcy z różnych dziedzin życia; niezbędni, jeśli partia ma oddziaływać na całokształt życia społecznego. Dlatego właśnie powołuje się przy instancjach wszystkich stopni komisje problemowe. Partia bowiem chce być jak najbliżej spraw ludzkich.

— Kto wchodzi w skład komisji?

— Przede wszystkim członkowie i zastępcy członków instancji. Jeśli z analizy składu od strony społeczno-zawodowej wynika, że nie ma w niej specjalisty z jakiejś dziedziny, to — na podstawie rekomendacji organizacji partyjnych, po wcześniejszych konsultacjach — włącza się jeszcze aktywistów społecznych.

— Komisje problemowe to już tradycyjna forma pracy partyjnej. Czy po Nadzwyczajnym Zjeździe zaznaczyły się tu jakieś zmiany?

— To za krótki okres, by dokonywać ocen. Po IX Zjeździe wzrosła tylko ich liczba; obecnie działa około dwudziestu komisji. Niektóre z nich, na przykład górniczą, kobiecą powołano w okresie późniejszym.

— Jakie są ich główne zadania?

— Przygotowują opinie, materiały dla instancji partyjnych lub organów wykonawczych; projekty uchwał partyjnych, kontrolują ich realizację w terenie; inspirować działalność instancji niższych szczebli. To gremium formułuje również wnioski pod adresem administracji państwowej, gospodarczej, jeśli dany problem wymaga rozwiązania prawnego. Ale w takich przypadkach nie zajmują decydującego stanowiska; pełnią jedynie rolę doradców.

— Komisja, w skład której zostaliście wybrani na II Plenum KC PZPR, jest wśród nich najważniejszą. Tu właśnie, jak na kardiogramie, najlepiej dostrzeżać się nieprawidłowości pulsu życia społecznego.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

CIĄG DALSZY NA STR. 4

MUZEUM ROLNICTWA w Ciechanowcu rozbudowywany jest z roku na rok, chociaż budynki ciągle ma te same. W ostatnim czasie jego założyciel wysłał z propozycją utworzenia Muzeum Weterynarii, dziedziny wiedzy, bez której trudno sobie wyobrazić prawidłowy rozwój wsi. Ciechanowiecka placówka otoczy opieką i ocali dla potomnych stare igły weterynaryjne, sposoby leczenia zwierząt przy pomocy zamierzających, ponoć skutecznych praktyk, które od wieków zwalczane były przez „uczone podręczniki”, magiczne zaklęcia na pozbycie się pomoru trzody chlewnej i bydła mlecznego, wypędzenia ze wsi zarazy.

Organizatorzy placówki zwracają się z gorącym apelem do wszystkich znawców tej dziedziny oraz przygodnych posiadaczy eksponatów, mieszkających pod dowolną szerokością geograficzną, i to nie tylko województwa łomżyńskiego, o nadwyżkę darowizn. Godzi się odnotować, iż muzeum zgromadziło już ponad tysiąc eksponatów z historii weterynarii, nadełanych z województwa białostockiego, olsztyńskiego, stołecznego i... łomżyńskiego.

TAKŻE W CIECHANOWCU można obejrzeć Wystawę Umów Przedślubnych zawieranych od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy. Ekspozycję tworzą oryginały i kopie samych umów układających się stron (dosłownie i w przenośni) co do wielkości posagu, sposobów jego wypłacania i przeznaczenia oraz ciekawe teksty satyryczne ośmieszające wady kandydatów na męża i kandydatki na żonę, tudzież porady, zwłaszcza dla panów... Ot, choćby ta: „Szukaj sobie szwagrow w nieubogiej żony. A przed ślubem miej posag w workach obliczony.” Obeszerniejszy materiał na ten temat przyniesie jeden z przyszłych numerów „Kontaktów” a póki co gorąco zachęcamy do zwiedzenia tej niezwykle interesującej wystawy.

AGROFILMOWA WIOSNA 82 odbędzie się w dniach 14—17 czerwca br. Tradycyjnie w programie znajdują się: fachowe i fabularne filmy o wsi i dla wsi, prelekcje, odczyty, dyskusje na temat najnowszych technik gospodarowania w Ciechanowcu. Przewiduje się również Krajowe Seminarium Związku Młodzieży Wiejskiej.

SPOŁECZNE KINO OBJAZDOWE powstało przy Zarządzie Miejsko-Gminnym ZSMP w Wysokiem Mazowieckiem. Rozpoczęło swą działalność projekcją polskiej komedii „Jak rozpętałem II wojnę światową”. Życzymy, żeby jak najdłużej nie brakowało im benzyny i społecznikowskiego zapalu.

Z INICJATYWY ZS ZSMP w Łomży ukonstytuował się społeczny komitet adaptacji kawiarni „Starmiejskiej” na klub rozrywki dla młodzieży. Znajdzie się w nim sala dyskotekowa, kawiarenka i salon gier.

ŁOMŻYŃSKI mini antykwariat (istnieje od września ubiegłego roku) tylko częściowo spełnia swoją rolę. Większość potencjalnych klientów chciałaby nabyć słowniki, encyklopedie bądź utwory znanych pisarzy. Tymczasem rzadko pojawia się na półkach coś poza komiksem, kryminałem, czy książką z serii „Tygrysa”. Przyczyny tego stanu są różne, ale na pewno do sprzedaży wartościowszych pozycji nie zachęca 25 proc. marża, jaką inkasuje pośrednik. Miejmy nadzieję, że po uzyskaniu samodzielnego lokalu, na co się zanoszą antykwariaty, znajdą drogę do klientów.

JEDYNA NA OSIEDLU JANTAR w Łomży biblioteka, którą kieruje pani Aldona Obiedzińska, wpadła na oryginalny pomysł wzbogacenia księgozbioru: zorganizowała akcję wykupu książek od osób prywatnych. Cieszy się ona powodzeniem głównie wśród młodzieży, która sprzedaje biblioteczne (oczywiście za zgodą rodziców) niepotrzebne już lektury. W ten sposób, w ciągu ostatniego miesiąca, biblioteka powiększyła księgozbiór o 95 pozycji z trudno dostępnej literatury dla dzieci i młodzieży.

BLISKO 60 PLAKATÓW najwybitniejszych polskich grafików: A. Pągowskiego, F. Starowieyskiego, J. Czerniawskiego, W. Świerzego, R. Cieśliewicza, M. Mroszczaka, M. Freudenreicha, Lutezyna i P. Pełtryckiego, można oglądać w BWA. Kwietniową ekspozycję plakatu pol-

skiego do najnowszych filmów rodzimych reżyserów przygotowane w oparciu o zbiory Grażyny Kędziewskiej, reżyserki filmowej i plastyczki, mieszkanki Łomży. Wysoki poziom artystyczny prac i świetny, na ogół, druk zapewniają powodzenie tej unikalnej w Łomży wystawy. W maju BWA zapowiedziało nie mniej interesującą ekspozycję grafiki pt. „Stare techniki — współcześni mistrzowie”.

ŁOMŻYŃSKI KLUB „Stale zajęcie” dopisuje się na listę diabelskich kolaborantów naszej redakcji. Od 15 kwietnia wystawia 49 prac plastycznych Zb. T. Zarzyckiego z Białegostoku; 49 niesamowitych, fantastycznych, diabolicznych portretów malowanych olejno na deskach.

SYTUACJA WYCHOWAWCZA w placówkach oświatowych była tematem obrad Egzekutywy KW PZPR w Łomży. Według kuratorium „kształtuje się ona na ogół korzystnie”. Pytania członków egzekutywy zmierzały do rozszyfrowania tej oceny, zaś dyskusja do jej pogłębienia. Przede wszystkim o stosunek nauczycieli i uczniów do tego, co dzieje się w kraju, do wartości socjalizmu, do socjalistycznego państwa. Zestawiono z sobą kilka informacji. Do „Solidarności” należała większość nauczycieli (75 procent); środowisko nauczycielskie ze zrozumieniem i spokojem przyjęło konieczność wprowadzenia stanu wojennego. Poza nielicznymi wyjątkami (próby nauczania „prawdziwej historii”, manipulowania nią i to przez osoby nie mające przygotowania fachowego) nie było tu ekstremalnych zachowań — ani przed, ani po 13 grudnia. Nie odnotowano również przypadku, by nauczyciel z województwa łomżyńskiego został internowany. Równocześnie tylko nielicznym wychowawcom udało się przeciwstawić skutecznie naciskowi rodziców i uczniów dekorowania sal lekcyjnych emblematami religijnymi. Po wznowieniu zajęć w szkołach przeprowadzono rozmowy z kadrą kierowniczą i wieloma nauczycielami.

Nie brakło także na egzekutywie ostrych pytań: co jeszcze robią w szkole ci, którzy w pewnym czasie zapomnieli o socjalistycznym kierunku wychowawczym. W odpowiedzi Kurator Stanisław Daniszewski zapewnił, że administracja szkolna, organizacje partyjne rozłożyły opiekę nad tymi właśnie pedagogami, by na lekcjach reprezentowali poglądy i opinie zgodne z interesem państwa.

Członków Egzekutywy zaniepokoiło osłabienie aktywności społecznej nauczycieli. Przypominano, że jeszcze nie tak dawno temu z tego środowiska rekrutował się czołowy aktyw partyjny, w tym również członkowie obradującej egzekutywy. Propozycję uczestnictwa w działalności społecznej niejednemu z nauczycieli kwitują słowami: „Będę się tym zajmował, ale mi trzeba za to zapłacić”. Równocześnie zwiększyła się absencja chorobowa — sygnał mniejszego zainteresowania pracą w szkole, bo chorować teraz po prostu się oplaci. Te spostrzeżenia skłoniły członków egzekutywy do poszukiwania środków zaradczych. Za taki uznano częstsze rozmowy partyjne z nauczycielami, nasilenie wśród nich pracy ideowo-politycznej, tak by lepiej przygotować ich do działalności wychowawczej.

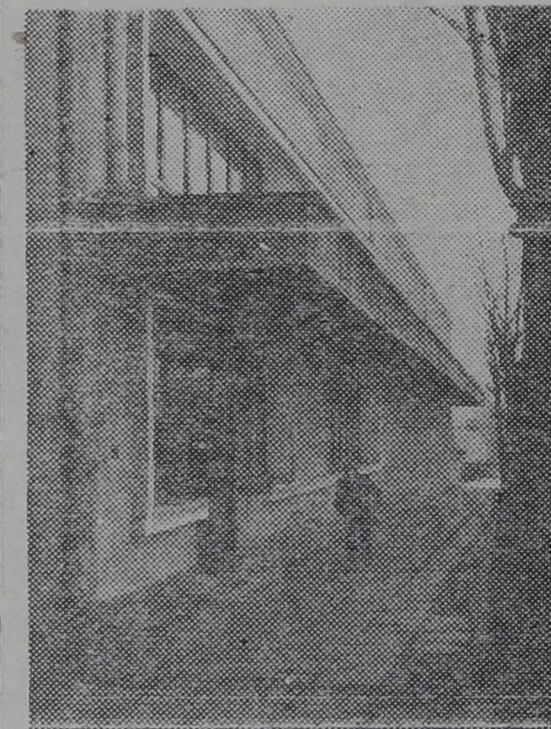
— Nie ma tematów drażliwych — mówił Zygmunt Zdanowicz, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Łomży — o których nie należałoby mówić. Szczególnie teraz, kiedy żyjemy w okresie kardynalnych braków i kardynalnych pytań. Ale żeby skutecznie wyjaśniać, trzeba mieć ogromną wiedzę. Osobiście cieszę się, jeśli uczeń zadaje mi kłopotliwe py-

tania. Staram się go wówczas przekonać; sprawić, by jego osąd stał się dojrzałszy. Bo apelowy dryl typu: ruszysz głową w lewo czy w prawo to ja ci pokażę, nieczego nie załatwia. W stosunku do nauczycieli nie można stosować pochopnych ocen i opinii. Miara człowieka nie mogą być wiadomości zaczerpnięte z pocztu pantoflowej. Bo wiele jest takich sytuacji, że po prostu ktoś usiłuje się na kimś odegrać. To prawda, że nasze środowisko było rozchwyane ideowo, ale przecież odnajdujemy swoje miejsce w szeregu.

Inny wątek podjął Grzegorz Flejter, kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji KW: — Chociaż nie było wśród nauczycieli masowych wystąpień z partii (115 na 1443 członków) nie można z tego wyciągać uspokajających wniosków. Pamiętajmy, że partia nie jest bez winy wobec tego środowiska. Szedł przecież nacisk; często prawie administracyjny, aby nauczyciele wstępowali do partii — byle tylko podreperować statystykę. Tacy, zjednani towarzysze, nie byli przygotowani na to, by nawet samych siebie przekonać. Spustoszenia moralne trzeba teraz odrabiać — wydać walkę zakłamaniu. Muszą to wziąć na siebie organizacje partyjne, których zadania trudniej teraz wypełniać niż kiedykolwiek.

W DZIEŃ PRACOWNIKA SŁUŻBY ZDROWIA przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa wizytowali przyszłe placówki lecznicze. Jak należało przypuszczać, najbardziej interesował ich postęp robót adaptacyjnych w zespołach budynków przy Szpitalu Zambrowskiej. Ich pierwotne przeznaczenie (pomieszczenia dla KW PZPR) wywołało po sierpniu sprzeciw wielu mieszkańców miasta. Wojewódzka instancja partyjna wysłała naprzeciw życzeniom publicz-

CIĄG DALSZY NA STR. 15



pytanie drażliwe

Dlaczego w niektórych sklepach odmawia się klientom sprzedaży dodatkowej butelki alkoholu przyznanej z okazji Świąt Wielkanocnych przez Ministerstwo Handlu i Usług UW? — Nikogo nie pozbawialiśmy prawa do dodatkowej butelki alkoholu i prosimy o meldowanie nam o nieprawidłowościach w sprzedaży. Podobnie nie zabraniamy sprzedaży smalcu dorosłym. Ustaliśmy jedynie, że będzie on sprzedawany przede wszystkim na karty zaopatrzenia dzieci i młodzieży. Dla pozostałych po prostu nie starcza.

zdanie tygodnia

Idealem mojej szkoły jest ta, w której pozornie nic się nie dzieje. (Zygmunt Zdanowicz, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Łomży)

myśl z atestem

Dla nas dziesięć razy cenniejszy chociażby burzaczyn, ale znający się na rzeczy „specjalista z dziedziny nauki i techniki” niż chępliwy komunista, gotowy w każdej minucie dnia i nocy napisać „tezy”, wysunąć „hasła”, uraczyć nas czystymi abstrakcjami. (W. I. Lenin)

cienie reformy

Trudno powiedzieć, że w zakładach przemysłowych województwa łomżyńskiego reforma wystarczająco dopinguje ich kierownictwa do wysiłku myślowego. Wiele z nich nie potrafi zdobyć się na samodzielność, działanie po nowemu. W dużym stopniu owe bariery spiętrza kiepskie, często krytyczne zaopatrzenie, wiadomo — z pustego i Salomon nie naje.

Opory przed reformą mają również sami pracownicy, szczególnie małych zakładów. Im także trudno przestawić się, zrozumieć, że reforma to szansa dla gospodarki i dla nich. Stąd na przykład wołanie wielkim głosem o przywrócenie rozdzielnictwa surowców produkcyjnych i materiałów.

Równocześnie nie brak sygnałów napawających nadzieją. W Zakładach Bawełnianych w Łomży, które miały systematyczne braki wody utlenionej, zastąpiono ją w procesie wykańczania tkanin, podchlorynem sodu. Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie przełamują bariery technologiczne w zastosowaniu surowców krajowych. W miejscowych warsztatach mechanicznych wykonuje się części zamienne do importowanych maszyn. Niektóre wytwórcze placówki spółdzielcze wykorzystują z powodzeniem — na przykład w Wysokiem Mazowieckiem — surowce odpadowe.

To są pierwsze jaskółki nowej inicjatywy, zaradności zastępującej narzekania. Za wcześnie jeszcze, by rynek łomżyński zaczął odczuwać dobroczynne skutki reformy. Póki co największą samodzielność wykazują przedsiębiorstwa... w ustalaniu cen na własne towary. Istnienia komisji na wszystkich szczeblach, kontrolujących nie uzasadniony wzrost cen, województwo do tej pory nie odczuło. Nie było żadnego wniosku z ich strony, aby obniżyć cenę jakiegokolwiek produktu. Powszechnie uważa się, że zakładowe, kontrolne ciału społeczne potrafi znieść każdy, nawet finniej zdolny księgowy. Koszty wydziałowe czy ogólne zakładów skutecznie ukrywają wszelką niegospodarność, przerosty administracyjne, bałagan i marnotrawstwo. Czy na przykład kontrola cen sprawdziła zasadność pobierania za 1 butelkę gazową opłaty w wysokości 310 zł? Monopolista Korgaz nie ma żadnego konkurenta i dyktuje cenę, jaką chce, a konsument i tak ją zapłaci. Najbardziej zdumiewający w tym wszystkim jest fakt, że zespół do spraw kosztów w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego cenę młota browarnianego podwyższył. Czym się kierowali — trudno zrozumieć. Wiadomo przecież, że zakład na tym się nie dorobi, bo nadwyżka zostanie odprowadzona do budżetu państwowego.

Wszelkie zmiany w najmniejszym stopniu dotykają zatrudnienia. Zamiast poprawy organizacji pracy i lepszego wykorzystywania umiejętności ludzkich stosuje się najprostsze zabiegi. Jak na przykład w Zakładach Bawełnianych likwiduje się autobusy dowożące pracowników. Mimo wdrażania reformy wielu dyrektorów narzeka na brak rąk do pracy, podczas gdy im nie potrafią znaleźć zajęcia dla już zatrudnionych. Grajewska Pasmanta stoi przed koniecznością poważnej redukcji robotników. Z powodu braku surowców i materiałów drugiej zmianie trudno zapewnić pracę. Te same niepokoję odczuwa załoga kolneńskich „Uchytów”. Równocześnie przedsiębiorstwo budujące szpital w Łomży zebrze wprost o fachowców; zambrowska bawełna bezskutecznie poszukuje kilkudziesięciu tkaczek.

Największe kłopoty z reformą odczuwają placówki filialne dużych, funkcjonujących poza województwem, zakładów. Są one przez macierzyste jednostki traktowane po macoszu. Taki wniosek można wysnuć po niedawnej naradzie przedstawicieli dyrekcji i kierowników filii. Zamiast szukać wyjścia z trudnej sytuacji dyrektorzy lakierowali rzeczywistość. Zwiększyło to tylko niepokój załóg o przyszłość. Pracownicy filialnych placówek — przykład grajewskiego oddziału Fabryki Wag w Lublinie — zaczynają myśleć o usamodzielnieniu.

ALICJA ŚREDNICKA

FRANCISZEK ALIŃSKI, prezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży: — Jakże powinno być Wasze pismo, tygodnik PZPR? Powinno być dobre, czyli chętnie czytane przez wszystkich. Musi zatem zawierać odpowiedzi na wszystkie wiarygodne informacje lokalnych i ogólnokrajowych — tych bardzo ważnych i tych ważnych nieco mniej, ale za to interesujących. Interesujących każdego: robotnika, rolnika i inteligenta, a nawet tzw. gospośnię domową. Zdaje mi się, że zadowolić wszystkich jest szalenie trudno, ale to nie znaczy, że nie należy do tego dążyć.

Uważam, że prasa, szczególnie partyjna, powinna być sumieniem społeczeństwa, a zatem powinna szybko i zdecydowanie reagować na wszelkie zło, czyli poddawać ostrej ale rzeczowej i konstruktywnej krytyce wszystkie nieprawidłowości w naszym życiu i działalności: partii, administracji państwowej, organizacji społecznych i gospodarczych oraz ich kierowników. Zło w porę zauważone, poddane osądowi społecznemu, nie będzie się mogło rozprzestrzeniać. Historia, ta dawna i zupełnie świeża, uczy nas, ile zła wyrządziła „propaganda sukcesu”, jak też — ostatnio stosowana przez prasę — totalna krytyka wszystkiego i wszystkich. Nie ma i być nie może rzeczy tylko białych i tylko czarnych, jak też nie ma ludzi tylko dobrych i tylko złych. Zarówno rzeczy, jak i ludzie, są w swej naturze bardzo złożone i skomplikowane, a rola prasy, a więc i Waszego pisma partyjnego, jest pokazywanie zarówno zjawisk, jak i ludzi, w szerokim wachlarzu ich złożoności. To nam wszystkim razem i każdemu z osobna pozwoli na bardziej kompleksowe widzenie problemów i postaw ludzi. Chodzi o to, by prasa pomogła nam właściwie dostrzegać problemy, trafnie je rozwiązywać — z pożytkiem dla ogółu społeczeństwa. Żyjemy w ustroju socjalistycznym, ustroju sprawiedliwości społecznej i jego pryncypia zawsze muszą być w centrum zainteresowania prasy.

Socjalizm to ustrój dla wszystkich — „rządzonych” i „rządzonych”; jakże często w przeszłości uważany był za swój tylko przez tych pierwszych. Zadaniem prasy partyjnej jest, między innymi, dbanie o to, by w przyszłości takie rozumienie socjalizmu nie powtórzyło się. W tym widzę olbrzymią rolę prasy w ogóle.

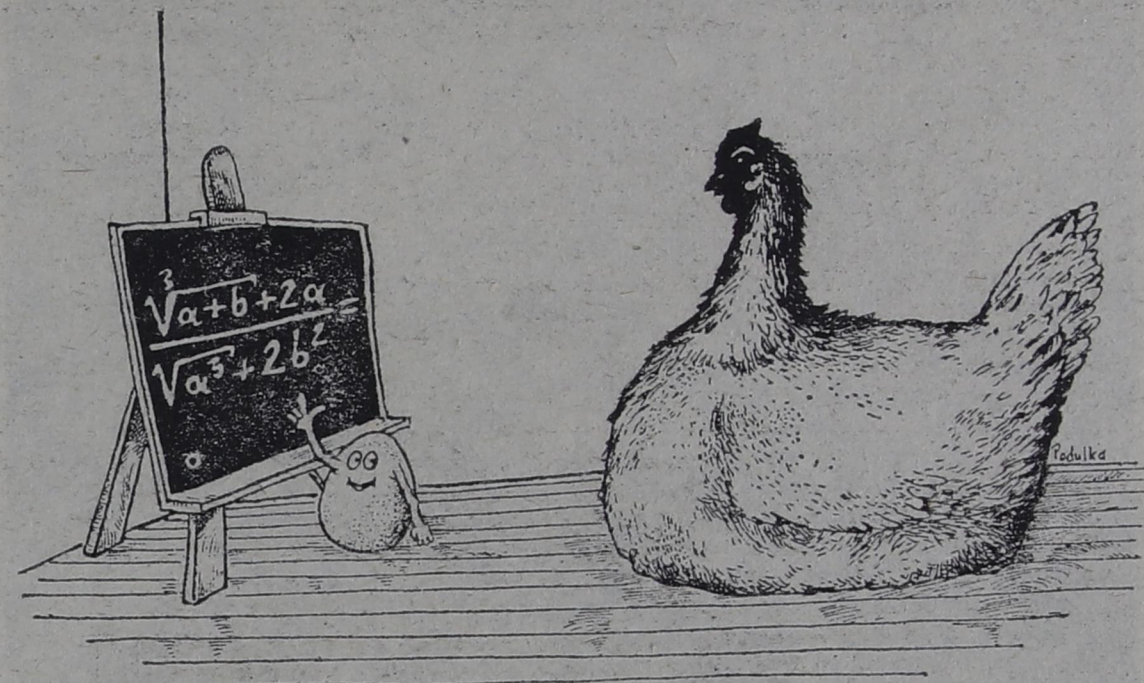
Mimo prowadzonej przez Zrzeszenie Prawników Polskich od szeregu lat akcji mającej na celu popularyzację prawa w społeczeństwie, stwierdzam stosunkowo niski poziom kultury prawnej tegoż społeczeństwa. Chciałbym, aby „Kontakty” stały się sojusznikiem prawników w popularyzowaniu prawa. Pomocny w tej akcji byłby niewątpliwie dobry reportaż sądowy, obnażający mechanizmy powstawania konfliktów i przestępczości, piętnujący pieniaczstwo, bałagan, marnotrawstwo i niegospodarność. Bliższa współpraca redakcji z organami ścigania i wymiarem sprawiedliwości może w sposób istotny przyczynić się do przywrócenia ładu i porządku oraz dyscypliny, a także tworzenia atmosfery do powstawania prawidłowych stosunków międzyludzkich, tak niezbędnych w sprawnym i szybkim wychodzeniu narodu z głębokiego kryzysu.

Zycząc zatem Wam, redaktorom, ostrego pióra, a nam, czytelnikom, dobrej lektury przy czytaniu „Kontaktów”.

ADAM ZIEMBIŃSKI, sekretarz Urzędu Gminnego w Zbójnej: — Zanim powiem, co w „Kontaktach” mi się nie podoba, pragnę zdecydowanie podkreślić, że pismo jest bardzo potrzebne. Ale pod warunkiem, iż tworzący je uprzytomnią sobie, że redagują je w województwie rolniczym: problemy rolnicze powinni nie opisywać, a przedstawiać i pomagać w ich rozwiązywaniu. Za mało jest wiadomości z gmin; praktycznych porad dla rolników, np. jak na danej klasie ziemi siać, nawozić; gdzie rolnik może kupić potrzebne mu produkty, części zamienne. Brak było, przynajmniej dotychczas, wypowiedzi i rad rolników praktyków. Przydałaby się też stała rubryka porad prawnych dla rolników (np. tyle było niejasności o sprzedaży związanej) — temat rolniczy powinien dominować na łamach „Kontaktów”.

W szerszym zakresie trzeba pokazywać pracę sekretarzy partii w terenie: jak oni widzą rozbudowę swoich szeregów; stosunki między administracją państwową a partią. Oczywiście wszystkie te problemy przedstawiać trzeba w atrakcyjnej formie, by do wszystkich trafiły. Informować też należałoby na bieżąco o ważniejszych wydarzeniach w ośmiennych województwach, bo o tym co się dzieje w kraju czytelnicy szybciej dowiedzą się z radia i prasy codziennej.

Teraz zdradzę, co mi się nie podoba w tygodniku. Przede wszystkim zamieszczanie niesprawdzonych informacji w rubryce „Śpiecia” — szanując się pismo nie powinno tego czynić. Na zakończenie przytoczę słowa członka KC, tow. Witolda Malinowskiego, rolnika ze wsi Łubiane, wypowiedziane na jednym z zebrań na temat „Kontaktów”: „[...] wewnątrz to jeszcze jest co czytać i oglądać, ale okładka i ostatnia strona o diabłach odstrasza tych, którzy chcieliby tygodnik kupić. Diab-



Rys. Andrzeja Podulki

łów w różnych postaciach mamy na co dzień pod dostatkiem”.

EDWARD KRUSZEWSKI, zastępca przewodniczącego RW LZS w Łomży: — „Kontakty” od chwili powstania są organem KW PZPR, a więc pismem partii komunistycznej. Z tego tytułu przypada nań więcej uprawnień, ale i obowiązków. Widzę dla niego do spełnienia cztery zasadnicze funkcje:

— Kontrolna — polegająca na śledzeniu realizacji uchwał i działań partyjnych wszystkich szczebli. Wiemy, do czego doprowadziło podejmowanie uchwał, wniosków w całej naszej partii, które nie były realizowane, a jeśli były, to tylko w części. Wiele mądrych głosów szeregowych członków partii, wniosków z POP, instancji stopnia podstawowego nie było branych pod uwagę — dotyczy to częściowo również i Komitetu Wojewódzkiego. Po prostu uważam, że funkcja kontrolna partii w ostatnich latach została ograniczona.

Kierując poprzednio szczuczyńską organizacją partyjną, wspólnie z towarzyszami podjęliśmy rozwiązanie najtrudniejszego problemu tj. poprawy warunków socjalno-bytowych mieszkańców Szczuczyna. Dzisiaj, między innymi i dzięki „Kontaktom”, w pełni ten problem w Szczuczynie zrealizowano. „Kontakty” do spełnienia funkcji kontrolnej muszą wrócić.

— Inspiratorska — funkcja ta jest ważna szczególnie dziś, kiedy istnieje potrzeba zespolenia szeregów partyjnych, zaczerpania konfliktów w środowisku w całym naszym społeczeństwie. Koniecznością staje się wzmożenie działań, mających na celu przywrócenie aktywności, umocnienie działalności członków i ogniw partyjnych. Koniecznością również staje się, aby „Kontakty” podpowiadały — pokazywały, jak sobie w tak trudnym okresie radzą załogi zakładów pracy z reformą z trudnościami występującymi w procesie produkcji, z kłopotami pokonywanymi przez władze gminne, miejsko-gminne; przez określone środowiska oraz różne organizacje społeczne, młodzieżowe.

— Informacyjna — pozostawiłbym ją bez zmian. Uważam, że nie ma potrzeby rozszerzania jej ani o wiadomości krajowe (mamy telewizję, radio, prasę krajową), ani o przedruk naszych uchwał partyjnych. Komitet Wojewódzki wydaje Serwis

Informacyjny, są również inne wydawnictwa partyjne i to jest wystarczające. Ważnym natomiast jest, aby informacja była wiarygodna i prawdziwa.

— Wychowawcza — jeśli pismo ma spełniać i tę funkcję, nie może być miejsca na jego szpaltach dla krzykaczy, anonimiarzy, dla ludzi ustawionych wrogo przeciw partii, przeciwko socjalizmowi.

Ponadto, widzę potrzebę przedruku powieści, opowiadań, przede wszystkim dla młodzieży. Dobrze, że już jest krzyżówka. Natomiast ciągle za mało jest o środowisku wiejskim — nie ma zachowanych odpowiednich proporcji. Więcej pokazywać, w jaki sposób mieszkańcy wsi spędzają wolny czas, młodzież wiejską. Za mało pisze się także o kulturze fizycznej na wsi, o warunkach do uprawiania sportu, w ogóle o sporcie wiejskim jak również o działalności kulturalnej.

I jeszcze uwaga: Powinien to być tygodnik dla całego społeczeństwa, krytycznie ustosunkowujący się do

do spraw i problemów, które tej krytyki wymagają.

EDWARD ZIMNOCH, zastępca dyrektora Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży: — Uważam, że „Kontakty”, które zawsze ukazywały najważniejsze wydarzenia z regionu, są na naszym terenie bardzo potrzebne. Cenię je szczególnie za ich drugą stronę, na której zawsze znajdowałem skróty różnych zdarzeń politycznych, gospodarczych i kulturalnych z województwa. Zastanawiałem się nawet, czy nie byłoby dobrze wprowadzić jeszcze stałej rubryczki, na przykład „U sąsiadów zza miedzy”, informującej o najciekawszych wydarzeniach w sąsiednich województwach.

Do tej pory łomżyński tygodnik, jako pismo PZPR, dobrze prezentował podstawową linię ideologiczną naszej partii. Było w nim sporo materiałów upowszechniających działania organizacji, w których prezentowano same fakty, ale nie brakowało i szerszych publikacji: przykładowo, zapisy z zebrań partyjnych, które ukazywały różne poglądy działaczy na aktualne sprawy i problemy. Jednakże uważam, że przydałoby się także teksty dotyczące historii ruchu robotniczego, które mogłyby z powodzeniem być wykorzystane przez nauczycieli i uczniów na lekcjach historii, bądź na zajęciach z wychowania obywatelskiego.

Jestem nauczycielem, więc dbam o interesy młodzieży, a wydaje mi się, że „Kontakty” do tej pory za mało zajmowały się jej problemami — właściwie poza „Pamiętnikiem nastolatka” młody człowiek nie znajdował tam nic więcej dla siebie. Sądzę, że sprawom młodych można by poświęcić całą stronę, a nawet wciągnąć ich do współpracy — niechby publikowali w piśmie swoje pierwsze utwory, recenzje przeczytanych książek, czy obejrzanych filmów; sami prezentowali ciekawych ludzi ze swojego najbliższego otoczenia. Ta kolumna mogłaby też zawierać ciekawostki historyczne, dotyczące naszego regionu; dla tych, którzy interesują się techniką — nowościami technicznymi; dla zapalonych turystów — coś z turystyki.

Zdaje mi się, że sprawę tę, że pojemność pisma jest ograniczona, ale te różnorodności teksty nie musiałyby być zamieszczane w każdym numerze. Istotny powinien być fakt, by młodzież przyzwyczaiła się do tego, że w każdym numerze „Kontaktów” znajdzie coś dla siebie.

Odłożyłem właśnie pierwszy numer łomżyńskiego tygodnika i — odetchnąłem. Bo muszę przyznać, że po lekturze tego, co zaczęło ukazywać się przed Wami, przestałem wierzyć, by „Kontakty” były od nich inne. Tymczasem... Nie znoszę „wstępniaków”, ale jak to dobrze, że przez tekst „Do czytelników” udało mi się przebrnąć do końca. To co Redaktor (więc chyba i cała redakcja) obiecuje, jak choćby „Formułę opartą o otwartość, trafiając do różnych środowisk i ludzi o różnych poglądach, ścieranie się różnych racji”, a także udział czytelników w kształtowaniu pisma (mam na myśli rozpisana właśnie ankietę), brzmi dla mnie optymistycznie. Znaczą, że w nowych warunkach nie chcecie iść na łatwiznę i nowe problemy zamierzacie prezentować ambitnie jak niegdyś. Tyle ogólnie, teraz szczegóły.

Znowu świetny rysunek Podulki na pierwszej stronie (jak Wy to robicie, że taka sława daje Wam takie rysunki!), a dalej wszystko bez zmian. Tak przynajmniej sugerują zapowiedzi nad tytułem, bo coś się jednak zmieniło — jest rozrywka na całej stronie. Mnie „łamanie głowy” itp. akurat nie bawią, ale wiem, iż wielu moich znajomych chciało mieć chociaż krzyżówkę, więc chyba szkoda, że tej zmiany nie zapowiedzieliście na pierwszej stronie. Dobrze, że pomyśleliście o tych kilkunastu tygodniach swojej nieobecności i wypełniliście tę lukę „Kalendarium” oraz aktualnymi wydarzeniami, w których wreszcie nie króluje tylko Łomża i „nasiadówki” (gdyby jeszcze nie były tak zbite). No i jest sport.

Na koniec dwa słowa o pierwszych głosach w ankiecie na temat „Kontaktów”. Nie chcę teraz z nimi polemizować, ale jak na dyskusję są zbyt jednostronne. Osobiście nie zgadzam się z niektórymi propozycjami, mam jednak nadzieję, że redakcja w swojej pracy weźmie pod uwagę wszystkie wypowiedzi.

MARIAN TOPOLIŃSKI
Łomża

Jestem oburzona kursowaniem autobusów linii PKS w Łomży i dlatego podzielić się z Wami swoimi spostrzeżeniami. 25 marca o godzinie 17.00 wyjeżdżałam z Łomży do Niewodowa (kierunek Kossaki). Parę minut przed godz. 17.00 dyspozytorka ogłosiła, że autobus do Kossak podjeżdża na 6 stanowisko. Na przystanku tym, razem ze mną, stało sporo ludzi i z niecierpliwością wyglądało pojazdu. Dopiero parę minut po rozkładowym czasie odjazdu cała otaczająca mnie chmara ludzi rzuciła się w kierunku stojącego na placu manewrowym autobusu. Wóz ten nie posiadał tablicy informacyjnej wskazującej kierunek jazdy. Jednakże, jakoś instynktownie, podeszłam do niego i razem z innymi wolno zbliżałam się do drzwi wejściowych. Jeden ze współpasażerów upewnił mnie, że autobus jedzie do Kossak, ale dopiero na jego schodkach zauważyłam, że kierowca wywiesza tabliczkę informacyjną. Prosząc o skasowanie biletu, zapytałam: „Czy nie uważa Pan, że byłoby o wiele wygodniej, gdyby autobus podjechał na stanowisko, skąd powinien odjeżdżać?”. Odpowiedź brzmiała „nie”. Więc ponownie zapytałam — „Czy może Pan to uzasadnić i powiedzieć dlaczego?”. Ale na to pytanie również nie otrzymałam odpowiedzi.

Może wydrukowanie mojego listu będzie hamulcem dla innych kierowców, którzy w podobny sposób utrudniają ludziom i tak ciężkie, codzienne życie. Tym bardziej, że nie jest to przypadek odcosobniony.

Nazwisko i adres
do wiadomości redakcji



— Czy najważniejsza? Powiedziałbym raczej, że ma tylko szczególną rolę do spełnienia. Obecnie partia nasza znajduje się na etapie odbudowywania wiarygodności. Jednym z warunków tego jest wrażliwy stosunek do skarg, listów, sygnałów zgłaszanych przez całe społeczeństwo, nie tylko przez członków partii. Do nas przecież piszą wszyscy, również ludzie bezpartyjni. Do każdej sprawy podchodzimy z jednakową rzetelnością.

— Napływające listy można chyba traktować jako w miarę wierne odzwierciedlenie stosunku społeczeństwa do partii, jej autorytetu i siły. Jak to się kształtuje w ostatnim okresie?

— Posłużę się przykładem naszego Komitetu Wojewódzkiego: w roku 1981 odnotowaliśmy znaczny spadek korespondencji. Podobnie było w całym kraju. Wiadomo, że był to rok kryzysu społeczno-politycznego. I tym można tłumaczyć zmniejszenie fali listów. Sytuacja zmienia się na korzyść od początku tego roku. Nie chciałbym przez to powiedzieć, że już jesteśmy na dobrej drodze do odbudowania zaufania. Trzeba przecież mieć na uwadze i to, że — mocą przepisów o stanie wojennym — została zawieszona działalność związków zawodowych; ludzie nie mają możliwości pisania do nich.

— Jaki jest tryb załatwiania wniosków i skarg?

— Zaczyna się od tego, że skargę rejestrujemy w specjalnym dzienniku. Czyta ją sekretarz komitetu, rzadziej kierownik wydziału, i wydaje odpowiednie dyspozycje. Jeśli sprawa dotyczy problematyki będącej w zakresie obowiązków administracji państwowej czy gospodarczej, to z zasady kierujemy skargi do jednostki nadzórnej — z prośbą o wnikliwe zbadanie i poinformowanie o wynikach zarówno piszącego, jak i naszej instancji. Nigdy natomiast nie stosujemy takiej praktyki, by trafiła ona do pracownika czy też jednostki, której dotyczyła. Przesyłając skargę do zbadania informujemy zawsze nadawcę, gdzie skarga poszła i od kogo należy oczekiwać odpowiedzi. Jeśli go znamy — bo sporo przychodzi także anonimów; ale i te rozpatrujemy tak samo, jak podpisane. Jeśli do odpowiedzi, po wnikliwej analizie, nie mamy zastrzeżeń, sprawę uważamy za zamkniętą i odkładamy ad acta. W przeciwnym przypadku powodujemy powtórne zajęcie się nią.

— A jeśli skargi dotyczą spraw nie jednostkowych, a ogólniejszych?

— Ogólniejsze — wyjaśnijmy — to takie, które dotyczą kilku instytucji. Wówczas nasz Referat Listów Komitetu Wojewódzkiego, a na szczeblu centralnym Biuro Skarg i Listów, montuje doraźnie kilkuosobowy zespół, w skład którego wchodzi: pracownik polityczny instancji partyjnej z wydziału rolnego, ekonomicznego lub propagandy, w zależności od problematyki; specjaliści z wybranych dziedzin, członkowie partii spoza instancji. Po rozpoznaniu sprawy kierujemy wnioski do odpowiednich instytucji, jako że prawnie nie możemy w obowiązkach nikogo wyręczać.

— To już usuwanie skutków nieprawidłowego postępowania administracji państwowej. Ważniejsze wszakże wydają się działania, które by im zapobiegały.

— Właśnie na ostatnim posiedzeniu Komisji w Warszawie zaproponowałem uzupełnienie projektu dokumentu, który będzie przedmiotem kwietniowych obrad sekretariatu KC, o ten właśnie element. Wnioskowałem, by zarówno biuro listów na szczeblu centralnym, jak i referaty skarg na szczeblu wojewódzkim okresowo sygnalizowały organizacjom partyjnym problemy, które powtarzają się w przedsiębiorstwach i instytucjach. Ja na przykład, jako I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, nie zawsze wiem, o czym ludzie piszą do Komitetu Centralnego. Oczekiwałem więc od towarzyszy z KC takich np. informacji: „Mamy dużo sygnałów z waszego województwa, dotyczących gospodarowania ziemią. Przyjrzyjcie się temu wszechstronniej”. Taką zasadę zastosujemy i w pracy naszego Komitetu Wojewódzkiego — w odniesieniu do niższych szczebli. Propo-

zycja została przyjęta, bo takie właśnie działanie zmierza do profilaktyki, o której mówimy. Poza tym jest to także jeden z elementów inspiracji pracy partyjnej.

— Z czym mieszkańcy województwa przychodzą najczęściej do swojego Komitetu?

przy sprzedaży gruntów z PFZ; że zbyt długo trwa przygotowanie dokumentacji geodezyjnej, załatwianie spraw bankowych, notarialnych. Po rozmowach z wojewodą i prezesem Sądu Wojewódzkiego zaczęła się sprawa, na moje odczucie, poprawiać. Zobaczymy, czy zauważą to ci, którzy do nas pisali.

skargi



są bezpartyjne

— Najczęściej zgłaszają się rolnicy. Wynika to z charakteru województwa. Skarżą się na brak materiałów budowlanych i maszyn. Poza doskonałaniem zasad podziału zbyt wiele jednak pomóc nie możemy — dzielimy tylko to, co jest. W tej chwili Urząd Wojewódzki pracuje nad kryteriami podziału materiałów budowlanych. Z naszej inspiracji stosuje się już w terenie jednolite zasady podziału maszyn rolniczych. Sporo rolników narzekało na przewlekłe postępowanie

Chcielibyśmy także służyć wam — rażą, swoim doświadczeniem — przecież mamy więcej pracowników niż zespoły redakcyjne.

— My z kolei moglibyśmy pośredniczyć w przekazywaniu bóleczek, które ludzie przekazują nie tylko w listach, a dopominają się o interwencję. Dziennikarz, jak rzadko kto, wychodzi na przeciw sprawom drażliwym, penetruje nieprawidłowości w funkcjonowaniu codziennego życia.

— Pracownicy Komitetu Wojewódzkiego też już nie będą czekać, aż skarga przyjdzie do nich sama. W projekcie dokumentu, który nasza komisja skierowała na sekretariat, wnioskujemy, by przedstawiciele władz wojewódzkich i gminnych organizowali przyjęcia interesantów w gminach, wsiach, zakładach pracy. W uzasadnionych przypadkach przewidujemy możliwość powoływania partyjnych grup interwencyjnych, które w ciągu dwóch-trzech dni sprawę wyjaśnią i zaproponują konkretne wnioski.

— Czy listy pomogły w wykryciu jakichś „nieczystych spraw”?

— Na szczęście w naszym województwie większych afer nie ma, ale zdarzają się różnego rodzaju drobniejsze nadużycia. W tej chwili jest jedna w badaniu prokuratorskim. Znosi się na to, że nadużycie się jednak potwierdzi. Na razie konkretnie o sprawie za wcześnie mówić, bo nawet akt oskarżenia nie został skierowany do sądu. Sprawa Waszczuka, byłego kierownika Wydziału Ogólnego KW PZPR, również wypłynęła z napisanej skargi — przestępstwo jest ewidentne.

— Jakże ostatnio wnioski przysyłano w sprawach pracy partyjnej?

— Kilka dni temu otrzymałem list, który oskarża kierownictwo organizacji partyjnej jednej z gmin o niewłaściwe prowadzenie partyjnych działań: zbyt kameralnie, bez ścisłego współdziałania z aktywnym. Już sprawdzamy fakty. Jest bowiem sporo listów pisanych złościwie, w sposób nieobiektywny i krzywdzący uczciwych ludzi. Nie możemy być pochopni w swoich reakcjach, by nie wyrządzić komuś krzywdy.

— Ale już na sam fakt sprawdzania prawdziwości oskarżeń reagują oni: „Partia mi nie ufa”.

— Dlatego też w sposób umiemyjny trzeba zająć się sprawą. Żadnej recepty tutaj nie ma. Jeśli fakty wymagają sprawdzenia w dokumentach, to można tak zrobić, by o tym nie wiedział zainteresowany; jeśli rozmowa, to trzeba mieć wiele taktu.

— Co was najbardziej niepokoi w listach jako członka partii?

— Takie przypadki, kiedy członkowie naszej organizacji piszą o znanych im nieprawidłowościach czy nawet przestępstwach dopiero wtedy, gdy, jak to się popularnie mówi, ktoś dobrał się im do skóry. Wówczas, wybielając naturalnie siebie, zaczynają wywlekać sprawy innych. Przykład z Zambrowa: wieloletni członek partii napisał skargę na innego a razem pracowali w jednej instytucji, razem ponosili odpowiedzialność za to, co się działo na przestrzeni wielu lat. Dopóki jednego z nich nie zwolniono z pracy to wszystko było jak najlepiej. Dobrze jednak, że to w ogóle wychodzi. Gdyby jednak wcześniej, to wielu ludzi można byłoby uchronić przed dalszym brnięciem.

— Co towarzyszą obietnice sobie po udziale w Komisji Wniosków Skarg i Sygnałów od Ludności?

— Dużą pomoc w nadzorowaniu tych sprawu nas w województwie, jako że Referat Listów i Skarg jest pod moją osobistą opieką. Cieszę się, że właśnie w pracach tej komisji uczestniczę, bo w charakterze moim leży wrażliwość na sorawy ludzkie. Myślę, że uczestnictwo w niej stwarza wspaniałą okazję do wymiany doświadczeń i czujnego penetrowania życia społecznego, by uprzedzać rodzenie się konfliktów i nieprawidłowości w praktyce. Czy tak to odczuwają nasi korespondenci, zobaczymy.

Fot. GABOR LÖRINCZY
Rozmawiała ALICJA ZAGÓRSKA





Sklepowa oraz zlewniarz przeszkoczyli w ostatnich latach kilka szczebli wiejskiej hierarchii ważności i znaleźli się na samym jej szczycie. Atrakcyjności i prestiżu tych zawodów może im pozazdrościć nauczyciel, ksiądz i lekarz. Ci ostatni to wprowadzili ludzi wykształceni i szanowani, ale — powołani do sprawowania konkretnych usług — nie mają zasadniczego wpływu na społeczno-gospodarcze życie wsi. Natomiast zlewniarz i sklepowa sprawują ją w imieniu swoich rodzin, często dość rozgałęzionych. Całe też rodziny i zaprzyjaźnione rody walczą o zapewnienie trwałej pozycji swemu przedstawicielowi w jednej z takich placówek.

Jeszcze większe napiętności budzi walka o lokalizację nowych sklepów czy zlewni. Wraz z taką inwestycją rośnie bowiem nie tylko ranga wsi, ale i nadzieja, że jej reprezentanci opanują branżę mleczarską lub ogólnospożywczą w całej okolicy.

Gawrychy i Popiołki w gminie Zbójna od dawna miały wspólne interesy i podzielone zdania. Jako że „zgoda buduje, niezgoda rujnuje” — zaprzępały już kilka szans.

— Od razu po wojnie — wspomina Stanisław Gawrych — dostaliśmy dokumenty na szkołę i amerykańską pomoc, pół miliona złotych, ale Popiołki się uparły, nie chciały się z nami zgodzić — a tylko o 50 metrów chodziło — i szkoła przepadła. Tysiąclatka miała być; w 1957 roku opodatkowaliśmy się z dobrej woli po 300 złotych (co to był wtedy za pieniądz!). I też nie wyszło. Szkoła do dziś po chałupach rozrzucona, 40 lat męcza się dzieci i nauczyciele. W tym roku jest im luźniej, bo jak się zaczęła zwada o ten sklep, to Popiołki swoje dzieci od nas wycofały. Im sklepu dawać nie można. Oni go nie utrzymują. Próbowali już zawsze upadać. Nie mają tam odpowiednich ludzi. Nasza wieś, choć niewiele większa, ma tradycję, godło szlacheckie, i po wojnie w gazetach o Gawrychach bardzo dobrze pisali. A Popiołki? Ech, szkoda gadać. My w Gawrychach Niemściwi jesteśmy; jak wspólna mleczarnia pobydowana, tylko tam mleko nosimy, bez krzywienia się, choć ona w środku wsi, nie na skraju. A sklep musi u nas być, bo zawsze tu był! Oni tyle czasu chodzili i było dobrze. Ja tu kawał mego placu za darmo dałem na tę budowę.

Konflikt między wsiami zadawniony, naczelnik natomiast nowy; pochodzi z innego terenu, ale robi, co może, żeby doprowadzić do zgody. Historię własnej relacji opowiada jak petent czekający — podobnie jak ja — na rozmowę z szefem gminy.

— Mielśmy w Gawrychach sklep u Wincentego Dąbkowskiego, ale jakoś on nie wszystkim pasował. Dąbkowski był 25 lat milicjantem, może się ludziom trochę dał we znaki, dość że zaczęli pisać, żeby sklep stamtąd wyprowadzić. Zjechali: naczelnik, sekretarz, prezes GS-u; powiedzieli, że sklep będzie u nas budowany. Prawdziwy. Wioska zgodziła się pomóc i na wiosnę 1981 roku miał już być. Na te trzy miesiące dali nam barakowóz. Ale pokomplikowało się z lokalizacją. Ten Dąbkowski cichcem drugą wioskę podbuntował, żeby Gawrychom tego sklepu nie dać, tylko Popiołkom lub stawiać na granicy, dokąd ze środka Gawrych nie ma dobrej, wylotnej drogi. Popiołki zaczęły protesty słać, a my nic nie wiemy, do budowy się przymierzamy. Oni jeszcze urządzili taki złowrogi akt. Barakowóz zatwierdzono w Gawrychach na posesji Serafina Aleksandra, ale ustawiliśmy obok, u Stanisława Gawrycha, bo bliżej drogi, a akurat roztopły były. Któregoś rana patrzmy: barakowozu nie ma. Oni go przeciągnęli szosą na granicę i ustawili koło Irki Kłos. To było czyste bezprawie. Włosy naczelnikowi zdębowaly, jak zobaczył to przeciąganie, i kazał natychmiast z powrotem legalnie ustawić, koła zdjąć i zabezpieczyć. Dąbkowska była dobrą sklepową u siebie w domu, jak jej mąż pomagał; teraz wykazała, że sama niewiele jest warta, bo liczyć nie umie. Znaleźli drugą, lepszą. Ale zaczęło się znów z innej beczki. Listę zrobili, żeby ludzie podpisali, jako się zgadzają, żeby córka Jabłońskiego Alfonsa za sklepową była. Chodzili po chałupach i wszyscy podpisywali, bo wiadomo, że Jabłońska dobry fachowiec, w Łomży w supersamie stoi. Dopiero na

koniec, jak podpisy już były, oni jeszcze dopisali do zgody na sklepową: „i żeby sklep był na skraju obok wsi”!

Czwartego marca, przed zebraniem z naczelnikiem i komisarzem, wioska wydawała się podzielona na połowę. Jak przyszło do głosowania, to się okazało, że tylko pięć osób chce na skraju, a ponad 50 — przy Gawrychach.

— Nasz sołtys na razie prawdę mówi, za wioską idzie, chociaż jemu bliżej byłoby do sklepu na granicę, ale jakby ostro szło, to on może przez to zostać bez głosu. Dąbkowski, na ten przykład, przy naszej lokalizacji miałby tylko 300 metrów do sklepu, a tam, gdzie on tej zemsty szuka, z kilometr. Chyba tylko o zemstę idzie, bo i z dziećmi tak nam w tym roku zrobili; myśleli, że jak swoje zabiorą, to u nas szkołę zlikwidują. Jakoś Kuratorium dało się ubłagać i zostawiło na dziesięcioro dzieci. Do sklepu też więcej chodzi do Kuzi, bo to ich parafia i ich kierunek, a dla Gawrych — kierunek Zbójna. Całkiem się zaczynamy rozchodzić.

Wraz z naczelnikiem, Zenonem Białobrzeskim, jedziemy na „wizję lokalną”. Wsie mają kolonijną zabudowę i trudno ustalić, gdzie znajduje się środek jednej wsi, a co dopiero dwóch. Mierzac

Naczelnik szuka więc złotego środka, który niekoniecznie musi leżeć pośrodku. Wyważa racje i argumenty: wsie są mniej więcej równe; i w jednej, i w drugiej podobna dynamika produkcji towarowej, podobny wzrost demograficzny. Gawrychy jednak zawsze miały sklep, pierwsze zgłosiły potrzebę budowy nowego, zadeklarowały bezpłatny plac. Budowanie pośrodku byłoby może sprawiedliwe, ale bezsensowne, bo wszyscy mieliby jednakowo daleko. Zebrania wsi nie dają rezultatu: dyskutanci słuchają tylko argumentów własnych. Sprawa jednak nie może się ciągnąć w nieskończoność. Można by wprowadzić rozwiązanie, które skutecznie cofając pozwolenie na budowę, ale są już materiały, no i nadzieja, że wkrótce przybędzie towarów i w barakowozie zrobi się ciasno.

Naczelnik decyduje się więc na wyjazd z sołtysami, Franciszkiem Mielnickim z Gawrych i Stanisławem Muchą z Popiołków, do Urzędu Wojewódzkiego.

Inż. Alicja Mieszkowska z planowania przestrzennego skutecznie wspomaga sensowną argumentację naczelnika, który wielkodusznie proponuje Gawrychom sklep, a Popiołkom — barakowóz. Rozwiązanie wydaje się idealne, lecz względy ambicjonalne nie pozwalają sołty-



Pomnik gminnego marnotrawstwa

DANUTA
WRONISZEWSKA

po szosie, rzeczywiście wypada koło Samuła, który chętnie widziałby sklep przed swoją sienią: — Osiemnaście lat w moim domu szkoła była i wszyscy byli zadowoleni.

Antoni Kowalczyk, syn Konstantego, podziela opinię większości mieszkańców Popiołków: — Sklep powinien bezwarunkowo stać koło Samuła albo Kłos. Pośrodku. Teraz, kiedy mam trzy kilometry do Kuzi i trzy do Gawrych, chodzę do Kuzi, gdzie jeszcze inne sklepy są. Dzieci też do Kuzi posyłam, bo tam lepsza szkoła, ciepło na korytarzach. Cemu ta wspólna tysiąclatka nie wyszła? Też my się z Gawrychami nie dogadali; oni nigdy niczego na środku nie chcą. Wyjątek: taki sprawiedliwy człowiek jak Dąbrowski, były radny powiatowy, co za nami, czy taki Jabłoński z Gawrych, który bardziej boleje przez ten sklep niż ja. Inni tylko by do siebie ciągnęli. Myślę, że najlepiej by było, gdyby ktoś z urzędu, nie pytając wioski o zdanie, gdzieś sprawiedliwie miejsce wyznaczył, może nie tak równo pośrodku, bo wypadłoby w lesie, ale gdzieś przy szosie koło Samuła.

sowi z Popiołków zbyt łatwo rezygnować z walki. Ostatecznie inż. Mieszkowska przygotowuje dwie propozycje: albo sklep we wsi Gawrychy na placu ogólnowiejskim i barakowóz obok zlewni mleka w Popiołkach, albo jeden sklep na środku, przy szosie. Ostateczna decyzja należeć będzie do Rady Narodowej. Siły obu wsi w radzie są równe — po jednym przedstawicielu — jest więc nadzieja, że przejdzie koncepcja najbardziej korzystna dla wszystkich.

Tymczasem w gminie Radziłów dwie — również sąsiadkie — wsie kłócą się o zlewnię mleka. Echa tej gorącej, choć znacznie krótszej, dysputy odbiły się już szeroko nie tylko w makroregionie, lecz popłynęły na falach eteru w Polskę. Konflikt wybuchł gwałtownie. Pewnego dnia wioseczka Czachy zdecydowała, że ma kategorycznie dość indywidualnego wożenia mleka do zlewni w Plutach (gmina Kolno). Wozak dojeżdżał jedynie do Łojów, a fatygować się następne pół kilometra — do Czach właśnie — nie chciał lub nie mógł. Nie zanościło się na szybkie ulżenie doli czachowian, bowiem w okolicy nikt budować zlewni nie miał zamiaru.

Delegacja przedstawiła naczelnikowi, Zbigniewowi Paszkowskiemu, inicjatywę, zapewniając, że ogólnopolskie trudności materiałowe ich nie przerażają: u każdego w stodołę znajdzie się jakaś resztówka, więc własnymi siłami na 1 maja wystawią zlewnię jak się patrzy. Pozytywny już nawet dokumentację techniczną.

Naczelnik przyklasnął radośnie ich obywatelskiej postawie, po czym oświadczył, że powinni zdobyć zgodę Sanepidu i grajewskiej mleczarni oraz zapewnienie dostawy wyposażenia.

Rolnicy nie kryli swoich zamiarów i entuzjazmu, toteż o planie błyskawicznie dowiedzieli się mieszkańcy Łojów. Zaskoczenie szybko przeszło w oburzenie: „Co? Czachy odstawiają cztery razy mniej mleka niż my i chcemy mieć mleczarnię? Nigdy!”. Podrażniona ambicja pchnęła ich natychmiast do naczelnika. Ten doradził to samo, co poprzedni. Kiedy czachowianie opuszczali Grajewo, widzieli nadjeżdżającą taksówkę z łojakami. Oby-

dwie wsie zaczęły się przścigać w rozlicznych akcjach dyplomatycznych, wyjazdach delegacji, petycjach pisemnych itp. Te poczynania nie wyczerpały jednak ich całej aktywności; nie minął miesiąc, jak w Czachach wyrosły zrzęby zlewni, a łojacy zebrali 219 tysięcy gotówki na rzecz inwestycji.

W dniu 17 marca naczelnik wstrzymał budowę w Czachach jako nielegalną. Gdy 19 marca odwiedziłam zwaśnione wsie, w Łojach już drugi dzień trwała pospieszna robótka starej szkoły, której fundamenty mają służyć projektowanej zlewni. Uwijali się starzy, młodzi i dzieci, a sołtys, Aleksander Dąbrowski, dopinał formalności w Grajewie.

Przerwywając na chwilę pracę wyłożyli mi swoje główne argumenty: — Nikt rozsądnie myślący nie ma wątpliwości, że mleczarnia u nas być powinna. Tam jest piętnastu gospodarzy, a czynnych tylko dziesięciu. U nas — 53. My oddajemy dziennie dwadzieścia baniek, a oni cztery. Inne wioski — Brychy, Szlasy, Szyjki — do nas dołączają. Nawet Barwinki, choć raz tu, raz tam się piszą. Mamy własnego wozaka, a im odmówił, bo w sezonie za dużo miał pracy.

— Wodę mamy, hydrofor, tylko studię głębinową musimy jeszcze wykopać. Wszystko, co trzeba, zrobimy w czynie społecznym, a nie będziemy do Czach jeździć. Cztery godziny dziennie byśmy tracili na to dowożenie.

— Niech oni sobie tam budują, nic z tego nie wyjdzie. Tak się rzucili, bo pan komisarz miał niby powiedzieć, że w wojsku jest tak: kto pierwszy, ten lepszy. Pan komisarz żartował, a oni hyc! Ale nielegalnie budują i pan naczelnik nareszcie im wstrzymał, a my spokojnie, spokojnie, i na 9 maja stanie mleczarnia jak malowanie.

Drewniany mostek, brzezinka, a 500 metrów dalej — Czachy. Smutno tu dziś i cicho. Sołtysa nie ma. Pojechał z delegatami z sąsiednich wiosek do Łomży odwojować pozwolenie na budowę. Żywej duszy przy rozpoczętej zlewni, ale gdy zatrzymuję się, by lepiej się przyjrzeć budowie, natychmiast otaczają mnie mieszkańcy, wylaniający się z lasu jak cienie. Są rozżaleni, przybici, lecz nie tracą jeszcze całkiem nadziei.

Naczelnik kazał wstrzymać, że niby nielegalna, ale sam powiedział: budujcie! Czy my ojcu naszej gminy nie możemy już wierzyć na słowo? Przecież nie zakpił z nas w żywe oczy! Jak inni przyjdą, zobaczą, ile tu materiałów zgromadzono, ile włożono trudu i pieniędzy, na pewno odmienią tę decyzję.

Tak nam nadojadło z tym odbiorem mleka, że w końcu, choć nas mało, powiedzieliśmy: urobimy się, wykosztujemy, ale trud się opłaci i przynajmniej naszym dzieciom zlewnia będzie służyć.

— Ja nie wiem, czego te łojaki

tyle czekali. Przecież mogli już dawno mleczarnię postawić. Ale nie, dopiero jak my zaczęli, to oni chcą pokazać, że są silniejsi.

— Gdzie tam silniejsi! Mieli i gminę, i partię, i ośrodek zdrowia; pocztę mieli i dwa sklepy, a teraz wszystko stracili. Nasze mleko też lepsze. Mleczarnia mówiła, że takie czyste, smaczne, tylko na uzdrowisko posyłać. I chętnie by tu zlewnię widzieli, bo na dwie nie dadzą sprzętu. Jedna tylko bieda, że łojaki mają w gminie poparcie, a naczelnik chyba najważniejszy.

Przez to jedno oni mogą być górą.

Obawy okazały się słuszne. Kilka dni potem Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska w Piątynicy wydała ostateczną decyzję o budowie zlewni mleka w Łojach.

A nie można było załatwić tego wcześniej, w gminie? Przecież naczelnik Paszkowski wiedział od razu, na co się zanoszą, gdy tego samego dnia przyjmował obie delegacje. Prawdopodobnie zaskoczyła go ta społeczna pasja budowy, ale sądzę, że już po tygodniu mógł się otrząsnąć ze zdumienia. Może udałoby mu się zachęcić jedną wieś do budowy zlewni, a drugą — klub, sklep czy czegoś podobnego. Po tym, co się stało, chyba już czachowian nikt nie namówi (a na pewno nie naczelnik Paszkowski) do jakiegokolwiek pracy społecznej.

Nie wiadomo też, jaki będzie los rozpoczętej budowy. Proponuję ją tymczasem okrzyknąć pomnikiem gminnego marnotrawstwa.

Zdjęcie autorki



U podnóża polnej piaszczystej drogi, która od Wilków opada tu w dolinę, a następnie pnie się pod pagórek do asfaltowego traktu z Moczydeł do Łazów i Dąbrowy Wielkiej, gdzie mieści się poczta, leżą Bybytki, stara podworska wieś. Zdewastowany drogowskaz potwierdza starą bybytkowską zasadę: co tutaj raz się zepsuje, długo czeka na naprawę. Droga przez lata była wyboista i nikt się o nią nie troszczył. Ostatnio łatano ją nie raz, lecz zawsze aby na sezon, na rok.

Jak głoszą legendy, Bybytki zawdzięczają swoją nazwę potocznym określeniom „by być”, „by przetrwać”, bowiem nie mógł w nich wyjść na swoje żaden z właścicieli folwarku. Chętnie nabyty po niskiej cenie majątek — stawał się bardzo szybko uciążliwym ciężarem, więc dziedzice jeszcze szybciej pozbywali się tego balastu i uciekali. Dopiero na kilka lat przed wojną znaleźli się sposób na bagniste Bybytki. Kolejny ich właściciel, Stanisław Włodek, potrafił niewdzięczną ziemię zaskoczyć podstępem: porzucił ją rowami i podzielił drenami. Było to wtedy gigantyczne przedsięwzięcie. Chociaż na ziemiach polskich już nie nowatorskie. Tutaj jednak pierwsze, zwiastujące nową epokę. Na kilka sezonów znikło ze wsi widmo bezrobocia, bowiem kopanie rowów uchodziło za jedną z najcięższych, ale i najlepiej płatnych prac.

Po skończeniu melioracji dziedzic rozbudował budynki inwentarskie; powstała też kuźnia i mleczarnia, a po drugiej stronie drogi — nowe czworaki dla służby dworskiej. W sadzie stanął zgrabny dworek o kilkunastu pokojach. Fatalizm słów „by być”, ustąpił miejsca (przynajmniej dla ówczesnego pana) pozytywistycznemu hasłu pracy od podstaw. Dwór wkrótce zasłynął z hodowli bydła, ryb i najlepszych odmian zbóż, warzyw oraz umiejętnej pielęgnacji sadu. Chętnie zaglądali tu panowie z sąsiedztwa, bogatsi chłopcy z okolicznych wsi, aby się przyjrzeć pierwszym ciągnikom, „choć raz w życiu” skorzystać z telefonu, porozmawiać ze światłym inżynierem rolnictwa i posłem na Sejm ówczesnej Rzeczypospolitej, o wzorcach dobrego gospodarowania i politycznych rozgrywkach w polskim parlamencie.

Jednak służbie dworskiej w tym dobrym czasie nie żyło się najlepiej. Oszczędny dziedzic, troszczący się przede wszystkim o dochody majątku, nie płacił hojnie za pracę. Komu się nie podobało, mógł opuścić dwór z opinią „buntownika” i na próżno szukać zatrudnienia gdzie indziej. Na zbiorowe protesty, żądania wyższej płacy i godziwych warunków mieszkaniowych, dworskie parobki nigdy się nie zdecydowały. Docierające czasami do ich uszu słowa: „demokracja”, „socjalizm”, „parcelacja” — wywoływały jedynie bojaźliwy szacunek.

Zaraz po ucieczce Niemców (w czasie wojny majątkiem zarządzał gubernator) przyjechali geodeci i uczynili z fernali (dworusów — jak mawiali chłopcy) gospodarzy. Każdy dostał pięć hektarów, krowinę, i z tym zaczynał niezależną egzystencję.

— Człowiek łapał się czegośkolwiek, aby jakoś przetrwać — mówi Jan Marcuk, jeden z najstarszych mieszkańców wsi. — Trudności były tak wielkie, że nawet nie miał siły cieszyć się nabytą ziemią. Dajmy dzisiaj rolnikowi pięć hektarów, krowę i kawałek zdewastowanego pług, a potem popatrzmy, co będzie mógł zrobić. Wyzwoliliśmy się wprawdzie od pracy we dworze, ale coraz bardziej popadaliśmy w zależność od bogatszych chłopów, a ci potrafili również dokładnie liczyć, jak dziedzic. Trzeba było u takiego pięć dni roztrząsać gnój, machać kosą, aby na jeden dzień otrzymać konia z plugiem czy z wozem. Więc w naszym życiu słowa „by być” miały pełne pokrycie. Dorabiałem u Bolcia Boguckiego, u Antosiowej i jakoś pierwsze lata przepełniałem. Potem nadarzyła mi się okazja zatrudnienia w Spółce Wodnej. Za dniówkę przy oczyszczaniu rowów mogłem kupić cztery metry zboża, a za pół metra — wynająć na cały dzień konia z plugiem. Był to in-

dworusy

STANISŁAW ZIELIŃSKI



teres, jakiego nikt we wsi nie robił. Sytuację miałem szczególną. Ziemię z parceli otrzymała również teściowa gehenna, której by dzisiaj na wych pokojach razem z moją rodziną, więc połączyliśmy „oba majątki” i w ten sposób powstało największe wówczas gospodarstwo we wsi, bo aż dziesięć hektarów. Uprawa ziemi była jednak prawdziwa gehenna, której by dzisiaj na pewno mój syn nie sprostał. Rzucałby ziemię i uciekł do miasta.

Mieszkają w murowanym domu. Przez okno widać ceglana obórkę. Jeszcze przydałaby się duża stodoła. Stary gospodarz spogląda na własny dorobek i dalej ciągnie swoją historię: — Nic nie przyszło łatwo, wszystko trzeba było wydrzeć, wywalczyć. Przez pierwsze lata goły był człowiek jak mysz kościelna, bo czego się dorobił, zaraz musiał wydać na sprzęt, na zakup inwentarza. Gdy już dochra-

pałem się swojego konia i woza, poczułem się prawdziwym chłopem. Zaczęłem serio myśleć o budowie domu, ale to wtedy nie było proste. Podania do gminy, powiatu i województwa woziłem przez kilka lat. Zawsze odpowiadali: „Panie Marcuk, niech się pan nie gorączkuje. W tym miejscu nikt nie może się budować. Bybytki ulegną likwidacji, bo to za mała wieś, aby mogła istnieć samodzielnie. Możemy wydać plan na wznoszenie zagrody w Wilkach, Łazach, Dąbrowie Wielkiej”.

Sąsiadowi (nieżyjącemu już dziś) Jankowskiemu ktoś podpowiedział, że w kominie i w kaflowych piecach dworu schowane są złote i srebrne zastawy stołowe. Jeszcze tam mieszkalem, a on już dobierał się do murów, rozbijał kafle i szukał skarbu. Potem pojechał do powiatu i wykupił ten obiekt razem ze mną i trzema innymi rodzinami. Musieliśmy uciekać. Postanowiłem budować dom na własną rękę, bez pozwolenia i planu. Ledwo zalałem fundamenty, przyjechała komisja i wymierzyła karę: prawie trzy tysiące. Co miałem robić? Zapłaciłem, ale za to w domu tym mieszkam do dziś. Urząd nam zawsze stał w poprzek drogi, chociaż powinien nas wspierać. Raz przyjechali zakładać spółdzielnię produkcyjną; obiecali wybudować szkołę rolniczą, podstawową, przedszkole, boisko, świetlicę. Tak pięknie opowiadali, że ludziom głowy popuchły. Póki tamci gadali, wieś słuchała, a jak podsunęli papier do podpisu, wszy-

mocnymi argumentami: Kropiwnickiemu się nie należy, bo jest słabym gospodarzem, a Grabowski nie ma następcy, Marcukowi natomiast brak kwalifikacji. Ojciec gminy nie przyjął do wiadomości faktu, że Marcuk mieszka z synem, który ukończył zasadniczą szkołę rolniczą i na pewno zostanie na gospodarstwie. Zanim się wszyscy zorientowali, ziemia należała już do młodego rolnika z Dąbrowy Łazów, Marka Sierzputowskiego, którego gospodarstwo jest pod patronatem ZSMP. Nagabywany naczelnik swoją decyzję motywuje następująco: — A co, nie mogę sprzedać kawałka ziemi komu chcę? Po co jestem naczelnikiem?

Inny pracownik urzędu gminy stwierdził: — O Bybytkach nie ma co mówić, to jest bardzo biedna wieś. Z dworusa nigdy nie będzie dobrego gospodarza. Niech pan popatrzy: każdy z nich gdzieś doręczy dorabia, zamiast pilnować ziemi i dobytku, a przebiegają do gminy z prośbą o przydział sprzętu. Kiedyś namawialiśmy ich do założenia spółdzielni produkcyjnej. Bali się, że to będzie jeden kocioł zupy na całą wieś i wspólne żony. Kółka rolnicze od samego początku omijały jak najwięcej złota. Dopiero po kilku latach zdecydowali się na założenie go w swojej wsi, lecz wtedy było już za późno: w powiecie zrodziły się decyzje, aby małe wsie przyłączać do większych. Mieli do wyboru Nową Wieś i Moczydeł. Wybrali tę pierwszą, lecz myśli pan, że się zgodzili? Papier podpisali, ale jak przyszło do użytkowania sprzętu, od razu wybuchły waśnie. Bogaci gospodarze krzywo patrzyli na to, że kupiony za społeczne pieniądze sprzęt marnuje się na zaniedbywanych dworskich zagonach. Zerwali więc tę unię i przyłączyli się do Moczydeł.

Nie mają pozytywnego zdania o Bybytkach również gospodarze z sąsiednich wsi. Całkowita dewastacja dworu przyczyniła się do wyrobienia o nich opinii, że dworusy potrafią wszystko zniszczyć, a niewiele wybudować. Nie potrafią korzystać z dobrodziejstw socjalizmu. Ot, dworus zawsze będzie tylko dworem.

Nie wszyscy z byłej służby dworskiej pozostali we wsi. Prawie jedna trzecia wyniosła się do miasta, zgodnie z przekonaniem, że ziemi uradzą tylko ludzie zdrowi. Można ręce urobić i żadnej nie mieć z tego korzyści, a w mieście odpokasz osiem godzin i niczym się nie przejmujesz. Pozostawali więc woźnymi, stróżami, przyuczili się do pracy w zakładach. Ci, którzy zostali, mocno trzymają się ziemi. Współ z „rodowitymi” gospodarzami staczają batalie z urzędami o łatwiejszy byt dla siebie i swoich dzieci. Ale pierw musieli przekroczyć przepaść dzielącą ich od „rodowitych”. Z pomocą przychodzili młodzi, którzy — metodą faktów dokonanych — zmuszali rodziców do tolerowania „mezalian-sów”, a tym samym ewiekrów swoich dzieci.

We wsi jest tylko jeden telefon, u sołtysa — równie niedoskonały, jak ten przedwojenny. Szybciej dojedziesz niż się dodzwonisz — żartują ludzie — częściej zepsuty niż sprawny. Kilka miesięcy temu byli właściciele wsi postanowili zabrać stąd przydrożną figurkę. Mieszkańcy żartują gorzko, że nawet Matka Boska opuściła Bybytki. Stopień mechanizacji gospodarstw jest tu najniższy w gminie. Wobec bliskiego bankructwa SKR-u „dworscy” będą zmuszeni znowu iść na wyrobek do bogatych chłopów, bo za pieniądze nikt im sprzętu nie pożyczy. Niektórzy bogaci gospodarze coraz śmielej przebąkują o zmianie stosunków społecznych w gminie: aby hektary miały większe poszanowanie i łatwiej było o robociznę, drobni muszą się wykruszyć. Drobni przyjmują te opinie z coraz większą obawą: czy aby to, co otrzymali z reformy rolnej, nie było jedynie chimera, złudnym kaprysem czasu.

Fot. GABOR LÖRINCZY

scy zgodnym chórem odpowiedzieli: nieeee!

Każdy z podworskich gospodarzy powoli stawał na nogi. Na ziemi należącej niegdyś do dziedzica wyrosły coraz to nowe budynki. Zabudowania dworskie postarzały się bardzo i rozpadały w zapomnieniu. Dziś ostał się tylko komin, zarośnięty zielskiem. Przez lata stał on na skrawku poddziedzicowskiej ziemi, zwanej resztówką. O jej kupno ubiegali się przede wszystkim dzierżawcy: Jan Marcuk, Feliks Kropiwnicki i Stanisław Grabowski. Użytkowali ją jako pastwisko przez trzydzieści lat.

Wola naczelnika Szepietowa okazała się dla nich niepomysłna. Wzywał pojedynczo każdego z dzierżawców i wybijał im z głów tę ziemię

Nastolatki ulegają nastrojom chwili. Wpadamy w euforię i... skrajną, depresyjną nienawiść do środowiska. Jesteśmy infantylni, niekulturalni, rozwydrzeni; wyłamujemy się z przyjętego społecznego schematu Grzeszymy indywidualnością, ciągle chcemy czegoś nowego. Odrzucamy stereotypy, by ktoś nas zrozumiał i zaaprobował takich, jakimi jesteśmy.

HALINA z OŚWIECIMIA II kl. LO

Po ukończeniu klasy ósmej spotkało mnie ogromne nieszczęście, chyba największe z tych, jakie mnie dotychczas spotkały, a mianowicie: rodzice nie pozwolili mi się dalej uczyć. Nocami płakałam, ale sprzeciwić się nie mogłam, a choćby nawet, co by to dało? Powodem, dla którego nie mogłam dalej kontynuować nauki, byli młodszy bracia — musiałam się nimi opiekować.

Teraz, gdy raz w tygodniu wolno mi wyjść do koleżanek czy klubu, czuję się tam jak samotnik. Wszyscy dookoła mówią coś nowego, opowiadają, jak jest u nich w szkole, a ja nic, jedynie mogę słuchać, więc często zdarza się, że unikam ludzi.

Gdy do nas ktoś przyjdzie, mówi rodzicom, że mnie szkoda, bo przecież uczyłam się dobrze. Rodzice na to: „Po co jej nauka? W domu ma lepiej, a przy tym i dzieci zabawi. Rano musiałaby wcześniej wstawać, wieczorami uczyć się. Biegałaby zimą na pociągi. W domu zaś nie zmarzną, wyspi się i uczyć się nie musi”.

A ja właśnie lubię szkołę. Uczenie się daje mi satysfakcję. Każdy dobry stopień to zapłata za wkład pracy. Oni tego nie rozumieją. Jestem zrezygnowana. Nigdy już nie osiągnę tego, co osiągnąć chciałam. Życie moje jest bardzo smutne, płynie cicho i leniwie.

IWONA z GROTNIA lat 16

Niestety, poprawki z języka polskiego nie zdałam. Nikt nie wie, jak bardzo bolą te słowa. Płakałam przez całą noc, lecz czy to coś pomogło? Życie jest takie okrutne i niesprawiedliwe. Co mam teraz robić z sobą? Nie wiem.

Pani Z. nie podoba się mój styl, chociaż — jak sama powiedziała — widać, że się uczyłam i mam wiadomości.

Nie żałuję straconych wakacji — no, może trochę; jest mi najbardziej przykro z tego powodu, że ludzie, którzy się nie uczą, a liczą tylko na „szczęście”, naprawdę je mają i zawsze jakoś na trójkę wylazą. Są do tego stopnia bezczelni, że nawet się chwalią: „Stary dał jej koniak i, jak widzicie, stopień mam z głowy”. Kiedy skończą się te „łapówki”? Dlaczego jeden się nie uczy i zdaje, a drugi musi harować jak przysłówiowy „dziki osioł”, a i tak zimuje?

Pozostawiono mnie samej sobie i nikt nie stara mi się pomóc. Opuścił mnie ludzie. Nawet ci, na których liczyłam. Życie mnie oszukalo. [...]

Zmieniłam się. Ludzie nauczyli mnie kłamstwa, okrucieństwa. Nakazali, aby im nie ufać. Stałam się cichą, szarą zamkniętą w sobie uczennicą. Przeniosłam się na wieczorówkę (LO dla pracujących). Biorę czynny udział w lekcjach. Wyra-biam sobie jak najlepszą opinię. Język polski idzie mi najlepiej. Już na początek mam 5 i 4+. Mimo to boję się, nie ufam nikomu. Przeży-wam teraz jeszcze gorsze chwile niż po poprawce. Jak to przykre: uczyć się na wieczorówce. Już pierwsze wrażenie było okropne: „młodzież” bluźniąca i paląca papierosy. Na korytarzu spotykam poniżające spojrzenia koleżanek, z którymi się przedtem uczyłam. Wiele osób udaje, że mnie w ogóle nie zna. Dlatego wolę nie wychodzić z klasy, a po lekcjach — szybko znaleźć się w domu. Jedyną rzeczą, która mnie cieszy, jest fakt, że dobrze traktuje się tutaj „uczniów”. Każdy dostaje ocenę taką, na jaką zasłużył, i wcale nie sprawdza się na, że na wieczorówce nie trzeba się uczyć. Trze-ba i to nawet więcej niż na dziennej, ponieważ uczymy się tylko 3 dni w tygodniu. Na jednej godzinie można się tu więcej nauczyć niż na

PROBLEMY NASTOLATKÓW

pięciu lekcjach szkoły dziennej. Tu-taj człowiek się nie boi, że za byle co dostanie ndst. i będzie od razu „usadzony”. Chociaż bardzo mi brakuje atmosfery szkoły dziennej, nigdy w życiu bym do niej już nie powróciła.

JOANNA z ŁOMŻY lat 16

Mam 18 lat, lecz ciągle nie mogę znaleźć z mamą wspólnego języka. Wiem, że jest dość nerwowa i po-budliwa, ale dla mnie jest po prostu zła. Nigdy nie odczuwałam braku pieniędzy, chodzę dobrze ubrana. W grę wchodzi jednak inne warto-sci.

Nigdy, przed nikim jeszcze nie przyznałam się do pewnej sprawy, która mnie boli najbardziej. Kiedy byłam młodsza, nie przywiązywa-łam wagi do pochwał czy uznania. Jeśli zrobiłam coś dobrego i byłam chwalona przez inne osoby, a nie przez mamę, uważałam, że nie zro-biłam tego dość dobrze, tak aby za-służyć na jej pochwałę. Dorastając coraz bardziej pragnęłam aprobaty mamy dla moich postępów w nauce czy nawet na scenie amatorskiego teatryku. Niestety, nigdy jej nie zasnalałam.

Było koło 23.00 albo dalej. Zaczę-łam myśleć o innej miejscowości i o pracy. Uświadomiłam sobie, że oni mnie nie chcą, i zapłakałam. Cho-ciaż rozmawiamy normalnie, zaw-sze za słowami kryje się gorzyc i złość. Nie przebaczę im tego, co do tej pory mi uczynili i jakie krzyw-dy wyrządzają. Oni mnie nie zro-zumieją i zawsze będą mieli taki stosunek, jak obecnie. Jestem wyko-lejona, najgłupsza, niepotrzebna i do niczego. Czy oni udają, czy na-prawdę tak mnie nie lubią? Czy ja rzeczywiście zasługuję na taką po-gardę? Nie sądzę. Jestem człowie-kiem i nie mogę się zmienić tylko dlatego, aby się im podobać. Mam swoje poglądy i zasady, od których nie odstąpię. Bardzo cierpię i wy-czerpuję się nerwowo. Egzaminy już za pasem, a ja nie uczę się, bo nie mogę. Muszę wyjechać i zdać się wyłącznie na siebie. Jeżeli oni nie chcą, to ja bez nich też się obej-dę i będziemy dla siebie całkiem obcy.

Nie wiedzą, ile mam lat? Nigdy mi nie kupili żadnej rzeczy z włas-nej woli. Bagałam o adapter czy radio — powiedzieli: nie, wyzwali jeszcze, nagadali. Gdybym mogła pracować, nie brakłoby mi żadnych potrzebnych rzeczy. Jestem skrom-na i nie wymagam dużo. Proszę tylko o rzeczy niezbędne, a oni mi odma-

prywatne



piekło

Pamiętam pewną rozmowę mojej mamy z sasiadką. Ta sasiadka ma też córkę — moją rówieśnicę. Roz-mawiały właśnie o nas. Mama wy-chwalała córkę sasiadki (naprawdę nie było za co). Sasiadka była za-chwycona pochlebstwami, a gdy wspomniła o moim wyróżnieniu, jakim było wydelegowanie przez województwo na IV Forum Aktywu HSPS — mama tylko sceptycznie się uśmiechnęła: „Ech, co ona tam wie! Twoja Ela to dopiero złoty dzieciak! Płakałam wtedy. [...]

Na Piotra mama też nie patrzy przychylnym wzrokiem, jest nawet w stosunku do niego przykra. I dla-tego przed każdym spotkaniem w moim domu drzę ze strachu przed jej ironicznym uśmiechem i ostrym słowem.

MARIA, uczennica IV kl. ZSO w Goidapi

wiają. Jak ja się mogę uczyć, sko-ro żyję w rozpacz, żałości i płaczu? [...]

Cholernie jestem zniechęcona do życia, już nie mam sił. Wszelkie na-dzieje i chęci mama i tato mi od-bierają. Jestem bliska obłędu. Kie-rują mną, jak chcą, na wszystkie strony, a ja ich słucham. Brak mi stanowczości. Żadnych przyjemności z tego życia, same udręki, proble-my, konflikty i rozpacz. Ile tak można? Już nie widzę celu życia. Wiem tylko, że mam szkołę skoń-czyć, a co dalej? Jeszcze mi nie po-wiedzieli. Muszę ciągle ich słuchać i usiadać się jak drzewo na strony wedle życzeń. Siedzę w pokoju, świata ani ludzi nie widzę, nie mam kogo kochać ani dla kogo żyć. Więc po co tu jestem? Po co żyję?

KRYSTYNA spod KAMIENIA POM. uczennica ZSR

Ale nie samymi różami usłana jest ma życiowa droga. [...] Teraz odczuwam — za sprawą „gorliwego” wychowawcy internatowego — ko-lejną stratę finansową. Byłam aku-rat w sali internatowej, podczas gdy trzech innych kolegów pociągalo papierosy. Palenie jest ostro tpio-ne, ale wielu łamie ten zakaz, pa-

lą nawet dziewczęta. A i niektórzy pociągają z butelki, choć przy tym jest dużo łatwiej o wpadkę. Kiedy rozeszła się wieść, że zbliża się „kowboj Jim” (dostał to przezwisko ode mnie, z racji chodzenia w ka-peluszu, i powszechnie się ono przy-jęło; w niedzielę chodzi w czapce z nutrii), ci, co czuli się winni, mo-mentalnie przysnęli przez okno. Ja z drugim kolegą spokojnie wychodzi-liśmy na korytarz, gdy wpadł wy-chowawca. Oczywiście, dym nie mógł się od razu ulotnić, a my byliśmy ostatnimi widzianymi osobami, któ-re wychodziły z sali. Nie umieliś-my wskazać winnych, więc zabrano nam na dwa miesiące stypendium. Wiedziałem, że jest to zwyczajne odgrywanie się na mej osobie za tamto wskazanie sprawcy kradzieży koszuli, ale musiałem swą gorzyc stłumić w sobie i jakoś „przeżyć”. Najsmutniejsze dla nas było to, że rzeczywiście winowajcy nie poculi się winni do pokrycia naszych strat finansowych. Musiałem balansować tak z budżetem (zaciągając pożycz-ki i robiąc drastyczne oszczędności), aby nie dowiedzieli się o tym rodzi-ce. Najbardziej ubolewałaby Mama, że nie wydałem tych, którzy rzeczy-wicie palili. Zrobiłem sobie wtedy uroczyste przyrzeczenie, że za cza-su pobytu w szkole nie splamię się paleniem papierosów (do tej pory również nie paliłem) i kiedyś swemu „prześlawcy” udowodnię, jak bar-dzo się mylił!

JERZY spod CZERNIEWIC IV kl. TR

Wstaję zasnany, budzik dzwoni, ciemno. Zapalam światło, przez chwilę nic nie widzę. Nareszcie nie raz, choć senność kłuje w oczy.

Spoglądam w kalendarz — dwie klasówki. Cholera, zawsze tak jest — przyrzekam sobie w każdą sobo-tę: będą się uczył w niedzielę, aku-rat dzień długi, wszystko sobie po-wtórzę. I co? Dzień długi przeminął nie wiadomo dlaczego tak szybko, nazajutrz nie pamiętam, co robiłem.

Szybko układam porozrzucone na stole zeszyty, ubieram się, idę do łazienki, odkręcam kran; zły hu-mor — woda za mokra, za mało czasu, nie ma co jeść. Wreszcie wy-chodzę z domu, zimne powietrze uspokaja mnie.

Klasówki są z polskiego i chemii. O polski martwić się nie muszę, ale z chemii może być ciężko. Na go-dzinie wychowawczej odrabiam lek-cje i czekam. No, doczekałem się końca; nie było nawet tak źle — z polskiego poszło dobrze, z chemii dała się ublażyć i nie zrobiła, a na-wet zwolniła z ostatniej lekcji.

Chciałoby się powiedzieć: dzień jak co dzień, niczym się nie wyróż-niający, żadnej katastrofy, ot nor-malka. Gdzieś tam w Iranie wojna, jakieś trzęsienie ziemi — dobrze, że daleko; normalny dzień szarego o-bywatela PRL-u.

Wtorek, środa, czwartek, piątek, wszystkie jednakowe, podobne do siebie, aż do znużenia, aż do znu-dzenia. Z codziennymi kłopotami, małymi radościami — mały świątek, prywatne piekło. Ale nawet do te-go małego świątka, całkiem pry-watnego i izolowanego grubą war-stwą znieczulicy i zubożnienia, do-cierają wiadomości z zewnątrz. [...]

Jestem domatorem. Przez kilka zeszłych lat bawiłem się w samo-wystarczalność. Nie chodzi o mate-rialną niezależność, a o samowy-starczalność intelektualną i psy-chiczną. Mam spora bibliotekę, lu-bię filmy, czasami skoczę do teatru, ponadto mam skłonności do prze-puszczania czasu między palcami — np. po obiedzie robię mocną herba-tę i piję maleńkimi łyżkami, roz-party na fotelu, słuchając muzyki. Poza tym zwykłe codzienne obo-wiązki. Od czasu do czasu wynaj-duję jakieś zajęcia, które mnie in-teresuje. Myślałem, że to wystarczy.

Na ogół wystarczało, ale na o-gół nie znaczy zawsze; cza-sem taka tęsknota chwytala mnie za serce, taki żal, bezsilność, po-czucie zmarnowanego czasu i opusz-czenie! Lecz cóż z tego. Przychodził następny i jeszcze jeden dzień, i wszystko zostawało po staremu, cza-sem tylko...

Nie powiem, znam dużo ludzi, z niektórymi mogłbym się pewno za-przyjaźnić, lecz na ogół jest mi to obojętne — na ogół nie znaczy jednak z a w s z e...

uczeń Technikum Fototechnicznego SŁAWOMIR z ZIELONKI



naczelnika, który wstaje zza biurka, co może oznaczać, że wizyta skończona. — No, ale przewracarkę albo zgrabiarkę mógłbym dostać, prawda?

— Od was o zgrabiarkę bije się Jaczewski...

— To on i tutaj był? — Dębicki wpada w pół zdania naczelnikowi, który na potwierdzenie kiwa głową.

O te maszyny darli z sobą koty w Czapli. Samorząd miał zadecydować, komu co przyznać. Na zebraniu Dębicki nie otworzył ust, milczał jak zaklęty. „Od kopaczki nie ustąpię!” — wołał Toporek, a jego wyciągnięta w stronę prezydium ręka zawisała nad posiwiałymi, łysiejącymi głowami sąsiadów. Jaczewski, chyba dwumetrowe chłopisko, powtarzał w kółko: „Muszę dostać tę grabiarkę, muszę...”

Co miał żądać się Dębicki, skoro jego podanie o grabiarkę też leżało w Gajewie? Tamci dwaj, Toporek i Jaczewski, o tym wiedzieli, bo wraz z Dębickim tworzyli trójkę samorządową. Chętnych do sprzętu było więcej. Dębicki poczuł żal do sąsiadów, że nie zważają na jego zdrowie i lata, a tylko pilnują swego interesu. Gdy przyszło do podpisywania protokołu z zebrania — nie podpisał.

*

— Jaczewski przedtem dostał traktor, mógłby teraz poczekać — wraca do tematu Dębicki, jakby bardziej stanowczy. — Ja bym znowu został na lodzie?

Dębicki ma 64 lata, zbolale ręce i nogi, które z trudem noszą wychudłe, żylaste ciało. Od tych nadbiebrzańskich mokradeł żonę pokreślił reumatyzm. Niedawno wziął ją ze szpitala po ciężkiej operacji żołądka. Gospodarka duża, prawie 23 hektary, a łąk aż 8 hektarów, roboty masa, a sił ubywa. Jak był młodszy, kosą ciał trawę, rękami zgrabiał i na czas zdążył, a teraz nie może uporać się z tą łąką. Siana w porę nie zbierze, to czym nakarmi bydło? Krów miał osiem, połowę sprzedał, ale i od tych ręce boją, gdy trzeba doić. Konwie mleka każdego ranka stawia na półkę obok drogi, żeby wozak zawiózł do zlewni. Płaci państwo za mleko niemało, można by nieźle zarobić, ale co tu sobie robić apetyt?

— Według mnie — tłumaczy naczelnik — zgrabiarkę ciągnikową lepiej dać temu, co ma ciągnik. Jaczewski dostał traktor, weźmie zgrabiarkę i będzie mu lżej.

— Konie mam silne, założyłbym parkę do tej zgrabiarki — obstaje Dębicki.

— A on miałby do traktora zakładać konną zgrabiarkę? — pyta Harasimowicz przekornie, zaś Dębicki, dostrzegając bezsens takiego rozwiązania, proponuje nieśmiało: — A jak bym dostał kopaczkę, o którą bije się Toporek, to sprawa byłaby czysta...

— Konie jej nie uciągną — i tę nadzieję naczelnik odbiera Dębickiemu. — Jak Toporek ją wykupi, zdąży wykopać kartofle połowie wsi.

— Toporek jedną kopaczkę już miał — mówi zrezygnowany, jakby na odchodne. — Miał, ale sprzedał — dopowiada, biorąc czapkę do ręki.

— Trzeba to dokładnie sprawdzić — stwierdza naczelnik. — Jeśli okaże się, że Toporek chce zarobić, wtedy kopaczki nie dostanie.

Na czym to ludzie nie robią interesów? Kupi kto samochód, pojeździ parę lat, wykorzysta, a jak sprzeda, to jeszcze weźmie więcej niż dał. Z ciągnikiem tak samo, ze snopowiązałką albo kopaczką też.

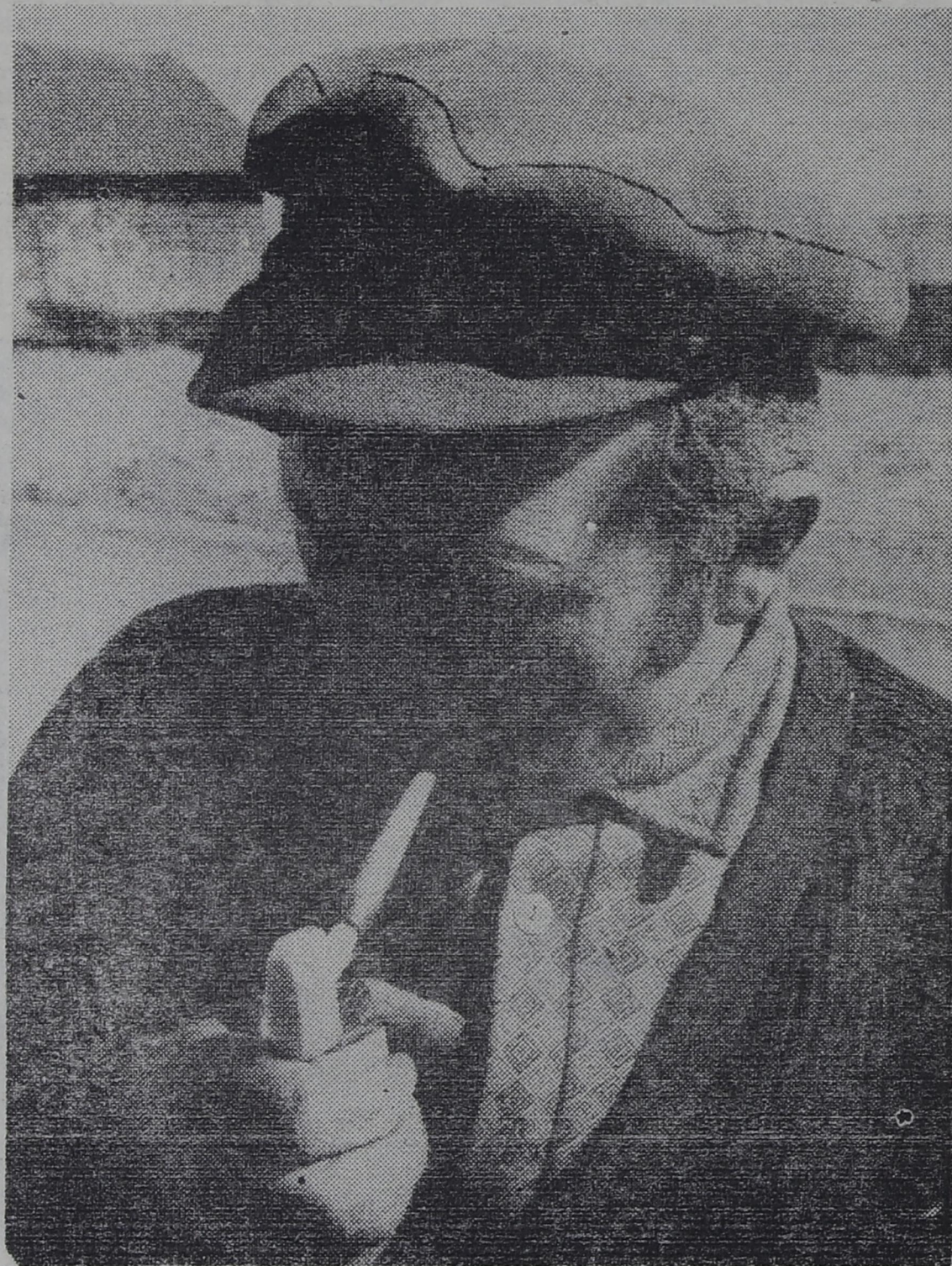
Kto ma dostęp do sprzętu, kto obrotny, ten bogaty. Czy to normalne?

— Pieniądze teraz mało znaczą — wtrąca Dębicki. — Papierki tracą na wartości, a towar to towar...

Kiedy inż. Harasimowicz słyszy taką opinię — wierzy, że jest prawdziwa. Ludzie tracą skrupuły. Cudze grzechy wymieniają, chodzą do spowiedzi, a jak okazja jakaś się zdarzy, wtedy starają się przekabacić jeden drugiego. Samorząd miał dzielić sprzęt sprawiedliwie, a jak jest?

— Widział kto grabie, które by grabiły od siebie? — pyta filozoficznie chłop z Czapli.

Gajewo otrzymało prawie 30 traktorów, więcej niż kiedykolwiek dotąd. Talony rozdzielał samorząd, a do naczelnika wpłynęło ponad 70 odwołań. Przedtem, gdy urząd dzielił sprzęt, odwołania wpływały rzadko. Wsie całe oponowały, słały delegacje do gminy, protestowały. „Naczelniku, niech pan sam dzieli, będzie lepiej” — usłyszał Harasimowicz.



wicz, nie wiedząc: cieszyć się czy smucić z tego powodu?

Zdawało się, że jak komisja społeczna weźmie władzę, to będzie lepiej, bo ona najbliższej potrzeb. Gdy robił to urząd, było na kogo zwał winę, a teraz powstają we wsiach kwasy. Za lby biorą się chłopci. W Osinach i Zarzeczcu doszło do bójki. Jednego dnia samorząd dzielił traktory czy snopowiązałki, a drugiego trzeba było wybierać nowy samorząd. Nowy też nie miał łatwo. Skusił się na wódkę, na lapówkę, pochłanił i odchodził. Po myśli ogółu niełatwo postępować. Wsią rządzą kliki, spowinowacone rodziny, kumotry. Za gładkimi słowami kryje się prywatna, nie ma potrzeby tego ukrywać. W niektórych wioskach samorząd wymieniał się parokroć. Jak dogodził się jednej grupie, to krzyk robi druga.

Mało kto wierzy w bezstronność. Zależy po czyjej stronie się jest. Jeśli ktoś z własnego grona ma stracić albo zyskać, wtedy stosuje się odpowiednią taktykę: atakuje wyprzedzającego albo zasłony dymanej. Przegrzywa ten, kto szczerze naiwny, kto dostawczy w policzek.

miast oddać na odlew, nadstawia drugą stronę twarzy; może nawet „drugą” twarz, bo są też tacy, którzy — w zależności od potrzeb — mają dwa oblicza. Cwaniak zawsze frajera załatwi.

— Ludzie przez te lata zdemoralizowali się tak dalece — tłumaczył mi nauczyciel z Gajewa, emeryt — że sobie nie ufają. Wstyd im z tego powodu.

— Chcą się naprawić — powiedziałem.

— Tak, ale, doszukując się win w bliźnich, pragną uzyskać dla siebie rozgrzeszenie.

Pomyślałem, że emerytowany pedagog mógłby być proboszczem. Czy jednak nie miał racji?

*

— Toporka — mówi naczelnik Harasimowicz, wracając do tematu — wypada przeświecić.

Dębicki, już odprężony, skory do zwierzeń, wzdycha ze smutkiem: — Żebym to ja miał następcę...

— Co ja panu poradzę? — zastanawia się naczelnik.

— Czy mam się powiesić? — odpowiada Dębicki sięgając, znowu skurczony, niepewny, po czapkę. Poproszę, żeby SKR wziął pana pod opiekę — reaguje Harasimowicz na to dramatyczne wyznanie. — Ale będzie panu coraz trudniej. Powinien pan jak najwięcej wyciągnąć z gospodarstwa i pomyśleć o rencie. Pan swoje już zrobił, powinien odpocząć...

— Ile dostanę?

— Jak odda pan ziemię i łąkę — wylicza naczelnik, wertując księgę — wyjdzie przeszło cztery tysiące. Sprzedał pan państwu produktów za 370 tysięcy.

— Za mało. Krówki mlekiem pisać mi lepiej.

— Gdyby z budynków pan zrezygnował, byłoby więcej...

— Zagrodę zostawię? Nowe mam budynki — stwierdza pewnie Dębicki. — Gdzie miałbym trzymać świniaka, krowę, kurki? Syny nie chcą wracać na ojcowiznę, to może któryś wnuk zechce.

— Czy ja źle panu radzę? — pyta dobroćliwie naczelnik. — Ja pragnę, żebyście wypoczęli.

— Tak, ale czy pan, naczelniku, wie, jak ciężko rozstawać się z ziemią?

Odchodzi tyłem, skurczony i smutny, miętosiąc spłowiałą czapkę z welwetu.

*

Piaszki, lasy, bagna i łąki; i na przemian — łąki, bagna... Zapasy, poutykane w zakamarkach, wsie. Pejzaż niewiele różni się od obrazów sprzed wieku, których tematem była wieś; daleko do kościoła, do autobusu, wszędzie.

Kto mógł i chciał, ten siał dzieci do szkół, wypychał do fabryk i na kolej, do miast odległych, aby stąd odeszły i nie powróciły, bo tutaj życie bez widoków. Mościli gniazda — dzieciom, ale i z myślą o swoich ostatnich latach — dalej i bliżej od tego zapiecka, stawiając domy w Gdańsku i Gdyni, pod Warszawą i Bydgoszczą, w Toruniu i Olsztynie albo — wśród swoich — w Białymstoku, Augustowie czy Gajewie. Ciągnęli, ile mogli z tej lichej ziemi, paśli byki na ugorach, orali bepańskie łąki, żeby siać len; uprawiali ziemię własną i obcą, państwową, jeśli się dało, aby osiągnąć korzyści lokować gdzie indziej.

Nieliczni, z przekory albo niemości, postępowali inaczej; trzymali się korzeniami tego, co z dziada i ojca własne. Może wierzyli, że i tutaj będzie lepiej, bo świat do nich zajrzy i obłapi ich jak chłop babę?

Zatem ten sielski obraz, jak w kinie, zmienia się często. Walące się zagrody, omszałe strzechy, dziurawe dachy, nagie łąki i krokwie niczym sterczące żebra koni ogryzionych przez wilki, skąd ostatni człowiek wyniósł się do miasta albo na cmentarz, a pomiędzy nimi nowe domy i stodoły, obory, szare i białe od silikatów i eternitu, czerwone od cegły; częściej leciwe, powojenne budynki. Stwierdzisz łatwo, gdzie młody, gdzie stary. Kto z trudem zarobione pieniądze wkładał w gospodarkę, a kto wywlekał jak psa z budy, jak wieprzka na targ, poza wioskę, daleko.

A gdy i ci w wioskach nadbiebrzańskich podnieśli głowę, a tamci, miastowi, stanęli w kolejkach za kawałkiem kiełbasy, wyszło że wytrwali; i ta licha, piaszczysta gleba, jak kiedyś przed laty, znowu wyzwoliła nadzieję i namiętność.

*

Nie ogoleni, w drelichach i buciorach, ubłoceni, wprost od roboty, zebrali się w świetlicy. Meżczyźni zajęli krzesła stojące z lewej strony, nieczym kościelne ławy, a z przeciwnej, kucając i stojąc, zgrupowały się kobiety; bardziej ogarnięte, obleczone w kolorowe swetry. Spóźnieni utknęli na progu, robiąc ścisk. Kilka osób, wespół z sołtysem



ajakiem, przysiadło na brzegu sceny, dyndając nogami.

Pośrodku sali, pod papierowym ajakiem, którego odnóża sięgają aż do góry, stoi stół, za nim — naczelnik Harasimowicz, młody geodeta, pani magister z Urzędu

— Fudalej wlaź na ziemię, która była wyznaczona dla Szerki — dobiega głos od drzwi.

— To bardzo źle — stwierdza naczelnik. — Było postanowione, że dotychczasowi użytkownicy mają korzystać z ziemi i łąk, dopóki nie skończy się wymiana gruntów. A to jej końca daleko. Ludzie od was interweniowali w Warszawie i Łomży. Za bezprawne zajęcie cudzego gruntu sąd może wymierzyć karę.

— Ja mówiłem ci to samo! — Szperka wyraża Fudalejowi.

— A co miał robić, skoro ziemię zabrala mu spółdzielnia? — woła zwagierka Fudaleja, tęga kobieta, zdecydowana.

Turkowski, starszy, siwy, usilnie dobija się do głosu. Co się podnieść z krzesła, to go zaraz zagłuszą. — Moja scheda też w spółdzielni — brzeczkuje.

na dziko obrabiał, ile się dało, nie płacąc podatku. Z darmością będzie koniec.

Patrzą po sobie. Są tacy w Wądołach; niejednego zawiść zżerała z tego powodu, ale czyżby naczelnik też wiedział, o kogo chodzi?

— Na te grunty nie było przedtem chętnych — ciągnie Harasimowicz. — Może byłoby dla was i lepiej nie ruszać ich, nie oddawać niczego spółdzielni, należało jednak PGZ uporządkować. Ja mówiłem, sołtys ogłaszał, że jeśli kto ma ochotę kupić tę ziemię, niech składa podanie. Nie było reflektantów, więc ponad 50 hektarów przekazałem spółdzielni, a wy teraz robicie iarum.

— Władza chłopów nie szanowała — stwierdza Kęcik, a Stokowski pełnym głosem woła: — Żadamy kupna!

Zewsząd rozglądają się głosy poparcia. Oponenci protestują. Na boku odchodzi pyskówka.

— Najpierw — usiłuje przebić się przez harmider Harasimowicz — załatwmy wymianę, a potem weźmiemy się za sprzedaż.

Lecz jego głos grzęźnie w tumul-

wymianą, ani za kupnem. Obojętnym.

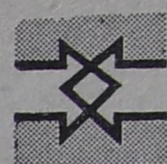
— Cichojta, chłopcy — nawołuje Mięksiz, stanawszy na krześle. Skarży się na swoją krzywdę. Dzierżawił dotychczas prawie sześć hektarów łąk, które ma przejąć Cękalska. Jeśli Urząd zatwierdzi taką wymianę, on zostanie na łodzi. Musi pędzić 14 sztuk bydła na pastwisko odległe o sześć kilometrów. Jaki to ma sens?

Cękalska wybucha płaczem. Pomstuje na swój los, który odebrał jej męża, ale ona nie zgodzi się na niesprawiedliwość. Mięksiz oświadcza, że kulasy Cękalskiej poprzetrąca, jeśli wejdzie na łąkę, która jemu się należy, bo ma dużą hodowlę.

— Co panu ta kobieta zrobiła, że pan ją znieważa? — pyta naczelnik, chcąc uspokoić Mięksizę, ale on z furią wyrzuca z siebie gniew: — Ta jęcza zaorala mi miedzę!

Mięksiz popiera Cieniuch i Zielonkiewicz. Ich pastwiska też daleko, a można by mieć blisko, jeśli by odebrać łąkę spółdzielni. Stanowczy sprzeciw takiej propozycji stawia inż. Harasimowicz. — Nie będzie parcelacji spółdzielni! — stwierdza.

spiećcia



Zdenerwował się w donosie mieszkaniowiec Górki Zawadzkiej w Łomży: „Administracja powierzyła wybieranie śmieci na osiedlu chyba wronom i mewom śmieszkom; rozwleczone przez ptaki odpady grożą zaraz. To skandal!” Przesada. Nas nie rozdziobią byle śmieszki.

★

Passus z dokumentu sygnowanego przez Urząd Wojewódzki w Łomży: „Najpoważniejsze efekty osiągnięta Wytwórczo-Uslugowa Spółdzielnia Pracy w Wysokiem Mazowieckiem, która zamierza w 1982 roku wyprodukować...”. Powodzenia.

★

Kierownictwo stadionu miejskiego w Łomży ogłasza przetarg ograniczony na remont niedawno wyremontowanego boiska piłkarskiego. Do przetargu przystąpić mogą wyłącznie przedsiębiorstwa gwarantujące szybkie podjęcie kolejnego remontu tuż po zakończeniu prac. Zastrzega się prawo wykopania ze stadionu dziennikarza uprawiającego krytykanctwo.

★

Dyrektor Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego na widok jednego z dziennikarzy „Kontaktów” obiecał zwołać dlań wszystkich zastępców, byle tylko uwolnić się od wstrętnego widziadła. W związku z tym „Spiećcia” — w trosce o socjalistyczne normy współżycia społecznego — zobowiązuje redaktorów do podejmowania stosunków pozaredakcyjnych tradycyjnie: buzi — buzi...

★

Dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży wydał zarządzenie zezwalające na wypożyczanie książek z czytelni do domu. Warunek — wpłacenie dziesięciokrotnej ceny woluminu. I oto mamy jedyny w Polsce antykwariat dla sfer działających. Łomżyński też potrafi!

★

Kwietniowa nagroda „Spieć” — „Sfilcowany men” — bezapelacyjnie przypadła kierowcy pośpiesznego, relacji Łomża — Warszawa (kurs 6 kwietnia, godz. 11.15). Wprawdzie w Łomży odpowiedział pasażerze: „Nie zwracaj mi dupy”, w Ostrowiu Mazowieckiej przyspieszył wysiadanie: „Wyskakuj babo, bo się wnerwie”, ale — nie wnerwił się, nie nakopał, nie poszedł na kawę, a pojechał dalej i w dodatku w Wyszku i Warszawie nie powiedział już nic. A mógł!

★

Koło ZMW w Jabłonce Kościelnej postanowiło za własne pieniądze i własnymi rękami przerobić strych sklepu spożywczego na wiejski przybytek kultury. Na szczęście sołtys z pierwszym we wsi sikawkowym w porę krzyknął: Nie! Kraj w długach, wyprzeczniak knuje, a tu się szczeniakiom mecy zachciewa! A musztardówka „sikacza” po sumie — to nie dość!?

★

Dla odmiany: w Mazurach z wielką ofiarnością wzniesiono od podstaw nowoczesny „Klub rolnika”. Tuż obok opuszczonego, wiekowego dworku. Jest więc pewność, że za kwitnie tam kultura — nie pańska, nie hetmańska, jeno nasza, słuszną!



— Sameś ją oddał — replikuje Fasola z przeciwnego rogu sali

Za polę marynarki ściągają sąsiedzi Turkowskiego, który rwie się do głosu. Łąkę i ziemię oddał spółdzielni, gdyż uważał, że zapewni mu to na starość wyższą rentę. Odkąd zaszła zmiana w polityce wobec chłopów, zaczął zgrywać męczennika, chcąc wywinąć się z niezręcznej sytuacji.

Skrzypiec również uważa się za pokrzywdzonego. Ziemię mógłby dostać pod bokiem, była wolna, ale geodeta wydzielił mu ją koło lasu, gdzie dziki chętnie buszuje. Ziemia obok Skrzypca ma przypaść Steckiemu, bo ją ostatnio uprawiał; niecałe pięć hektarów w kawałku.

— Stecki umowę miał na hektar, a obrabiał całość — replikuje Woźnicka, szefowa Koła Gospodyń Wiejskich, odważna i energiczna.

— Co się baba wtrąca — woła ktoś ze sceny, a Woźnicka, powstawszy z krzesła i wzięwszy się rękami za boki, odpiera atak tubalnym głosem: — Siedź cicho! Chcesz, żebym powiedziała o łapówkach?

Tamten uszy kładzie po sobie, Woźnicka też ucicha, więc ten temat upada.

— Woźnicka szczeka jak Wolna Europa — chwilową ciszę przerywa Obrębski, wywołując ogólny śmiech.

Sytuację wykorzystuje naczelnik; wraca do sprawy PFZ. — Stecki nie jest wyjątkiem. Chłop umowę brał na pół hektara czy hektar. a

cie Z tego potoku słów wypowiedzianych i wykrzykiwanych z setki gęb nie da się niczego klarownego wyartykułować. Większość rolników opowiada się przeciw wymianie, która narusza ustalony, choć nieformalnie, porządek rzeczy; sześciu obstaje za tym, aby zatwierdzić wymianę. Byli w tej sprawie u wojewody w Łomży. Oni by na wymianę skorzystali.

Nerwowa atmosfera wyciska pot. Kłęby dymu, jak obłoki, obsiadły kolorowe odnóża pajaka, który od tego ciężaru jakby bardziej zgroźniał. Maryle Rodowicz — wisząca w gablocie, z rozwianym blond włosiem, grająca i śpiewająca — przesłania dymną mgłą. Zespół ABBA też zbladł.

— Macie samorząd, niech decyduje — naczelnik, dbając o porządek, odwołuje się do aktywu

— On taki, że garnie do siebie — skrzypi ktoś ode drzwi.

— Na swoją babę skacz, a nie na samorząd — odgryza się Woronicki, prezes kółka, wcisnięty w kąt między piec kaflowy a ścianę.

Postanawiają wybrać nową radę. Sołtys odmawia udziału. Prezes kółka, Woronicki, nadal obrażony, rękami, jak od much, pędza się przed taką propozycją. Inni też rezygnują. Kto pali się teraz do roboty społecznej? Nigdy nie da się każdemu dogodzić, a skoro tak, to po co robić sobie wrogów? W końcu, po godzinie przetargów, wmuśzają tę funkcję trzem chłopom: takim, którzy nie występują ani za

— Jeśli tak, to błogę krowę na furę i wiozę na targ — reaguje na polu historycznie, Zielonkiewicz, a Cieniuch uderza w podobną nutę: — Gównu. nie mleko. dostaniecie.

Naczelnik mówi, że nikomu łąk ani pół nie zabiera; sami muszą tak podzielić się ziemią z PFZ, aby było sprawiedliwe.

— W takim razie krowę przyprowadź naczelnikowi na podwórko — oświadcza Cieniuchowa

— Proszę bardzo, chętnie ją wydoje...

Wybuch śmiechu wprowadza chwilowe odprężenie.

★

Na robotę i ziemię chłop jest pazerny. Bez roboty wędnie jak lebiada na mrozie. Swojej ziemi broni, bo ją czuje i z niej żyje nawet jeśli licha, mało wdzięczna. Trudno z nią się rozstać, lecz trudno też wytrzymać, kiedy sił ubywa, a drudzy palą się do dodatkowych hektarów.

Zebrań w Wądołach skończyło się wieczorem. Ludzie wrócili do obrządków Furgolowi bagno pochłonięło krowę. Musiała się męczyć, bo od bólu aż ożór zębami sobie ucięła.

Praca nagrodzona w konkursie Boryna 81" zorganizowanym przez „Kontakty” i Ludową Spółdzielnię Wydawniczą a rozstrzygnięciem w listopadzie 1981 r.

Fot. GABOR LORINCZY



W powietrzu tyle ostatnio świergotu przymilnego, nektaru, załotów tajemnych, gniazd budowania, gospodarskich porządków, że człowiek — wymizierowany przez zimę, za towarzyskim szczebiotem stęskniony — z miejsca chciałby się włączyć. Pewien kłopot z tym jednak jest, proszę pań. Do jednego towarzystwa nie sposób teraz się dostać, a drugim natomiast mówią, że człowiek z towarzystwa nie powinien się w nim pokazywać. Trzecie znowu nie przetrzymało zimy.

Z opresji wybawiła mnie wiadomość, że do Białegostoku w końcu marca zjedzie z odczytem prezes Należcz-Jawecki. I jak znajdują się chętni, to i Federację Konsumentów nam założy. Porzuciłem tedy pielęgnację rzeżuchy na balkonie i pobiegłem w te pędy. W drodze opadły mnie wszelako wątpliwości, czy nie najdzie się wynędzniałych staruszek, o których napisano w „Rzeczpospolitej”, jakoby wiosny miały nie czekać, cherlawych młodzieńców o płonących oczach, panienek z wypiekami, w polatanych swetrach i dziurawych pionierkach, mamus z rozwrzeszczanymi bachorami. Mogłoby z tego powstać tylko chaos lub — nie daj Boże — zakłócenie porządku. Uspokoilem się dopiero w Urzędzie Wojewódzkim, ujrzawszy towarzystwo nienagannie ubrane, odżywione, o nieskazitelnych manierach. Żadnych takich, co pożyczają przed pierwszym.

Towarzystwo ze zrozumieniem przyjęło wiadomość, że prezes Należcz-Jawecki — po wiosennej gieldzie towarowej w Poznaniu — rozchorował się, i to do tego stopnia, iż nie mógł nawet podejść do telefonu, co dopiero tłuc się pociągami. Prowadzący obrady zaproponował, byśmy Federację wojewódzką założyli sami, jak również skorzystali z obecności Wysokich Osobistości i zadali im pytania. Trzeba przyznać, że

POŚLIZGI

ścieżka
i beton

Podróże w różnych wehikułach i po różnych drogach — to autobusem miejskim przez kilka zakrętów, to pociągami po trasie łomżyńskiej, w której stukot wśluchiwał się ongiś w półśnie Franc Fiszer, to pekaesem po szosie, przy której widać jeszcze domy stacyjne dawnych pocztyniów, czy jakąś żwirówkę między sosnami wpadającą w asfalt... Przypomnij sobie tylko podróżną prozę Błażeja Cendrarsa: podnoszą mi się w kufrze mózgu jej ciężkie wersy na obrotach kół.

Znów ciekaw jesteś, dzisiaj w miejskiej ósemce, w jakim teraz punkcie tkwię po tych kilku miesiącach, po których znów się spotykamy? W jakim punkcie — musiałbym się uważnie rozejrzeć, ale na drodze na pewno tej samej. Mówię ci to tak pewnie, bo jeszcze w grudniu, a rychło potem w styczniu, doświadczyłem konieczności zebrania tych myśli, którymi się kieruję. Było, bracie, po prostu nad ranem i były słowa pokrzepienia z radia, a za ileś tam dni — obrona tych racji, których sens uznaję, obrona wobec egzekutywy zakładowej-podstawowej i zaraz: Kto za? kto przeciw? kto się wstrzymał? — Z trudem, ale przeważało „za”. Nie, nie obawiaj się, żadnej z zasad, które ci wymonologowałem w zeszłym roku, nie wypierałem się. I nie wypieram. Tylko się w tych gwałtownych próbach przekonałem, że podstawą mediacji — tak ją w grudniu pośpiesznie nazwałem — jest naprawdę coś warta. A że pienią się inkwizytorzy z różnych brzegów? Ba, niektórym trudno żyć inaczej niż tylko przeciw komuś. Więcej w tym chyba psychologii niż polityki. Toż i kryzys w gospodarce, to nie tyle sprawa prze-

ŻYCIE TOWARZYSKIE

województwo
to ja
i pani dyrektor

większość zachowała się z godnością, milcząc lub — w ostateczności — dając odpór elementom chuligańskim i młodzieżowym, które np. za jeżdżącymi taksówkami do sklepów z niereglementowanym winem. Znaleźli się jednak i tacy, którzy w delikatną dziedzinę handlu i usług chcieli wejść z butami: dlaczego u nas na kartki, a w takiej, dajmy na to, Warszawie — bez? Lub: jak to jest, że w jednym zakładzie wszyscy dostali, a w drugim tylko zmierzono nogi? Pewien obywatel, który zakupił buty nie do pary, koniecznie chciał się dowiedzieć, czy otrzyma kartkę z powrotem. Słowo daje, pa-

trzyliśmy na niego z zażenowaniem. Dyrektorka Wydziału Kartek (przedtem nazywało się to referatem handlu i usług) musiała w tej sytuacji wyznać, że jest źle, a będzie jeszcze gorzej. Toteż poparła jak najgorzej pomysł powołania Federacji, a nawet zadeklarowała swój udział. Z kolei dyrektor Okręgowego Urzędu Cen od niewybrednych pytań („Czy bardzo podróżował piasek, że szklanki są po pięćdziesiąt złotych?”) musiał rejterować w wysokie rejestry reformy gospodarczej. Ściągany za nogawki — odmalował pełną wyrzeczeń pracę pięciu inspektorów i tyłuż wakatów na województwo białostockie i łomżyńskie, trudności z kalkulowaniem kosztów u producentów, wreszcie — przyparty do muru — przyznał, że usługi są dla bogatych, nie zaś liczących każdy grosz. Co przyjęło oklaskami.

Niemili zgrzyt w dobre, zdawałoby się, ułożonym towarzystwie ujawniły się podczas powoływania Federacji. Jeden z obywateli chciał wiedzieć, kim jest prowadzący, inny — kim są zgłaszający do władz. Znalazł się nawet i taki, który za-

ma powstać, czym się będzie zajmował i czy aby na pewno jest zarejestrowana. Zupełnie niewyrobion-

Prowadzący nie dał się zbić oponentom z pantafelów, zapisując spokojem zgłaszanych do zarządów dyrektorów, prezesów, działaczy siedlowych, weteranów. Na propozycję z różnych stron sali, by nazywać się zarządem, tylko komusja tymczasową, zebrać najpierw deklaracje, zobaczyć, kogo mamy określić termin demokratycznych wyborów, odpowiadał niezmiennie:

— Przez demokrację wiele spraw przetrzeźniemy. Jeśli będzie pięć tysięcy członków w województwie, gdzie znajdziemy taką salę, żeby się zebrać? Nie komplikujmy życia.

— A kto jest z województwa? — zapytał nie dający za wygraną, mając na myśli teren.

— No, ja jestem i pani dyrektor — odparował prowadzący, mając na myśli szczebel. Doprawdy tylko nowicjusze mogli pytać, kłacz. Wszelako pani dyrektor wycofała się z zarządu, dokooptowała natomiast najgłośniejszego oponenta.

Ja, niestety, zachowałem się jałostak: na pustych blankietach, których należało wpisać nazwiska, kod, telefon, i zadeklarować wysokość składki członkowskiej, rozłożyłem suchary, co mi je żona przygotowała jeszcze przed stanem wojennym. Po czym zacząłem pałaszować, pora bowiem stawała się poobiednia. Nie zachełmiałem też na ogłoszenie, kto został prezesem konsumentów białostockich, ponieważ musiałem szybko przepłukać gardło, a na pierwsze zgromadzenie, niestety, nie przygotowano degustacji. Myślę, że na następnym będzie już lepiej.

JAN KWASOWSKI



Rys. Juliusza Puchalskiego

liczeń ekonomicznych, co psychologiczny stan niemożności społeczeństwa. A sposobem na ruszenie z punktu zerowego może być i szok, przecież. Rzecz teraz przede wszystkim w przestrzeni wewnętrznej, jaka będzie stanowić na przyszłość o naszej wspólnotce historycznej. Czy będzie wystarczająco pojemna, by pomieścić rozmaite kręgi skupienia społecznego, i na jakich wartościach oparta: akceptowanych spontanicznie w codzienności, czy na grzmiących hasłach. Wiesz, służy mi przy tych dumaniach czytanie Krzywickiego, jego różnych rzeczy o więzi społecznej. To nie tylko cięcia analiz w abstrakcie, ale i żywotna polszczyzna, czasem nawet po Rejowsku żywiołowa, polszczyzna myśli i obrazu. A jeszcze odkryłem dla siebie na nowo zgodę na powszedniość z zapisów Białoszewskiego. Wspominam ci o jego prozie, bo działa jak lekarstwo, gdy nie trawisz już gadulstwa dęć wysokich. Może wielkie wizje, wzniosłe zawo-

łania, ciekawsze są z przyziemnej empirii?

Spieszysz z kartkami reglamentacyjnymi w kieszeni, z butlami na mleko w siatce, od swojego graniastosłupa do sklepu spożywczego po drugiej stronie ulicy. Naraz rozterka: którądy przejść: betonową trasą, dla nóg przechodnia powykrecaną w bezwzględne kąty eklektyczne wedle papieru-planu architekta, czy jednak prosto przez trawnik, ścieżką wydeptaną naturalnie? W innych miejscach to samo — gdy chcesz przejść do pudła drugiego bloku za prostokątnym dziedzińcem w swoim osiedlu, gdy suniesz do przystanku autobusowego, czy przez sąsiednie osiedle do szkoły na wywiadówkę albo przez park do innego sklepu. Dopóki leżał świeży śnieg, widać było tylko ścieżki łączące różne miejsca, między którymi muszą albo chcą deptać ludzie. Czas przedwiosenny znowu odsłonił dwie siatki przejść: tych wciśnię-

tych z projektu w ziemię betonem, płytami, asfaltem, i tych wydeptanych w pośpiechu. Znów widać, ile są one różne, ale przecież gdzieś niegdzie łączą się swoimi liniami. Gdzieś tam przy biurku projektanta osiedla i alejek parku, wraz z administratorem ładu trawnikowego, żyją mają się i syczą: co za anarchia! Którędy ci ludzie chodzą! Są przecież miejsca do tego wyznaczone. Taki piękny jest plan na kalce technicznej, taki piękny geometrycznik i uniwersalny! Niebawem więc straż trawnikowa ustawi tabliczki „Nie deptać”, a tu i ówdzie nawet ławeczki na żelaznych słupkach. Deptacze znowuż, zmierzający do sklepu, do szkoły, do przystanku, mruczą: co za bezmyślność tak te alejki wyrysować, jak można nie zważać, którądy ludziom będzie iść najwygodniej! Jak można, zamiast ławek, wznosić takie ostre zakręty. Tym bardziej że jezdnie bywały wykreślane miłośniej.

I w pejzażu codzienności trwa zmaganie między deptaczami a strażami porządku trawnikowego. Szeroką ścieżką przez trawnik, którą najbliżej do pasów jezdni, a przebiega — do sklepu, fryzjera i fotografa, przekopano ze dwa lata temu, za grabionio i w poprzek zasadzono różami. Deptacze niech chodzą tam, gdzie powinni — po betoniku równym jak literka Z. Było więc jakiś czas świeżutko, bo nikt różyczek nie chciał deptać, ale niebawem zarosła się nowa dróżynka obok rabatki i stawała się coraz szersza. Dlatego, gdy przy starej deptance bezpiecznie rosły małe lipy, bo były od niej oddalone, przy nowej z niektórych zostały kikuty wciśnięte w je krawędzie. Boże mój, dopóki tych zmagani, „którędy chodźć powinniście deptacze”? Może by tak wreszcie siatki alejek betonowanych podług linijki, cyrki i krzywika stała się też siatką żywych ścieżek koło tych naszych graniastosłupów.

STANISŁAW KOTWICA





O spustoszeniach, jakie uczynił w lasach ubiegłoroczny jesienny huragan, opowiada się legendy. Nawet minister Wojtecki w TV powiedział, że zainteresuje się marniejącymi wiatrolomami w lasach państwowych i nie tylko. O informację dotyczącą w tym względzie lasów kurpiowskich poprosiliśmy nadleśniczego mgr. inż. Władysława Lepszę: — Prawdą jest, że padło tyle dorodnych drzew, jak nigdy dotąd. W rezerwacie Tabory, w Puszczy Kurpiowskiej, poobalały się ponad 170-letnie sosny. Wykroty dochodziły nieraz do 12 metrów wysokości, a dziury były takie, jak leje po bombach. Wszystko postaramy się uporządkować przed wiosenną rójką szkodników, które



powalone pnie obrały sobie za wylegarnię larw. Obiecujemy jak najpożyteczniejsze, zużytkować wykroty i złamy. Ocalałe drzewa ochronimy środkami chemicznymi, jeżeli sąsiednie lasy zostaną zabezpieczone, również skutecznie i nie „pożyczą” nam nieco własnych mniszek

**tekst i zdjęcia
Gabora Lőrinczego**



leśne pobojołwisko

jestem coraz

Henryk Gała urodził się w 1938 r. w Wielkopolsce. W latach 1956–1976 studiował chemię i filozofię na Uniwersytecie Wrocławskim; tam też rozpoczął działalność pisarską. Wydał: „Żywot Rudego”, „Rozkuwanie ziemi”, „Głosy do cienia”, „Kłęska zielonego rowu”, „Biały blues”, „Próby ognia” (wybór) — poezja. Autor sztuk teatralnych (zrealizowano: „Nadmiar” i „Żywot Rudego”) i libretta opery „Tamango” (muz. Tadeusz Natanson); współautor libretta opery dla dzieci „Czarodziej Szmaragdowego Grodu”.

★

— Autorzy not biograficznych mówią, że debiutował Pan poetycko mając lat 19. Czy była to faktyczna inicjatywa literacka, skoro znacznie później, w XXVIII „Głosie do cienia”, pisał Pan: „Nie z tchórzostwa / oddala się człowiek / w miejsce odosobnione / lecz by odważyć się na skok / by wprawić się w odwagę poezji”.

Henryk Gała: — Jako dziewiętnastolatek bardzo intensywnie chłoniłem świat, jego barwy, dźwięki... Dynamiczne przeżywanie świata wciąż ze mnie emanowało: byłem niezmordowaną „maszyną” do pisania wierszy, malowałem, uprawiałem teatr. Nie byłem jednak pewny tego, co robię, zaniósłem więc kiedyś mój wiersz do redakcji jednego z wrocławskich pism; wydrukowano i tak debiutowałem. Oczywiście w tej chwili fachowej oceny, otwierającej drogę do publikacji, kryła się potrzeba nobilitacji w środowisku, wejście w krąg elity młodzieży artystycznej, co dla ówczesnego studenta chemii nie było bagatelne. Znacznie później — chociaż nie sposób określić tego w czasie — pokonałem artystyczny próg samoświadomości: zdanie sobie sprawy z konieczności określenia własnych zadań, lokalizacji świata przeze mnie kreowanego wobec rzeczywistości realnej. Był to okres, gdy nudziło mnie wszystko co artystyczne, a zarazem chciałem tworzyć. Zaprağnałem wtedy powrotu do podstawowych wartości, wśród nich: domu, rozumianego moralnie.

— We „Fragmentach domu widzianych gorąco”, znalazło się znamienne wyznaczenie: „Tutaj (w domu — przyp. J.S.) słowo każde (rzecz własna znajduje) jak ja — moje rysy / coraz bliższe ziemi / Skąd nigdy nie wyjde / — Z tych fragmentów domu”. To raczej zamknięcie perspektywy twórczej niż jej otwarcie.

H.G.: — Powiedziałbym, kryptomowanie. W domu „jestem u siebie”. Owa kategoria jest moim podstawowym doświadczeniem świata. Jego początkiem była zwykła — dziecięca — czy też młodzieńcza — tęsknota do domu, co wiąże się z poczuciem bezpieczeństwa. „Nie bycie u siebie” łączy się również z moim cygaństwem psychicznym i duchowym — objawiało się w nadmiernej ilości sztuk, jakie uprawiałem, a raczej wśród których szukałem właściwego instrumentu. Najwcześniej spalił się we mnie — plastyczny. Teatru spróbowałem, ale nie jest „wygrany”, zamierzam napisać jeszcze przynajmniej jedną sztukę. Realizacje teatralne: dotknąłem ich i odłożyłem, nie potrafiłyby rozgrzać mnie psychicznie i intelektualnie. Z innej strony kategorię tę kształtował przymus przemieszczania. Najpierw w losach rodzinnych — żywych w mej pamięci — doszło do opuszczenia przez matkę Galicji i osiedlenia w Wielkopolsce, potem zaczęła się moja historia życia. W 1939 roku, jako półtoraroczne dziecko, przenieśliśmy Polskę, zmuszony z bliskimi opuścić rodzinne strony. Potem nie było dla mnie miejsca w pobliskim liceum, zabrakło go w najbliższym uniwersytecie w Poznaniu. Sprowadziłem się wreszcie do Drozdowa... i od sześciu lat mieszkam w Łomży.

Początek intelektualnego poczucia obcości polega chyba na tym, że — niezależnie od tradycji kulturalnych mojej rodziny — w pewnym momencie poczułem ogromny niedostatek przygotowania intelektualnego. Dziś to sprawa zamknięta, ale w okresie studiów była szczególnie żywa, gdy porównywałem moje próby pisarskie z możliwościami kolegów. W Łomży po pewnym czasie stwierdziłem nagle rzecz podkopującą bardzo wiele w człowieku mojego pokroju, mianowicie biedę oświatową i kulturalną tych terenów. Poczujęm wówczas coś w rodzaju przerażenia, a zarazem — spotęgowanego poczucia obcości. Miałem dziwne wrażenie, jakbym znalazł się w Polsce nie-współczesnej.

— Jak sytuuje Pan siebie wobec tego doświadczenia świata?

H.G.: — „Bycie u siebie” — to jedna z cech ludzkości, kondycji człowieka. Poczucie obcości ujawnia się od początku w moim pisaniu. To moja nieuleczalna choroba, a Drozdowo — to właściwie „szpital”, w którym będę się leczył. Zdarzają się w życiu momenty, w których świadomość egzystencji przestaje być tak paląco dotkliwa. Mówiąc o leczeniu, myślę właśnie o tych wspaniałych

bietami/ A rozpacz snów przyjmować jako nocną strawę dla swej kondycji i swoich współżywych/ I być spokojnym/ Współzmarłych uśmiercić ostatecznie/ i śmierć powitać przy swoim ramieniu/ i już jej nie żegnać/ To nazwać można smakowaniem życia/ I wesołym być.” To jest to, do czego zmierzam.

— Wyraźne są u Pana nawiązania do egzystencjalizmu, Taleasa, Theillarda de Chardina; pojawiają się też wątki ewangeliczne. Rozumiem, że to pogłos Pańskich studiów filozoficznych, które wpłynęły na ukształtowanie własnej wizji świata.

H.G.: — Raczej, co do których sądziłem, że pomogą mi ją zbudować. Większość tych motywów datuje się sprzed studiów filozoficznych.

— Czy z tak rozumianego pisarstwa bierze się swoistość Pańskich odniesień do tradycji artystycznej, zaznaczona w wierszach dwoma nazwiskami: Broniewskiego i Brechta, którym poświęca Pan osobne wiersze?

H.G.: — Wracamy do „bycia u siebie”. Sięgając do tej poezji, wśród której wzrastałem, wydawał mi się przez jakiś czas bliski Tuwim. Zacztywałem się nim przed studiami, ale z adoracją przeplatało się poczucie zesterzenia wielu wierszy. Do-



chwilał. Dzieje się tak w pewnych zwyczajnych sytuacjach, kiedy człowiek nie jest czymś bardzo obciążony; kreuje się wówczas jakaś nowa wszystkie zaskorupienia — którymi rzeczywistość: wiemy że potrwa kilka godzin. W tym jednak czasie jesteśmy pokryci — jak gdyby schodziliśmy z nas, czy tylko zsuwają się na plecy, a my mamy odsłonięte twarze.

— Pobrzmiwła to wrocławskim teatrem Jerzego Grotowskiego.

H.G.: — Być może, ale ja tego nie kreuję. Żeby nie teoretyzować: jestem na rybach ze znajomymi, zjawia się w naszym obozowisku około 10 osób, znajomych. Przyjechali nas odwiedzić. I nagle rozmowa zaczyna być niezwykle trafna, istotna, chociaż bez wielkich słów; nie mówi się o początku świata ani o eschatologii, za to o rzeczach zwykłych, ale w tej rozmowie jak gdyby odsłaniamy nasze twarze, że to niczym nie grozi; mamy poczucie bliskości. Wiemy, że o północy, czy o świcie pójdziemy spać, obudzimy się i już nie będzie można tego powtórzyć, zagrać. U Grotowskiego razi mnie właściwie ta gra, ten Hollywood. Wspomnianych chwil odsłonięcia twarzy przeżyłem kilka, niektóre z nich zapisałem i one są jak gdyby tym, do czego zmierzam w sztuce. Poprzez straszne, brzydkie, przerażające, chcę dotrzeć (w przenośni) do miejsca, w którym można napisać wiersz; jak ten, którym kończyłem „Białe bluesy”: „Wejść w pewną pogodę usposobienia/ i od młodzieńczych olśnień/ po raz nowy słyszeć/ znowu o życiu ptaki w wysokich sosnach/ i być samotnym/ Nie cierpieć bawiąc z ko-

piero u Broniewskiego znalazłem poczucie bliskości. Urzekł mnie doskonałą prostotą, przy jednoczesnej pełni treściowej. Poza tym fascynował mnie jako człowiek, ze swoją konsekwencją postępowania i ludzkimi dramatami. Co do Brechta, był wielkim człowiekiem teatru, którego podziwiałem wspólnie z rówieśnikami.

— W „Pierwszych słowach do definicji teatru” określa Pan najpierw tę dziedzinę sztuki jako kłamstwo: „Udawanie płaczu nienawiści/ Falszowanie słów i bez tego podejrzanych”. Nie wierzył Pan w prawdziwą moc słowa, a fascynował teatrem?

H.G.: — Przecież dalej w tymże wierszu piszę: „Potem przez nagły ruch w światłach przez głosy/ napięta się owa drżąca struna/ pomiędzy aktorem a tobą/ i w tej chwili magicznej/ krwawi biała rana/ pachnie kwiat papierowy”. A więc magiczność sztuki. Teatrem zajmowałem się (równolegle z poezją) we wrocławskich „Ponurakach”, z których zrodził się „Kalambur”. Tam robiłem drobne sztuki, pisałem scenariusze. Scena ta odeszła z czasem w profesjonalizm, próbując przybliżyć widzowi nowoczesny dramat światowy. Ja natomiast widziałem duży obszar spraw niepodjętych, jak np. zagubienie indywidualności jednostek we współczesnym świecie, realną groźbę wojny nuklearnej. Próbowałem te „białe plamy” wypełnić w moim teatrze studenckim „Człowiek XX”.

— Temat zagrożenia indywidualności pojawia się m.in. w wierszu „Młody nie z rowerem” (fragment „Żywot Rudego” z przełomu 1958/59 roku). Uderza w nim Pańskie pole widzenia reifikacji w świecie. Dostrzega ją Pan nie tylko w relacjach międzyludzkich, ale również w kontaktach człowieka z przedmiotami istniejącymi dla ludzi tylko w ich funkcji. Tymczasem w poszukiwaniu „bycia u siebie” przyjeżdża Pan do Łomży, która potrafi wciągnąć jednostkę w orbitę urzeczowienia tyleż szybko, co trwałe. Przybył Pan tutaj jako poeta, ale egzystuje dla łomżan jako dyrektor.

H.G.: — Przyjechałem z określonym planem życiowym i artystycznym, mając za sobą wydany wybór wierszy. Od tego tomu przestałem pisać. Musiałem poszukać nowego siebie. Wierzyłem, że stanie się to tutaj. I rzeczywiście, poczułem się mniej obco niż gdziekolwiek dotąd. Bardzo polubiłem Drozdowo; Łomża nigdy mnie nie interesowała, co uczucie mówiłem od początku. Cała akcja osiedlenia się twórców w Łomżyńskim miała cechy przedsięwzięcia zaplanowanego. Chodziły słuchy, że ma to być „wioska pisarzy”. Nie z tych rzeczy, przebieg był bardziej naturalny. Sądzę, że idee te będą realizowane. Trzeba tylko trochę więcej wyobraźni, odwagi i sprzyjających okoliczności. Co do urzędowania, szelek dyrektorskich już się pozbyłem. Założyłem je dzięki paradoksovi. We wstępnych rozmowach z miejscowymi władzami zastrzegłem się, że przyjadę do Łomży, gdy dostanę pracę związaną z działalnością literacką, ale w żadnym wypadku administracyjną. Po wymeldowaniu w Wrocławiu w Łomży czekała na mnie posada dyrektora. Nigdy nie byłem nim psychicznie i moralnie. Przede wszystkim nie brałem udziału w ceremonii, za to wzrastało we mnie poczucie trąconego czasu dla twórczości; starałem się zatem działać przynajmniej jako człowiek kultury. Gdy pozbyłem się urzędu, nie wiedziałem, że tutaj nie można nie być dyrektorem. Poza stanowiskiem jest się nikim. Mam jednak szczęście, czy nieszczęście, bycia sobą.

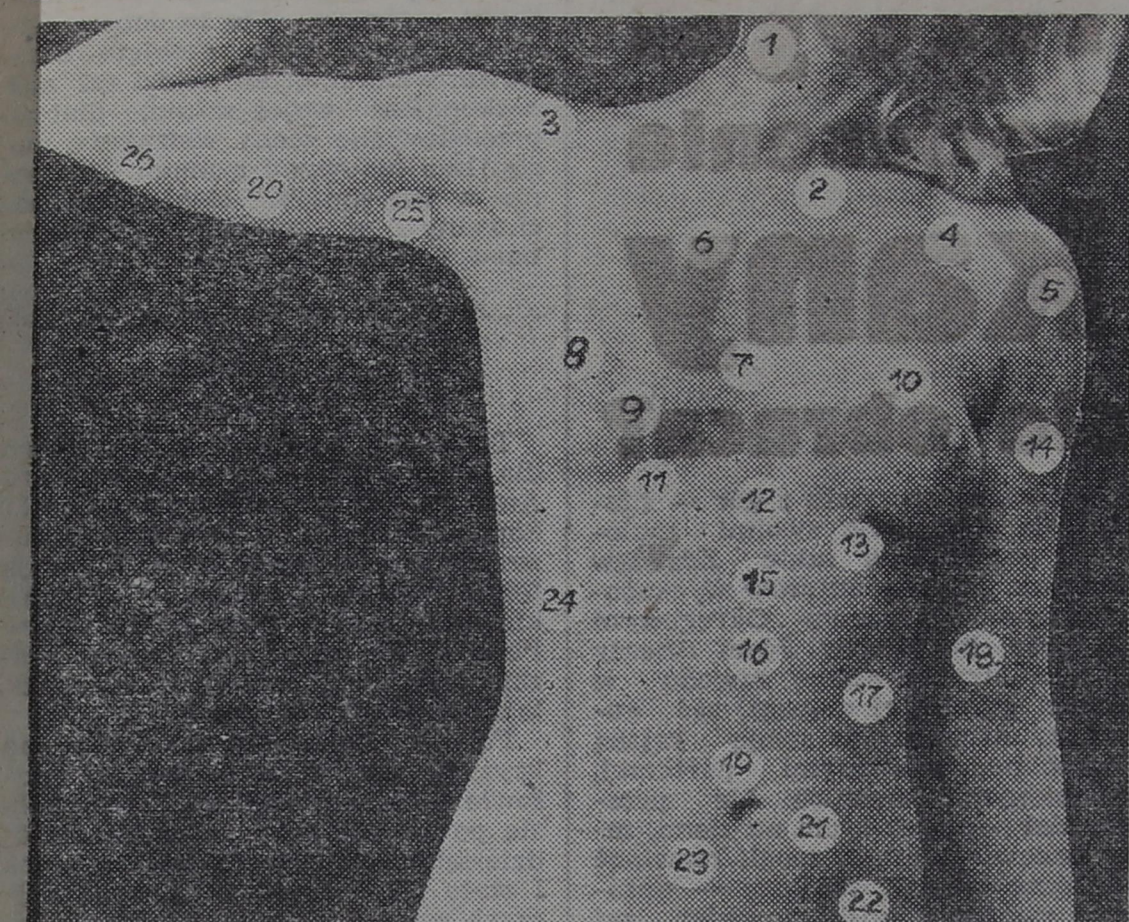
A bycie poetą? Nie układam utworów codziennie, nieregularnie publikuję. Pisuję wiersze; kiedy zrodzi mi się pomysł, nadaję im kształt książki poetyckiej. W tej chwili pracuję nad trzecią — pisaną nad Narwią. Są to „Listy z Polski”. Nie chcę wyglądać na poetę dla innych ludzi. Nawet gdy byłem młody robiłem raczej wrażenie kogoś z bohemy malarzkiej: zawsze nosiłem duże berefy, cechowała mnie bezkompromisowość towarzyska, niekonwencjonalność. Nie lubię być poetą. Piszę wiersze i tam jest Gała. A tu... tu to ja mogę robić różne rzeczy. Zresztą, czy był sens ujawniać się tutaj jako poeta, jeżeli łomżyńskie liceum ogólnokształcące zaprosiło mnie do tychczas tylko na apel szkolny, podczas gdy we Wrocławiu jeszcze przed debiutem gościłem w uniwersyteckim kole polonistów. Przyjechałem do Drozdowa, a nie żebym jawił się poetą panu X czy pani Y z gargantuicznie koślawego salonu łomżyńskiego. Najważniejsze, że coraz więcej sił mogę poświęcać pisaniu. To chyba mój największy sukces z przyjazdu tutaj. Jestem coraz bardziej skupiony: to najbardziej sprzyjający sztuce warunek. O to mi chodziło, to zaczyna być i we mnie, i wokół.

Rozmawiał: JULIUSZ ŚWIRODO
Fot. GABOR LÖRINCZY

prezentacje



bardziej skupiony



Geografii pieprzyków — ciąg dalszy. W poprzednich numerach, przypomnijmy — poznaliśmy znaczenie pieprzyków na plecach i na twarzy.

1. Słaba odporność psychiczna. 2. Łagodność, delikatność, pragnienie czułości. 3. Namietność nie zapanuje nad tobą, umiesz się kontrolować. 4. Uzdolnienia sportowe, kariera szybka, ale króciutka. 5. Uczciwość ze skłonnością do czułości niż namietności. 6. Charakter tajemniczy, mało towarzyski, w pewnych warunkach przekształcający się w mizantropię. 7. Przebojowość, zdobywasz przeszkody szturmem, ale na krótko. 8. Na pozór sama radość, w istocie ogromny smutek. 9. Wrażliwość erotyczna. 10. Odniesiesz sukces w zawodzie. 11. Sława i powodzenie; nikt ci się nie oprze. 12. Natura skryta, chłodna w kontaktach z ludźmi. 13. Można ci ufać,

przyjaciół nigdy nie zawodzi. 14. Charakter porywczy, ale uczciwy. 15. Nie traktuj wszystkiego zbyt serio, bo załamiesz się nerwowo. 16. Wyjątkowa odwaga w czynach i myśleniu. 17. Nie cenisz małżeńskich uczuć, bardziej smakuje ci zakazany owoc. 18. Żelazna konsekwencja w działaniu; irytuje cię zbyt wolne osiąganie celów. 19. Odniesiesz sukcesy w lekkiej atletyce. 20. O twoich pragnieniach nie mówisz nikomu, a potem masz pretensje do świata, że się nie spełniają. 21. Skłonność do sztuczności; byłabyś znakomitą aktorką. 22. Jesteś wspaniałym przyjacielem. 23. Marzysz o kimś, kto potrafi cię zrozumieć i będzie się zgadzał z tobą we wszystkim. 24. Wybujała fantazja i duży temperament. 25. Lubisz wszystko co piękne, dążysz do wygod i komfortu. 26. Rzadko bywasz szczęśliwa.

był sobie człowiek

Jest taki wytwór ludzkich rąk, który ponoć można dostrzec z Księżyca. Ciągnie się on — w prostej linii — ponad 2200 kilometrów, gdyby zaś doliczyć wszystkie zakrety, odgałęzienia i zakola, liczyłby ich 4 tysiące, a więc tyle, ile wynosi odległość pomiędzy Lizboną, a Moskwą. Chodzi, oczywiście, o Wielki Mur Chiński. To imponujące dzieło inżynierskie starożytności zawdzięczamy Cinowi Szy Huang-tiemu, mówiąc z polską — Panu Cin, Pierwszemu Boskiemu Samowładcy. (Notabene: znanemu w historii Chin niszczycielowi ksiązek). Mur ten powstał z jego rozkazu, by bronić państwa przed najazdami Mongołów, zwanych wówczas Hunami.

Pod okiem generała Mung Tiena zmobilizowano setki tysięcy robotników: rzemieślników, żołnierzy, przestępców i biedaków. Nim ruszyły wszelkie prace, wzdłuż przyszłej trasy muru pozakładano gospodarstwa rolne, by móc zapewnić żywność budowniczym, a później — a prowizację wojsku. Na całej swej długości wznosi się on na wysokość 9 metrów, szerokość podstawy miała ponad 7,5, na szczycie — 4,5 metra. Zwieńczenie muru stanowiła brukowana droga. Od strony północnej poprzedała ją prawie dwumetrowe przedpiersie. Droga posiadała nawierzchnię z kamiennych płyt lub cegły. Wnętrze muru wypełniała ubita ziemia lub tłuczeń. Zewnętrzna warstwa stanowiła twardszy materiał: kamień ciosowy, surowy kamień polny lub cegła na zaprawie, zależnie od dostępnych lokalnie materiałów. Budowniczowie wykazali najwyższą precyzję przy licowaniu czworokątnymi kamiennymi blokami odcinków muru. Ktokolwiek bowiem pozostawił szczelinę na tyle szeroką, by wcisnąć w nią gwóźdź, miał być natychmiast ścięty. Na szczycie muru, mniej więcej co 250 metrów, pobudowane zostały strażnice. Wieże z bramami, przez które odbywał się ruch poprzez mur, znajdowały się w większych odstępach.

Ani wysokość murów, ani ich grubość nie broniła sama przez się dostępu do państwa. Mimo że górą

łatwo przemieszczała się chińska piechota, to i tak Hunowie przy pomocy dostępnych wówczas machin oblężniczych pokonywali przeszkody. Jeśli żołnierz znalazł się po drugiej stronie muru, to już bez konna. I w tym właśnie tkwiło sedno koncepcji obronnej. Oddziały Hunów w ciężkich buciorach, plądrujące na piechotę okoliczne wsie, były łatwym obiektem ataków. W taki właśnie sposób państwo chińskie obroniło się przed najeźdźcą.

Mur na przestrzeni wieków odzwierciedlał moc lub słabość panujących; to rozsypywał się w gruzy, to był pieczołowicie restaurowany.

dar niebios

Manna z nieba spadała tylko Żydom, i to na pustyni. Ten biblijny pokarm, którym żywili się w czasie wędrówki do Ziemi Obiecanej, uważali oni za dar boski, zesłany z nieba, gdyż o jego ziemskim pochodzeniu wiedzieć nie mogli, a może nie chcieli. Ową legendarną manną okazał się porost Lecanora esculenta, rozpowszechniony w Północnej Afryce i stepach azjatyckich. Podczas suszy drobne cząsteczki plechy porostów porywa wiatr, przenosząc je na znaczne odległości. Pod wpływem rosy okrucy porostów pęcznieją, tworząc drobne ziarenka wielkości grochu. I dziś pustynni wędrowcy sporządzają z nich pokarm, nazywając go ziemnym chlebem.

Według innej wersji manna biblijna, to sok wypływający z uszkodzonych gałązek tamaryszku. Krzew ten nakładają niektóre owady, by złożyć w jego korze jaja. Wówczas roślina wydziela biały sok, zasychający na gałęziach w postaci kuleczek. Trzeba je zbierać o świtanu, bowiem słońce szybko je topi.

My, Polacy, również mieliśmy swoją mannę. Dostarczała jej trawa rosnąca w pobliżu zbiorowisk wodnych i błotnych. Manna mazowiecka kilkadziesiąt lat temu była znaną potrawą w Białostockiem, Sandomierskiem, na Polesiu.

na zdrowie

Prometeusz, najszlachetniejszy z tytanów, zbuntował się przeciwko Zeusowi i ulepił z gliny i wody figurkę człowieka. Ale nie umiał jej ożywić. Szczypał, krzyczał, dmuchał w nos — nic z tego, gliniana postać ani drgnęła. Dopiero Atena — opiekunka sztuki i rzemiosła — poradziła mu, by od Słońca, duszy świata, wziął nieco promieni. Prometeusz nałapał ich w butelkę i puścił pod nos glinianej kukły. Zaciągnęła się nimi mocno i potężnie kichnęła. Odtąd kichanie Grecy uważali za wróżbę pomyślnych wydarzeń. Żydzi zaś każdemu kichającemu życzyli „Długiego życia”. Bo ponoć za czasów Jakuba człowiekowi zdarzało się kichać tylko jeden raz w życiu — drugiego nie doczekał. Dopiero Jakub wyblagał u Boga, by odebrał tę okrutną moc kichania.

Dziś psikamy już bez takich obaw, nadal życząc pomyślności swym bliźnim, choć demokratyczny savoir-vivre zaleca udawać, że się niczego nie zauważyło. Najlepiej unikać kichania. Znakomicie zapobiegają temu aktorzy: kciukiem i palcem wskazującym masują noc od czubka po nasadę. Naprawdę pomaga.

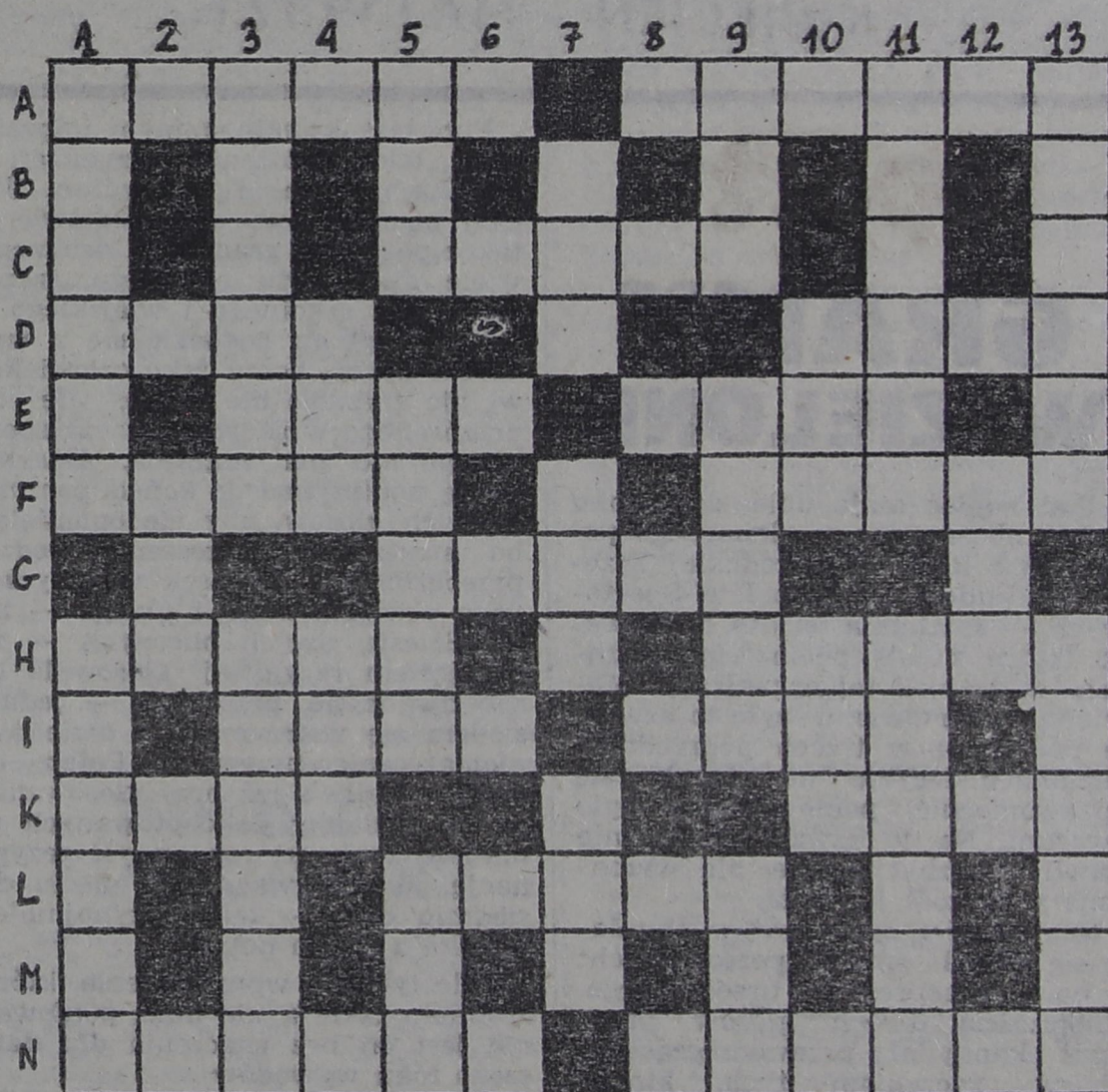
TANIE DANIE

ślimaczki

Panu J.C. z Wielkiej Wsi, któremu okładkowy ślimak z nr 1 wydał się kontrowersyjny, podajemy przepis na potrawę z winniczków, by przypadły mu do smaku i je polubił.

6 tuzinów ślimaków trzymać kilka godzin w osolonej i zakwaszonej octem wodzie, aby usunąć śluz. Wypłukać dokładnie w kilku wodach, wrzucić do wrzątku i trzymać na ogniu 8 minut. Po odciedzeniu wypłukać w zimnej wodzie. Wyjąć ślimaki ze skorupki, usunąć czarny odwłok (kiszeczkę odchodową). Jasne kawałeczki powoli gotować w wodzie zmieszanej z 100 g białego wina, listkiem laurowym, trybulką (niekoniecznie), tymiankiem; położyć w wywarze aż do ostygnięcia. Ślimaczki włożyć do wymytych i osuszonych skorupki, a następnie napęczyć je masłem (15 dkg), wymieszanym z łyżką tartą bułką, nacią pietruszki, drobnutko posiekaną cebulą, trzema ząbkami czosnku, pieprzem i solą. Ułożyć na blasze, polać masłem i zapiekać kilka minut w piekarniku. Przed przyrządzeniem można ślimaki przetrzymać bez pożywienia — aż nie zamkną ujścia skorupki wapienną zaslonką.

krzyżówka



Poziomo: 1-A) Stolica Mali, A-8) Kuzyn ośmiornicy, C-5) Jednocześnie wystrzał z kilku dział, D-1) Po nim wchodzi na pokład, D-10) Imię Lolo-rygidy, E-3) Interwał muzyczny, E-8) pododdział piechoty, F-1) Tropikalne pnącze, F-9) Przykrywka, G-5) Ciek wodny, H-1) Styl w sztuce, H-9) Rzeczny transportowiec, I-3) Tytuł przywódców duchowych szytów, I-8) Rodzaj zamka, K-1) Twórca rymów częstochowskich, K-10) Kamień półszlachetny, L-5) Tłuszcz zwierzęcy, N-1) Miasto w Iranie, N-8) Rzeka w Ameryce Płd.

Pionowo: 1-A) Marka kosmetyków, 1-H) Do wysuszenia atramentu, 2-F) Gatunek wierzby, 3-A) Miasto lub wino, 3-H) Pojazd typowy dla Dalekiego Wschodu, 4-D) Grecki bóg pasterzy, 4-H) Gatunek marga-

ryny, 5-A) Ptak śpiewający, 5-E) Środek płatniczy w NRD i RFN, 5-L) Słynny kurort belgijski, 7-B) Mocne piwo angielskie, 7-F) Coś z nabiału, 7-K) Część nogi, 9-A) Dostojnik w dawnej Turcji, 9-E) Zatoką Morza Czerwonego, 9-L) Rzeka z pieśni żołnierskiej, 10-D) Piłka w siatce, 10-H) Bohaterka elementarza, 11-A) Słodki owoc, 11-H) Imię kobiecie, 12-F) Smoła węglowa, 13-A) Grządka, 13-H) Stan posiadania (w bilansie). (jł)

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadsyłać na kartach pocztowych do 15 maja br. na adres redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Fot. GABOR LÖRINCZY





MUZEUM OKRĘGOWE W ŁOMŻY

ul. Krzywe Koło 1

KWIECIEŃ — MAJ 1982 r.

sport

GRAMY W ZIELONE

Pod koniec maja ubiegłego roku byłem obserwatorem plenarnego posiedzenia Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych — spotkania bardzo burzliwego, które z całą pewnością przejdzie do historii tej organizacji. Mówiąc po sportowemu, było to czwarte podejście; w trzech poprzednich terminach decyzje nie mogły się uprawomocnić, ponieważ nie było kworum. Na to czwarte także nie stawili się zbyt licznie, ale wymagana większość już była.

Namiętności dyskutantów skupiały się wokół spraw personalnych: wyboru wiceprezesa urzędującego. Większością dwóch głosów przeszedł kandydat przewodniczącego; wbrew życzeniom tych, którzy trwali na stanowisku, że nie należy zatykać dziury pierwszym lepszym. Zwyciężyła koalicja lansująca pogląd, że dobrym szefem niekoniecznie musi być magister, równie dobrze może to być osoba, która po prostu sprawdziła się w działaniu, nawet w innej branży. Przekonującym argumentem dla opozycji to nie było, bo ich kandydat — choć magister — również sprawdził się w działaniu: w kulturze fizycznej, a dodatkowo w LZS-ie. Racja pozostała jednak przy większości, pomimo że przedstawiciel Rady Głównej LZS, a także wysoki urzędnik miejscowych władz sportowych, dotychczasową działalność LZS-u ocenili negatywnie. Ale za dotychczasową złą pracę Zrzeszenia obarczyli poprzednika, który „zielonych” sportowców porzucił dla zielonych zza oceanu.

Punktem kulminacyjnym imprezy było także złożenie rezygnacji z członka plenum i prezydium WZ LZS znanego w województwie, a także poza jego granicami, działacza, wiele dla sportu robiącego, szczególnie dla szkolnego i wiejskiego.

Nie mógł on pogodzić się z wyborem kogoś, komu jako człowiekowi nie zarzucić nie może, ale do przebranego w skórę działacza sportowego nie ma zaufania. Decyzję swoją podtrzymał do końca, pomimo licznych głosów, aby się opamiętał, bo strata dla Zrzeszenia będzie przeogromna. Wniosek rozgoryczonego zgłoszono i uwaga — na dwudziestu dwóch obecnych — za przyjęciem rezygnacji głosowało ośm dwanaście, przeciwko — jedna, siedem się wstrzymało, a dwie dyplomatycznie przysnęło. Potem emocje opadły i już przy głosowaniu na kandydatów dokooptowanych w miejsce tych, którzy złożyli rezygnację pochrapywało od pięciu do siedmiu osób — tak przynajmniej wynika z moich notatek.

Tyle tytułem wprowadzenia, które zrobiliśmy takie a nie inne, ponieważ nie jest on bez znaczenia dla dalszego toku wywodów.

Ostatnie Plenum WZ LZS odbyło się 23 marca br. i ma również otwartą drogę do historii, jako szczególne. Nie dlatego, że pierwsze w stanie wojennym tylko dlatego, że na 33 członków prezydium przybyło aż trzynastu oraz sam przewodniczący Rady Głównej LZS, szefowie ZW ZMW, ZW ZSMP i ZW SZS w Łomży. Nie dotarło natomiast czterech spośród pięciu dokooptowanych do składu plenum w maju ubiegłego roku, którzy gorąco wówczas deklarowali, że będą działać, służyć. Dyskusja przypominała jawowy bieg zdezolowanej maszyny: o sprawach znanych od lat; ograniczyła się do przedstawienia bolączek przez trzech dyskutantów oraz, jak to zwykle bywa, rad i deklaracji ze strony gości, którzy uroczystość swoją obecnością zaszczylili. I na tym można by zakończyć, gdy-

moje pociesenie kany się obraca?

Wszystko przyszło z gór — zdaje się mówić swoimi malowniczymi na szkłe Zdzisław Walczak, jeden z autorów wyeksponowanych w Muzeum Okręgowym 111 prac. Bo oto św. Józef dzierży w ręce atrybut swego zawodu w postaci góralskiej ciupagi, zaś gapowaty Adam kryje swoją rajska nagość pod wełnianymi portkami, ozdobionymi parzenicą. Ale przecież dał początek życiu na ziemi, żeby bacowie i juhasi mogli rozwinąć rozliczne talenty, zbójnicy — uprawiać swój złodziejski proceder, zaś Zdzisław Walczak — oddać tej „historycznej” racji sprawiedliwość swoim mistrzowskim pędzlem. Zrobił to w urzekająco pięknej stylis-

tyce, z ogromnymi wyczuciem porcji i kompozycji.

Kobiety są po to, aby podziwiać dzieła mężczyzn. Wie to dobrze Galka Janina Jarosz (kobieta Zdzisława Walczaka), ale widzi też nie doskonałość swojej sztuki, dlatego przedstawiane sceny rodzajowe uzupełnia ludowymi rymami i zamienia w ten sposób swój hymn pochwalny w symfonię kształtów barw i słów:

„W satasie na holi
waterka się poli.
Od świętego ognia
baca jom ozpoli”.

Tematyka obrazów jest wspólna dla wszystkich autorów prac. Po Anna Pęksowa, która wystawiła kopii obrazów o treści religijnej, zostali artyści (sześć osób) ilustrujący folklor góralski, legendy — zbrojnie, codzienne życie mieszkańców Podhala, ale też oddają Bogu co boskie i na swój sposób odzwierciedlają wizerunki świętych.

Polskie malarstwo na szkłe, kryzysie przeżył w drugiej połowie ubiegłego stulecia, odrodziło się po II wojnie, a w latach sześćdziesiątych osiągnęło swój renesans i stało się jednym z najwybitniejszych osiągnięć naszej sztuki ludowej. Ekspozycja przygotowana przez Muzeum Okręgowe w Łomży (czyżna do końca maja) jest tego dobrego przykładem. (zel)

by nie obowiązek bliższego przedstawienia czytelnikom organizacji Ludowych Zespołów Sportowych.

Przypomnijmy więc, że klubą ZW LZS jest WLKS „Narew”, a konkretnie ciężarowcy i „wolniacy” — zapasnicy; ciężarowiec Arkadiusz Bojarowski, brązowy medalista, Mistrz Polski Juniorów, członek kadry narodowej juniorów, posiadacz I klasy sportowej, którego rekord życiowy wynosi 265 kg w dwuboju wagi lekkiej (rwanie — 115, podrzut — 150) został laureatem plebiscytu WFS w Łomży i „Gazety Współczesnej”. A zasługą trenerów, Henryka Haponika i Marka Szakały jest, że Bojarowskiemu depreczą po piętach bracia Przestrzelscy: Sławomir i Andrzej, członek kadry narodowej juniorów. W wadze piórkowej dobry jest Bogdan Bakula. A potem nie ma nic, ponieważ dotychczas nie było warunków do przeprowadzenia naboru: po co zniechęcać młodzież? O nowych będzie się zabiegać, gdy ciężarowcy przeprowadzą się do nowej siłowni, co nastąpić ma niebawem, a być może już w chwili, gdy czytelnik weźmie do ręki ten numer „Kontaktów”.

Duże nadzieje z nową siłownią wiążą również zapasnicy. Oczkiem w głowie trenera, Ryszarda Głowackiego, jest Karol Lepkowski, srebrny medalista międzynarodowego turnieju im. Bajorka, w którym bierze udział cała czołówka europejska. Ostatni sukces zapasników to zajęcie trzeciego miejsca w gronie dziesięciu drużyn w eliminacjach do Ogólnopolskiego Turnieju Przyjaźni. Jest też jeszcze też lekkoatletyka, ale o niej przy innej okazji.

Oprócz „Narwi” WZ LZS zrzesza jeszcze pięć klubów: „Warmię” Grójewo, „Wisłę” Szczuczyn, „Smolniki” Stawiski, „Spartę” Szepietowo i „Victorię” Jedwabne, ale te mogą się pochwalić jedynie tym, że królują tam „kopana”, a ściślej: nie królują tylko jest, o czym wszyscy doskonale wiedzą. Więcej o LZS-owskim sporcie wyczynowym powiędzieć się nie da.

Podstawową działalnością Ludowych Zespołów Sportowych powinno być krzewienie kultury fizycznej wśród mieszkańców wsi. Ideę tę, po II wojnie światowej, zaczął wcielać w życie Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, kiedy to zakładało pierwsze koła LZS. W naszym województwie mamy ich obecnie około 340! To dużo. Ale rzecz nie tylko w ilości, ale i jakości, na którą wpływ mają różne czynniki: środki finansowe, od posiadania których zależy czy baza jest, czy jej nie ma, a także sprzęt, no i ludzie.

Środków finansowych chronicznie brakuje — sport wiejski jest za słabo wspomagany. Ale sportowe władze wojewódzkie więcej dać nie mogą, bo oprócz LZS-owców są przecież i inni. Na tym szczeblu są one dzielone, co by nie mówić, sprawiedliwie. Rezerwy tkwią w instytucjach działających na wsi. Trzeba przyznać, że Rada Wojewódzka rozpoczęła drenaż tych in-

stytucji. Ze zrozumieniem podeszła do sprawy Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Łomży, Wojewódzki Związek Kółek Organizacji Rolniczych w Łomży, Bank Spółdzielczy w Kolnie, a także wypróbowany przyjaciel — Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy. Ale już, na przykład, Kombinat Łąkarski „Wizna” w bieżącym roku na sport i rekreację może przeznaczyć tylko 40 tysięcy złotych, ale, rzecz zrozumiała, przede wszystkim dla swoich pracowników — wszystkiemu „winne” trza S. Niestety, bez pieniędzy jedyna nie ma nic.

O trudnościach finansowych mówił na plenum Kazimierz Grabowski z Zambrowa, także Marian Kułesza ze Sniadowa: — Naczelni dają 15 tysięcy dotacji na działalność dziesięciu kół LZS. Co można za to kupić i jak podzielić, jeśli trampki kosztują 520 złotych, a piłka około tysiąca?

No właśnie!

Inny przykład z Zambrowa. Na ostatnich mistrzostwach gminy tenis stołowy młodzież grała na bosaka i kartoflami, gdyby nie ulitowała się szefowa „Olimpii” — pożyczyla trampki, rakiety i piłeczki.

Inny problem to baza. Pomimo wyraźnego zalecenia kuratora dyrektorzy szkół wiejskich nie chcą wpuszczać LZS-ów na boiska szkolne. Przykłady? Proszę bardzo Dębów, gmina Sniadowo. Tam w sprawie wziął się pełnomocnik; zabrał wszystkich i spytał: „To po co są słupki i bramki?” Boisko w Koźle zdemastował Rejon Dróg Publicznych; w Puchałach zaorał je Nadesłnictwo; w Łaskowcu w środku boiska SKR postawił siłownię. A w Miastkowie? W Sierzputach boiska zrobiono kopanię żwiru! Podkołneńskie wsi dyrektor szkoły zabrał bramki, bo mu piłka za czysto latała w buraki. Przykład można mnożyć, ale nadają się one raczej do „Śpięć”.

I jeszcze: brak pieniędzy to bratać dla instruktorów, których WZ LZS działa tylko dziesięć, a kadry z nich „obsługuje” z różnymi skutkami, po trzy-cztery gminy. Rolę teren powoduje, że w rejonach mają oni pod opieką od 15 do 20 kół! Rotacja na tym odcinku duża, bo lepsi po jakimś czasie odchodzą np. do GS-ów, gdzie po prostu lepiej płacą.

W świetle tych „drobiazgów” przy skoku WZ LZS ponad przecieką przeciętności wydają się tylko pobożnym życzeniem. A ponieważ „dobrymi chęciami piekło wybrukowano”, trudno się dziwić, że ludzie w końcu mówią: stop! Po prostu mają dosyć. Jeśli sytuacja się nie zmieni, to i profesor czy doktor habilitowany na stanowisku wiceprezesa urzędującego nie pomoże. Tymczasem wiceprezes Edward Kruszewski w roli strażaka jeździ teren i załatwia sprawy, których powinni pilnować na miejscu działacze z rad gminnych LZS lub sekretarz WZ LZS.

WYMIATAĆ



nemu, przekazując obiekt służbie zdrowia. Powstał Społeczny Komitet Adaptacji Budynków, który po 13 grudnia zaprzestał swej działalności. Nie brak więc było obaw, czy teraz w ogóle coś się dzieje przy Szosie Zambrowskiej? Czy nie odżyje stara koncepcja zagospodarowania tego obiektu? Wizyta I Sekretarza KW PZPR, Włodzimierza Michaluka, wojewodów, gospodarzy miasta upewnia, że posierpniowa decyzja partii jest nadal obowiązująca. Okazuje się, że patronat nad adaptacją objął Komitet Miejski PZPR, który organizuje pomoc przedstawicieli załóg pracowniczych, aktywny partyjny, związków młodzieży w pracach porządkowych przy obiekcie. Tak jak było do przewidzenia, pierwszy zostanie oddany do użytku mniejszy budynek. Prace wykonawcze są tu już bardzo zaawansowane. Do wykonania pozostaje jeszcze posadzki, malowanie korytarzy, roboty na klatkach schodowych. Na I i II piętrze zamieszkażą lekarze i pielęgniarki, na parterze przeprawi się Przychodnia Rejonowa z ul. Armii Czerwonej, gdzie przeprowadzi się remont. Garaże zagospodaruje natomiast Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego. Mniej optymistycznych obserwacji dostarczyła wizytacja budowy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, a szczególnie ślimacze tempo robót przy wykańczaniu hotelu dla pielęgniarek. Głównym wykonawcą robót jest piski „Budopol”. Nie pomagają spotkania władz województwa z dyrekcją, monity, przyrzeczenia. Przedsiębiorstwo nie może sobie poradzić ze skompletowaniem brygad (brakuje ludzi, szczególnie tych wykwalifikowanych). A tu tymczasem ogrom zadań. Slamażarnia „Budopolu” uniemożliwia wejście na budowę podwykonawcom. Nie brak tylko środków, które można czerpać z NFOZ. Potrzebne są więc — co podkreślili gospodarze województwa — większe starania, większa operatywność i dbałość Budopolu o wykonanie powierzonych mu zadań. Szpital jest przecież inwestycją, która powinna być oczkiem w głowie budowlanych.

ROLNICZA WIOSNA W PEŁNI: w gminie Turośl rolnicy zasiali już ok. 20 procent arealu owsa; kończą prace agrotechniczne pod uprawy jęczmienia i buraków. W tym roku w większości wykorzystują własny materiał siewny, bowiem państwo — w ramach odnowy odmian — dostarczyło im zaledwie 20 proc. ziarna kwalifikowanego. Znacznie lepiej przedstawia się zaopatrzenie gminy w nawozy. Obciążenie przydziału nie zaspokaja wprowadzić w pełni potrzeb, niemniej miejscowy GS wykonał już 90 proc. sprzedaży nawozów wszystkich asortymentów, pozostałe 10 proc. czeka natomiast na odbiorców w magazynach. Rolnicza migawka i z tej gminy kończymy, niestety, minorowo: brakuje części zamiennych do maszyn, opon, akumulatorów; kilka eskaerowskich

ciągników nie wyjdzie tej wiosny w pole.

MIMO SPRZYJAJĄCEJ DZIAŁKOWICZOM sytuacji w całym kraju, w województwie łomżyńskim problem ten nie znajduje ciągle należytego zrozumienia, choć chętnych do uprawy działek nie brakuje. Jak wynika z rozszniewania Wojewódzkiego Zarządu Ogródków Działkowych, zakłady pracy zgłosiły ich 3—3,5 tysiąca. Najwięcej podań napłynęło z zambrowskiej „Bawelny”. Władze administracyjne obiecały wprowadzić przekazanie działkowiczom do 1985 roku 300 ha gruntów, zadziwiają jednak praktyczną realizacją tych postanowień. Na przykład w Łomży wydziałono uroczysko teren, który w praktyce dawno użytkują działkowicze zakładów pracy.

45 MŁODYCH MAŁŻEŃSTW otrzymało niedawno w Łomży klucze do upragnionych mieszkań w kolejnym, ósmym już w województwie, bloku wzniesionym pod patronatem ZSMP. Jeszcze w tym roku planuje się zakończyć roboty na trzech następnych: w Łomży, Zambrowie i Grajewie; zamieszka w nich dalsze 157 rodzin.

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 4 w Grajewie pęka w szwach. W tej chwili pracuje już w systemie trójzmiannym. Jak się przewiduje, od nowego roku szkolnego ma do niej uczęszczać 1200 uczniów. By zapewnić dzieciom pomieszczenia zagospodarowano nawet gabinet dentystyczny. Jedynym wyjściem — tak uważa naczelnik miasta i gminy Grajewo, Bronisław Luta — jest rozbudowa „czwórki”. Kuratorium nie podjęło jeszcze wiążącej decyzji, choć władze miejscowe znalazły już generalnego wykonawcę rozbudowy: Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego. Ale czy znajdują się środki na ten cel — na to pytanie ciągle jeszcze nie ma odpowiedzi.

W DNIACH 7—8 KWIETNIA odbyło się szkolenie sekretarzy GK, M-GK oraz nowo zatrudnionych instruktorów ZSL województwa łomżyńskiego. Mówiono m.in. o miejscu i roli tej organizacji w systemie politycznym kraju, treściach i formach współdziałania partyjnego oraz uczestnictwie stronnictwa w odradzaniu ruchu związkowego.

DOBIEGA SZCZESLIWEGO KONCA remont kina „Millenium” (zdjęcie str. 2). Według wszelkich znaków na górze i na dole, należy sądzić, że precyzyjnie określony termin otwarcia — 1 maja — zostanie dotrzymany. Wierzyć — nie wierzyć? Poczekać.

SYMPATYKÓW ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ informujemy, że nie jest tak trudno, jak się wydaje znaleźć jego wojewódzka siedzibę. Mieści się ona na Placu Żeglarskim (nad Hala Targowa). Każdego, kto zechce się podzielić swoimi problemami, chętnie witają dyskutujący członkowie Zarządu Wojewódzkiego. Czynny także jest telefon — 48-99.

Redagowanie „Zdarzeń”:
ALICJA ZAGÓRSKA

sprintem przez boiska

W sobotę w Zambrowie odbędzie się Wojewódzka Inauguracja Dni Olimpijskiego. W programie m.in.: spotkanie z medalistami olimpijskimi Władysławem Nikiciukiem i Teresą Wysoczańską; biegi uliczne. W niedzielę, w salach szkół podstawowych Nr 1 i 3, rozegrany zostanie finał igrzysk wojewódzkich szkół podstawowych w koszykówce dziewcząt i chłopców.

Niedziela, 18 kwietnia, jest dniem czynu sportowców wiejskich. Członkowie kół ZSL w naszym województwie będą pracować przy porządkowaniu obiektów sportowych.

Pod patronatem Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej rozpoczęła działalność sekcja szachowa. „Treningi” odbywają się w świetlicy spółdzielni przy ul. Świerczewskiego 7 w środy i piątki, w godzinach od 17.00 do 20.00.

W niedzielę, 18 kwietnia, o godzinie 11.00 w tejże świetlicy odbędą się Indywidualne Mistrzostwa Województwa w szachach. Pretendenci na mistrzowski tron mogą zgłaszać swój udział w dniu zawodów.

Tytuł mistrzowski Wojewódzkiego Zrzeszenia LZS w szachach zdobył Leszek Konopka z Łomży. Drugie miejsce zajął Henryk Jakubowski, a trzeci był Jacek Zysk (oba z Łomży).

W kolejnym meczu z cyklu rozgrywek o Puchar Michałowicza spotkały się reprezentacje Łomży i Ciechanowa. Wygrali piłkarze Łomży 1:0.

W ubiegły czwartek w Łomży odbył się półfinałowy pojedynek o Puchar Polski pomiędzy drużynami łomżyńskiej „Bawelny” i „Olimpii” Zambrow. Mecz toczył się na ciężkim, rozmiękłym boisku. Więcej sytuacji do zdobycia bramek mieli łomżyńscy włóknarze. W 26 minucie gry dogodnej sytuacji nie wykorzystał Gedrowicz, trafiając w bramkarza. W dwie minuty później ten sam zawodnik oddał ładny strzał z około 25 metrów, dla odmiany strzelając w poprzeczkę. Na cztery minuty przed końcem pierwszej połowy Kapelewski wyegzekwował pewnie rzut karny i było 1:0 dla „Olimpii”. Druga połowa meczu rozpoczęła się od ataków „Bawelny”. W 60 minucie meczu, po składnej akcji, wyrównującą bramkę strzelił

Gedrowicz. Potem gra się uspokoiła. Wynik meczu nie zmienił się do końca.

Do wyróżniających się zawodników należeli w „Bawelnie”: Gedrowicz i Siejewicz, a w drużynie „Olimpii” Kapelewski oraz bramkarze obu drużyn, którzy popisali się przy obronie rzutów karnych, decydujących o awansie do finału. Nie popisali się natomiast egzekutorzy „Jedenastek” z obu drużyn. Minimalnie lepsi w strzelaniu karnym byli zawodnicy „Olimpii”, którzy trafili dwa razy. Awans do finału wywalczyła „Olimpia”, wygrywając ostatecznie 3:1 (1:1). Gratulujemy!

Dobiegła końca pierwsza runda rozgrywek klasy „M” w tenisie stołowym kobiet i mężczyzn. Oto tabele:

KOBIETY

1 Len Kolnica	16: 0	75: 5
2 LKS II Łomża	14: 2	58:22
3 Wilga Garwolin	19: 6	43:37
4 Włóknarz Białystok	8: 8	45:35
5 Start Ostrołęka	8: 8	42:38
6 Victoria Barczew	7: 9	40:40
7 Orzeł Kolno	5:11	29:51
8-9 LZS Wejsuny	2:14	14:66
Janovia Janów		
Podlaski	2:14	14:66

MĘŻCZYŹNI

1 Włóknarz Białystok	17: 1	117: 45
2 Star Ostrołęka	16: 2	118: 44
3 Czarni Węgrów	13: 5	97: 65
4 Tur Bielsk		
Podlaski	11: 7	88: 74
5. Nida Ruciane		
Nida	8:10	78: 84
6 SZS AZS II Białystok	7:11	84: 78
7 LKS II Łomża	7:11	78: 84
8 Victoria Parczew	5:13	43:119
9 Wilga Garwolin	4:14	60:102
10 Orleń Radzyń		
Podlaski	2:16	47:115

Chochlik drukarski gościł ostatnio w rubryce „Sprintem przez boiska” i pogmatwał nam informacje o finałowych biegach przełajowych młodzieży szkół podstawowych. Za złośliwego diabła przepraszamy! Prawidłowa informacja powinna wyglądać następująco:

Wyniki dziewcząt (1500 m), indywidualnie: 1. Anna Bogdańska (ZSG Zbójna), 2. Dorota Miara (SP 7 Łomża), 3. Małgorzata Serwatka (ZSG Turośl), drużynowo: 1. SP 7 Łomża, 2. SP 3 Zambrow, 3. ZSG Zbójna. Chłopcy (2000 m), indywidualnie: 1. Krzysztof Bargielski (ZSG Piątka), 2. Jarosław Siwik (ZSG Zbójna), 3. Dariusz Malinowski (ZSG Łomża), drużynowo: 1. ZSG Piątka, 2. ZSG Zbójna, 2. SP 7 Łomża.

WYSTAWY

Biuro Wystaw Artystycznych — Salon Wystawowy, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 12.00—18.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): wystawa plakatu filmowego ze zbiorów Grażyny Kędzielskiej.

Klub-Galeria „Pod Arkadami”, Pl. Żeglarskiego (czynna codziennie w godz. 12.00—16.00): wystawa malarstwa Zbigniewa Zarzyckiego.

Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00—20.00, w poniedziałki w godz. 8.00—16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00—20.00): wystawa malarstwa Mieczysława Birelwa.

—20.00): wystawa malarstwa Mieczysława Birelwa.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków, wtorków i dni poświęconych — w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): czasowa wystawa współczesnego ludowego malarstwa na szkłe ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu (recenzja na str. 14).

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 9.00—16.00): „Umowy przedślubne” — czasowa wystawa dokumentów historycznych z akt rodzin Ciecierskich.

IMPREZY KULTURALNE

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: spotkanie autorskie Władysława Mścichowskiego (w Klubie-Galerii „Pod Arkadami”), 15 IV, godz. 18.00; w cyklu „Kino lektur” projekcja „Placówki” i „Smugi cienia” (w Klubie „Stale Zajęcie”), 19 IV, godz. 10.00; Dyskusyjny Klub Filmowy „To Tu” — projekcja filmu M. Formanna „Czarny Piotruś” (w Klubie „Stale Zajęcie”), 19 IV, godz. 18.00; spotkanie w Klubie Dobrej Płyty (w Klubie-Galerii „Pod Arkadami”), 20 IV, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: eliminacje rejonowe konkursu piosenki harcerskiej, 17 IV, godz. 10.00. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kol-

nie: konkurs plastyczny dla dzieci z okazji Międzynarodowego Dnia Kosmonautyki i Lotnictwa, 17 IV, godz. 16.30; spotkanie z cyklu „Problemy współczesnej młodzieży” pt. „Narkomania”, 21 IV, godz. 18.00.

Zakładowy Dom Kultury „Relax” w Zambrowie: spotkanie z olimpijczykami, 17 IV, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Turośli: spotkanie młodzieży szkolnej z byłymi więźniami hitlerowskich obozów zagłady, 15 IV, godz. 12.00.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna — koncert w sali Państwowej Szkoły Muzycznej w Łomży, 16 IV, godz. 18.00. Dyryguje Henryk Szewdo. Solista: Aureli Błaszczyk — skrzypce. W programie: uwertura koncertowa „Bajka” Stanisława Moniuszki; II koncert skrzypcowy d-moll Henryka Wieniawskiego; Symfonia nr 2, D-dur Ludwiga van Beethovena.

ogłoszenia drobne

5 KWIETNIA zgubiono wkładkę do dowodu osobistego na karty zaopa-

z marginesu

■ Pożary. Odnotowano kilka groźnych. Zwarcie instalacji elektrycznych było przyczyną pożaru zabudowań Franciszka P. Spalił się chlew murowany, kryty blachą.

W posesji Janusza D. w Woli Zambrowskiej spłonął budynek drewniany kryty słomą, stodoła i drewniana obora. 6-letni syn gospodarza stracił życie, drugi natomiast został ciężko poparzony. Straty oblicza się na około 600 tysięcy złotych.

trzenia nr Am 533914 na nazwisko Józef Szypowski.

K—3074
KUPIĘ bony Pekao. Łomża, ul. Mo-niuszki 6/17 w godzinach 8.00—11.00.
K—3072-1

Nocą, w dniu 7 kwietnia w miejscowości Czyżew Ruś poniosła śmierć w płomieniach samotna rencistka Janina K. Próby jej ratowania przez sąsiadów nie powiodły się. Jak ustalono, przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

■ Wypadki. W Szczuczynie Józef W., prowadzący eskaerowski ciągnik, najechał na motocyklistę, który poniósł śmierć na miejscu. Pasażer motocykla doznał natomiast ciężkich obrażeń. Kierowca ciągnika zbiegł,

lecz wkrótce został zatrzymany i osadzony w areszcie.

W mieszkaniu swego teścia popełnił samobójstwo, wieszając się na rurze boliera 28-letni Wiesław W. z Łomży.

■ Bimbrownictwo karane wysoko. Przechowywanie bimbru przez Helenę K. z Laskowca zostało ukarane grzywną i 6-miesięcznym pozbawieniem wolności w zawieszeniu na okres 3 lat.

Marianne G. z Giełczyna za przechowywanie aparatury i wyprodu-

kowany już spirytus spotkała podobna kara.

Przeciwko Marianowi J., rolnikowi z Sojczyna Grąd, wszczęto postępowanie przygotowawcze. Znalezione u niego 30 litrów zacieru. W tej samej wsi zakwestionowano pół litra samogonu u Edwarda O.

Podczas przeszukiwania zabudowań Kisielnicy znaleziono aparaturę do produkcji samogonu i 10 litrów zacieru u Stefana S. W obu tych przypadkach prowadzi się postępowanie przygotowawcze.

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo PZPR, REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Henczel — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omeleczko — sekretarz redakcji, Henryk Gata, Wiesław Kolowski — Adam Jerzy Socha, Władysław Tocki, Lucyna Węgrzyn, Danuta Wróblewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Alicja Zagórska, Fotoreporter — Gabor Lórinczy, Redaktor Główny — Stanisław Kędzielski, Redaktor techniczny i korekta Elżbieta Słupska, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Jacek Grün, Wiesław Janicki, Andrzej Kozłara, Piotr Kuncewicz, Jan Łukasik, Włodzimierz Pawluczuk, Andrzej Podulka, Teresa Polecka, Zbigniew Siedlecki, Waldemar Spasiński, Andrzej Tchorzewski, Wojciech Woźniak, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel, ADRES REDAKCJI, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, Telefon: 42-43 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny) 50-77 (z-ca redaktora naczelnego) 1 sekretarz redakcji, 2 sekretarz redakcji, 3 sekretarz redakcji, 4 sekretarz redakcji, 5 sekretarz redakcji, 6 sekretarz redakcji, 7 sekretarz redakcji, 8 sekretarz redakcji, 9 sekretarz redakcji, 10 sekretarz redakcji, 11 sekretarz redakcji, 12 sekretarz redakcji, 13 sekretarz redakcji, 14 sekretarz redakcji, 15 sekretarz redakcji, 16 sekretarz redakcji, 17 sekretarz redakcji, 18 sekretarz redakcji, 19 sekretarz redakcji, 20 sekretarz redakcji, 21 sekretarz redakcji, 22 sekretarz redakcji, 23 sekretarz redakcji, 24 sekretarz redakcji, 25 sekretarz redakcji, 26 sekretarz redakcji, 27 sekretarz redakcji, 28 sekretarz redakcji, 29 sekretarz redakcji, 30 sekretarz redakcji, 31 sekretarz redakcji, 32 sekretarz redakcji, 33 sekretarz redakcji, 34 sekretarz redakcji, 35 sekretarz redakcji, 36 sekretarz redakcji, 37 sekretarz redakcji, 38 sekretarz redakcji, 39 sekretarz redakcji, 40 sekretarz redakcji, 41 sekretarz redakcji, 42 sekretarz redakcji, 43 sekretarz redakcji, 44 sekretarz redakcji, 45 sekretarz redakcji, 46 sekretarz redakcji, 47 sekretarz redakcji, 48 sekretarz redakcji, 49 sekretarz redakcji, 50 sekretarz redakcji, 51 sekretarz redakcji, 52 sekretarz redakcji, 53 sekretarz redakcji, 54 sekretarz redakcji, 55 sekretarz redakcji, 56 sekretarz redakcji, 57 sekretarz redakcji, 58 sekretarz redakcji, 59 sekretarz redakcji, 60 sekretarz redakcji, 61 sekretarz redakcji, 62 sekretarz redakcji, 63 sekretarz redakcji, 64 sekretarz redakcji, 65 sekretarz redakcji, 66 sekretarz redakcji, 67 sekretarz redakcji, 68 sekretarz redakcji, 69 sekretarz redakcji, 70 sekretarz redakcji, 71 sekretarz redakcji, 72 sekretarz redakcji, 73 sekretarz redakcji, 74 sekretarz redakcji, 75 sekretarz redakcji, 76 sekretarz redakcji, 77 sekretarz redakcji, 78 sekretarz redakcji, 79 sekretarz redakcji, 80 sekretarz redakcji, 81 sekretarz redakcji, 82 sekretarz redakcji, 83 sekretarz redakcji, 84 sekretarz redakcji, 85 sekretarz redakcji, 86 sekretarz redakcji, 87 sekretarz redakcji, 88 sekretarz redakcji, 89 sekretarz redakcji, 90 sekretarz redakcji, 91 sekretarz redakcji, 92 sekretarz redakcji, 93 sekretarz redakcji, 94 sekretarz redakcji, 95 sekretarz redakcji, 96 sekretarz redakcji, 97 sekretarz redakcji, 98 sekretarz redakcji, 99 sekretarz redakcji, 100 sekretarz redakcji, 101 sekretarz redakcji, 102 sekretarz redakcji, 103 sekretarz redakcji, 104 sekretarz redakcji, 105 sekretarz redakcji, 106 sekretarz redakcji, 107 sekretarz redakcji, 108 sekretarz redakcji, 109 sekretarz redakcji, 110 sekretarz redakcji, 111 sekretarz redakcji, 112 sekretarz redakcji, 113 sekretarz redakcji, 114 sekretarz redakcji, 115 sekretarz redakcji, 116 sekretarz redakcji, 117 sekretarz redakcji, 118 sekretarz redakcji, 119 sekretarz redakcji, 120 sekretarz redakcji, 121 sekretarz redakcji, 122 sekretarz redakcji, 123 sekretarz redakcji, 124 sekretarz redakcji, 125 sekretarz redakcji, 126 sekretarz redakcji, 127 sekretarz redakcji, 128 sekretarz redakcji, 129 sekretarz redakcji, 130 sekretarz redakcji, 131 sekretarz redakcji, 132 sekretarz redakcji, 133 sekretarz redakcji, 134 sekretarz redakcji, 135 sekretarz redakcji, 136 sekretarz redakcji, 137 sekretarz redakcji, 138 sekretarz redakcji, 139 sekretarz redakcji, 140 sekretarz redakcji, 141 sekretarz redakcji, 142 sekretarz redakcji, 143 sekretarz redakcji, 144 sekretarz redakcji, 145 sekretarz redakcji, 146 sekretarz redakcji, 147 sekretarz redakcji, 148 sekretarz redakcji, 149 sekretarz redakcji, 150 sekretarz redakcji, 151 sekretarz redakcji, 152 sekretarz redakcji, 153 sekretarz redakcji, 154 sekretarz redakcji, 155 sekretarz redakcji, 156 sekretarz redakcji, 157 sekretarz redakcji, 158 sekretarz redakcji, 159 sekretarz redakcji, 160 sekretarz redakcji, 161 sekretarz redakcji, 162 sekretarz redakcji, 163 sekretarz redakcji, 164 sekretarz redakcji, 165 sekretarz redakcji, 166 sekretarz redakcji, 167 sekretarz redakcji, 168 sekretarz redakcji, 169 sekretarz redakcji, 170 sekretarz redakcji, 171 sekretarz redakcji, 172 sekretarz redakcji, 173 sekretarz redakcji, 174 sekretarz redakcji, 175 sekretarz redakcji, 176 sekretarz redakcji, 177 sekretarz redakcji, 178 sekretarz redakcji, 179 sekretarz redakcji, 180 sekretarz redakcji, 181 sekretarz redakcji, 182 sekretarz redakcji, 183 sekretarz redakcji, 184 sekretarz redakcji, 185 sekretarz redakcji, 186 sekretarz redakcji, 187 sekretarz redakcji, 188 sekretarz redakcji, 189 sekretarz redakcji, 190 sekretarz redakcji, 191 sekretarz redakcji, 192 sekretarz redakcji, 193 sekretarz redakcji, 194 sekretarz redakcji, 195 sekretarz redakcji, 196 sekretarz redakcji, 197 sekretarz redakcji, 198 sekretarz redakcji, 199 sekretarz redakcji, 200 sekretarz redakcji, 201 sekretarz redakcji, 202 sekretarz redakcji, 203 sekretarz redakcji, 204 sekretarz redakcji, 205 sekretarz redakcji, 206 sekretarz redakcji, 207 sekretarz redakcji, 208 sekretarz redakcji, 209 sekretarz redakcji, 210 sekretarz redakcji, 211 sekretarz redakcji, 212 sekretarz redakcji, 213 sekretarz redakcji, 214 sekretarz redakcji, 215 sekretarz redakcji, 216 sekretarz redakcji, 217 sekretarz redakcji, 218 sekretarz redakcji, 219 sekretarz redakcji, 220 sekretarz redakcji, 221 sekretarz redakcji, 222 sekretarz redakcji, 223 sekretarz redakcji, 224 sekretarz redakcji, 225 sekretarz redakcji, 226 sekretarz redakcji, 227 sekretarz redakcji, 228 sekretarz redakcji, 229 sekretarz redakcji, 230 sekretarz redakcji, 231 sekretarz redakcji, 232 sekretarz redakcji, 233 sekretarz redakcji, 234 sekretarz redakcji, 235 sekretarz redakcji, 236 sekretarz redakcji, 237 sekretarz redakcji, 238 sekretarz redakcji, 239 sekretarz redakcji, 240 sekretarz redakcji, 241 sekretarz redakcji, 242 sekretarz redakcji, 243 sekretarz redakcji, 244 sekretarz redakcji, 245 sekretarz redakcji, 246 sekretarz redakcji, 247 sekretarz redakcji, 248 sekretarz redakcji, 249 sekretarz redakcji, 250 sekretarz redakcji, 251 sekretarz redakcji, 252 sekretarz redakcji, 253 sekretarz redakcji, 254 sekretarz redakcji, 255 sekretarz redakcji, 256 sekretarz redakcji, 257 sekretarz redakcji, 258 sekretarz redakcji, 259 sekretarz redakcji, 260 sekretarz redakcji, 261 sekretarz redakcji, 262 sekretarz redakcji, 263 sekretarz redakcji, 264 sekretarz redakcji, 265 sekretarz redakcji, 266 sekretarz redakcji, 267 sekretarz redakcji, 268 sekretarz redakcji, 269 sekretarz redakcji, 270 sekretarz redakcji, 271 sekretarz redakcji, 272 sekretarz redakcji, 273 sekretarz redakcji, 274 sekretarz redakcji, 275 sekretarz redakcji, 276 sekretarz redakcji, 277 sekretarz redakcji, 278 sekretarz redakcji, 279 sekretarz redakcji, 280 sekretarz redakcji, 281 sekretarz redakcji, 282 sekretarz redakcji, 283 sekretarz redakcji, 284 sekretarz redakcji, 285 sekretarz redakcji, 286 sekretarz redakcji, 287 sekretarz redakcji, 288 sekretarz redakcji, 289 sekretarz redakcji, 290 sekretarz redakcji, 291 sekretarz redakcji, 292 sekretarz redakcji, 293 sekretarz redakcji, 294 sekretarz redakcji, 295 sekretarz redakcji, 296 sekretarz redakcji, 297 sekretarz redakcji, 298 sekretarz redakcji, 299 sekretarz redakcji, 300 sekretarz redakcji, 301 sekretarz redakcji, 302 sekretarz redakcji, 303 sekretarz redakcji, 304 sekretarz redakcji, 305 sekretarz redakcji, 306 sekretarz redakcji, 307 sekretarz redakcji, 308 sekretarz redakcji, 309 sekretarz redakcji, 310 sekretarz redakcji, 311 sekretarz redakcji, 312 sekretarz redakcji, 313 sekretarz redakcji, 314 sekretarz redakcji, 315 sekretarz redakcji, 316 sekretarz redakcji, 317 sekretarz redakcji, 318 sekretarz redakcji, 319 sekretarz redakcji, 320 sekretarz redakcji, 321 sekretarz redakcji, 322 sekretarz redakcji, 323 sekretarz redakcji, 324 sekretarz redakcji, 325 sekretarz redakcji, 326 sekretarz redakcji, 327 sekretarz redakcji, 328 sekretarz redakcji, 329 sekretarz redakcji, 330 sekretarz redakcji, 331 sekretarz redakcji, 332 sekretarz redakcji, 333 sekretarz redakcji, 334 sekretarz redakcji, 335 sekretarz redakcji, 336 sekretarz redakcji, 337 sekretarz redakcji, 338 sekretarz redakcji, 339 sekretarz redakcji, 340 sekretarz redakcji, 341 sekretarz redakcji, 342 sekretarz redakcji, 343 sekretarz redakcji, 344 sekretarz redakcji, 345 sekretarz redakcji, 346 sekretarz redakcji, 347 sekretarz redakcji, 348 sekretarz redakcji, 349 sekretarz redakcji, 350 sekretarz redakcji, 351 sekretarz redakcji, 352 sekretarz redakcji, 353 sekretarz redakcji, 354 sekretarz redakcji, 355 sekretarz redakcji, 356 sekretarz redakcji, 357 sekretarz redakcji, 358 sekretarz redakcji, 359 sekretarz redakcji, 360 sekretarz redakcji, 361 sekretarz redakcji, 362 sekretarz redakcji, 363 sekretarz redakcji, 364 sekretarz redakcji, 365 sekretarz redakcji, 366 sekretarz redakcji, 367 sekretarz redakcji, 368 sekretarz redakcji, 369 sekretarz redakcji, 370 sekretarz redakcji, 371 sekretarz redakcji, 372 sekretarz redakcji, 373 sekretarz redakcji, 374 sekretarz redakcji, 375 sekretarz redakcji, 376 sekretarz redakcji, 377 sekretarz redakcji, 378 sekretarz redakcji, 379 sekretarz redakcji, 380 sekretarz redakcji, 381 sekretarz redakcji, 382 sekretarz redakcji, 383 sekretarz redakcji, 384 sekretarz redakcji, 385 sekretarz redakcji, 386 sekretarz redakcji, 387 sekretarz redakcji, 388 sekretarz redakcji, 389 sekretarz redakcji, 390 sekretarz redakcji, 391 sekretarz redakcji, 392 sekretarz redakcji, 393 sekretarz redakcji, 394 sekretarz redakcji, 395 sekretarz redakcji, 396 sekretarz redakcji, 397 sekretarz redakcji, 398 sekretarz redakcji, 399 sekretarz redakcji, 400 sekretarz redakcji, 401 sekretarz redakcji, 402 sekretarz redakcji, 403 sekretarz redakcji, 404 sekretarz redakcji, 405 sekretarz redakcji, 406 sekretarz redakcji, 407 sekretarz redakcji, 408 sekretarz redakcji, 409 sekretarz redakcji, 410 sekretarz redakcji, 411 sekretarz redakcji, 412 sekretarz redakcji, 413 sekretarz redakcji, 414 sekretarz redakcji, 415 sekretarz redakcji, 416 sekretarz redakcji, 417 sekretarz redakcji, 418 sekretarz redakcji, 419 sekretarz redakcji, 420 sekretarz redakcji, 421 sekretarz redakcji, 422 sekretarz redakcji, 423 sekretarz redakcji, 424 sekretarz redakcji, 425 sekretarz redakcji, 426 sekretarz redakcji, 427 sekretarz redakcji, 428 sekretarz redakcji, 429 sekretarz redakcji, 430 sekretarz redakcji, 431 sekretarz redakcji, 432 sekretarz redakcji, 433 sekretarz redakcji, 434 sekretarz redakcji, 435 sekretarz redakcji, 436 sekretarz redakcji, 437 sekretarz redakcji, 438 sekretarz redakcji, 439 sekretarz redakcji, 440 sekretarz redakcji, 441 sekretarz redakcji, 442 sekretarz redakcji, 443 sekretarz redakcji, 444 sekretarz redakcji, 445 sekretarz redakcji, 446 sekretarz redakcji, 447 sekretarz redakcji, 448 sekretarz redakcji, 449 sekretarz redakcji, 450 sekretarz redakcji, 451 sekretarz redakcji, 452 sekretarz redakcji, 453 sekretarz redakcji, 454 sekretarz redakcji, 455 sekretarz redakcji, 456 sekretarz redakcji, 457 sekretarz redakcji, 458 sekretarz redakcji, 459 sekretarz redakcji, 460 sekretarz redakcji, 461 sekretarz redakcji, 462 sekretarz redakcji, 463 sekretarz redakcji, 464 sekretarz redakcji, 465 sekretarz redakcji, 466 sekretarz redakcji, 467 sekretarz redakcji, 468 sekretarz redakcji, 469 sekretarz redakcji, 470 sekretarz redakcji, 471 sekretarz redakcji, 472 sekretarz redakcji, 473 sekretarz redakcji, 474 sekretarz redakcji, 475 sekretarz redakcji, 476 sekretarz redakcji, 477 sekretarz redakcji, 478 sekretarz redakcji, 479 sekretarz redakcji, 480 sekretarz redakcji, 481 sekretarz redakcji, 482 sekretarz redakcji, 483 sekretarz redakcji, 484 sekretarz redakcji, 485 sekretarz redakcji, 486 sekretarz redakcji, 487 sekretarz redakcji, 488 sekretarz redakcji, 489 sekretarz redakcji, 490 sekretarz redakcji, 491 sekretarz redakcji, 492 sekretarz redakcji, 493 sekretarz redakcji, 494 sekretarz redakcji, 495 sekretarz redakcji, 496 sekretarz redakcji, 497 sekretarz redakcji, 498 sekretarz redakcji, 499 sekretarz redakcji, 500 sekretarz redakcji, 501 sekretarz redakcji, 502 sekretarz redakcji, 503 sekretarz redakcji, 504 sekretarz redakcji, 505 sekretarz redakcji, 506 sekretarz redakcji, 507 sekretarz redakcji, 508 sekretarz redakcji, 509 sekretarz redakcji, 510 sekretarz redakcji, 511 sekretarz redakcji, 512 sekretarz redakcji, 513 sekretarz redakcji, 514 sekretarz redakcji, 515 sekretarz redakcji, 516 sekretarz redakcji, 517 sekretarz redakcji, 518 sekretarz redakcji, 519 sekretarz redakcji, 520 sekretarz redakcji, 521 sekretarz redakcji, 522 sekretarz redakcji, 523 sekretarz redakcji, 524 sekretarz redakcji

Z TEKI KOLBERGA

Jeśli kto za życia swego nie pościł, to w piekle będzie karmiony nożem i widelcem, a w mięsny dzień same gady, ropuchy, padalce do gęby mu diabli pakować będą: „naści, na masz mięso!”

Trzeba powiedzieć, że raj i piekło są na ziemi.

Każdego dnia, gdy człowiek zasypia, wieczorem przy jego łóżku stoi anioł i diabeł. Anioł zapisuje dobre uczynki, diabeł złe notuje na duszy.

Do piekła idzie szeroki gościniec, aksamitem wyбитy — który nagle urywa się, jakby w studnię wpada.

PORADY DUCHOWE

Natalia S. nie może już przy posilkach patrzeć na swego męża, bo- wiem postarzał się, zbrzydł i wygląda jak stary lubieżny cap z diabelskimi ognikami w oczach.

Radzimy Pani po prostu gorzej wyglądać niż on: nałożyć na twarz maseczkę, a włosy nawinąć na stare papiloty. Mąż będzie zmuszony zasłonić się gazetą.

Pań Józef F. skarży się na zołzowatego kolegę, który uwiódł mu żonę. Pyta nas, co ma zrobić: odebrać ją czy się tylko zemścić.

Jeśli odebrać, to tylko z odszkodowaniem. A najlepszą zemstą będzie pozostawienie jej koledze na zawsze. Wypada go także uprzednio powiadomić, że Pańska żona lunatkuje, a w wolnych chwilach nakłuwka zdjęcia i jakieś kukły. Poza tym jest aniołem.

DIABEŁ NIE ŚPI

JADWIGA WOJSZ z WYSZOMIERZA: — Było to jeszcze w mojej młodości. Poszliśmy na grzyby. Trafiliśmy na bardzo urodzajne miejsce. Rwiemy grzybki, aż tu, nie wiadomo skąd, wyskakuje mały czarny piesek. Szczeka na nas i podbiega coraz bliżej. Brat chwycił gałęź i zaczął go odpędzać, ale piesek czekał na nas do końca zbierania. Innego dnia zachodzimy do lasu, a on już na nas czeka. Bratowa wyczuła w tym coś złego. Chciała zawrócić do domu, lecz ją powiadom: „Nie bądź głupia. Szczeka piesek, to niech szczeka”. Ponieważ ona nadal się bała, brat znów wziął gałęź i go odpędza. Piesek trochę odbiega, odwraca się, szczeka i dalej odbiega. Widać, chce gdzieś brata zaprowadzić. Postanawiamy iść za bratem. Nagle piesek się zatrzymuje, a do naszych uszu dociera przeogromne wycie, aż ziemia się pod nami trzęsie. Rozglądamy się dokoła: otaczają nas gęste chaszcze, nie do przebycia. Próbuje- my się pod nimi wyczołgać, schyla- my się, a tam mrowie ludzi. Wszy- scy kopią długi rów. Tym rowem wychodzimy z lasu. A brat ani nie słyszał wycia, ani nie pamiętał rowu z ludźmi.



Polskie duszki Andrzeja Podulki



WODNIK SPRAWOZDANIOWY. Zamieszkuje w akwenach wszel- kiego rodzaju sprawozdawczości. Pluska tam sobie beztrudno i powo- duje rozswadnianie sprawozdań urzędowych, chociaż czego jak czego, ale wody i tak w nich nie brakuje. Ostatnio zdobył uprawnienia ra- townika, ale ponieważ chętnych do kąpieli nie staje, będzie się mu- siał przekwalifikować i podjąć pracę wozivody.

na psa urok



Rys. Jana Kurnickiego

Jak się rzekło, ludzie są nieżycz- liwi, więc mogło się zdarzyć, że i nam ktoś na święta czary zadał; trzeba zatem natychmiast złe odczy- nić albo odwrócić przeciw różnym podlecem.

Jeśliś już pewien, że choróbko, które ci przez dni świąteczne dos- kwierało, nie wzięło się z obżar- stwa lub opilstwa, lecz z wrednych czarów — na sam początek spluń patrząc w górę i wymów: na psa urok!

Potem zbadaj, kto ci złe zadał: zanurz w naczyniu z wodą trzy ka- wałki chleba żytniego i trzy żarzące się węgle. Jeżeli chleb utonie — ba- ba winna czarom, jeżeli węgiel — chłop niechybnie. Wody, czym prę-

dziej spróbuj nieco, a resztę wylej w ogień.

Teraz czas na rozpoznanie, w ja- ki sposób i czym zostałeś zaczaro- wany. Ustaw szklanę z wodą na stole, a za nią — zapaloną świecę. Wrzuć do wody szczyptę mialkiej kredy i patrz, jakie kształty na po- wierzchni utworzy, a będziesz wie- dział, czym złe odczynić.

Jeżeli zechcesz się dowiedzieć, które z twoich koleżanek są cza- rownicami, znajdź na cmentarzu deskę z sękiem, wybij go, a przez dziurę patrz przy księżycu w każdy ostatni wtorek miesiąca dookoła. Ujrysz je w tańcu ze swymi czar- nymi lubieżkami. Wtedy już bę- dziesz wiedziała, co z nią zrobić (patrz: numer wcześniej — „Urok czarów”).

MINI-KABARET

PIEKIELKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT
SENSACYJNY

DIABELSKIE OBRACHUNKI

Na dworcu autobusowym w Zam- browie pojawiają się o zmroku cztery diabły: Narwiański, Nurzi- czek, Von Brok i Siennica. Czekają na autobus do Wysokiego Mazo- wieckiego. Nie doczekawszy się, wy- bierają się pieszo. Mają osobisty in- teres do prezesa tamtejszego GS-u; chcą, by po starej znajomości do- pomógł im załatwić choć po parze chłopskich widet. Plują sobie w dłu- gie, niemyte kudły i żałują, że kie- dyś, chcąc zrobić chłopom psikus, wyprowadzili widły ze wszystkich sklepów. Teraz potrzebują ich do podstawowej diabelskiej działalno- ci w terenie. Idą i gadają do siebie masowym językiem, bo tak im się pomieszały regiony, że same nie wiedzą, skąd są i jaki mają grunt pod kopytami.

NARWIAŃSKI: — Idziemy starą diabelską drogą, z prawdziwie czar- cimi wybojami.

VON BROK: — Słyszałem, że w Łomżyńskim troszczą się o nie na wysigci, żeby się przypodobać swo- jemu szefowi, który robi z wybojów specjalizację.

NARWIAŃSKI: — Dobrze sły- zaś. Najlepsze poletko ma w Łom- ży, a największe sukcesy — na uli- cy Sikorskiego. Chcieli z niej zro- bić najnowocześniejszą arterię w województwie, szeroką, z zieleńcami. Dobrych fachowców ścignęli aż z Gdańska. Ale ki obcy diabeł będzie kopał dziury na moim terenie! Wpuściłem ich w maliny.

NURZICZEK: — W ogródku, chci- ałem powiedzieć.

NARWIAŃSKI: — Dobrze mówię, bo były tam i maliny, i porzeczki, a nawet kwiatki. Już drugi rok mi- ja, a po nich ani śladu, ani obiec- anych zieleńców. Co dzień odnoszę tam sukcesy.

SIENNICA: — Chyba ciągle tam siedzisz i pilnujesz, że tak ci się wszystko udaje?

NARWIAŃSKI: — Ano, mam ten rejon w specjalnej pieczy. Należy do mnie też całe osiedle Jantar, na którym tak pokręciłem drogi, że aż radni Miejskiej Rady Narodowej głowili się jak je rozplątać.

NURZICZEK: — Jak to, do stu par butów na kartki, zrobiłeś?

NARWIAŃSKI: — Podszepnąłem projektantom osiedla, że najlepsze będą wąskie, kręte uliczki i zakręty pod kątem prostym. Maluch je- szcze się zmieści, ale o autobusie nie ma mowy. Ale po Sierpniu radni poczuli się potrzebni i upomnieli się o wygodniejszy zakręt dla osiedla. Zanim zdążyłem się zorien- tować, przerobili go. Trudno. Prze- grałem, ale wszystkie wyboje trzy- mam nadal i — jak dawniej — co- dziennie zbieram za nie przekleń- stwa. Mam za sobą wszystkich tak- sówkarzy: dałem im miejsce na postój, a oni za to dowożą pasażerów tylko na skraj Osiedla. Za to właściciele pojazdów namówiłem, a- by parkowali jak najbliżej włas- nych okien. Mówię wam, niezłą mam zabawę, kiedy o mało do klatek nie wjeżdżają!

VON BROK: — O takim osiągnię- ciu nie słyszałem w żadnym mie- scie wojewódzkim, a nawet w ca- łym naszym piekle.

NARWIAŃSKI: — Ale o najlep- szym jeszcze nie mówiłem! Ostatnio w moich drogowo-transportowych sprawkach zdobyłem poparcie po- rządnej firmy. Podsunąłem jej po- myśl budowy nowego dworca PKS-u na starym miejscu. Od- wróć autobusy tyłem do przodu, na hali biskupiej postawią neon, wsta- wią dwa okienka do kas i tak, ko- sztem pół miliona, będę miał śmiech w całym piekle! Nowy sklep „Bo- bas” wpakuję chyba do strażaków, aby od razu mogli gasić zapał młó- dych matek do kupowania więcej niż jednego śpiocha na rok.

SIENNICA: — No, bracia, takie osiągi trzeba pomóczyć. Walmy w te krzaki, skąd się mgiełka dymu unosi. Wiemy z doświadczenia prze- cież, że teraz ognisk na próżno nikt nie roznieca.

Diabły biegną w kabanich pod- skokach w stronę krzaków, skąd dobiega siorbanie i mlaskanie.

WIESŁAW TOMASZEWSKI